

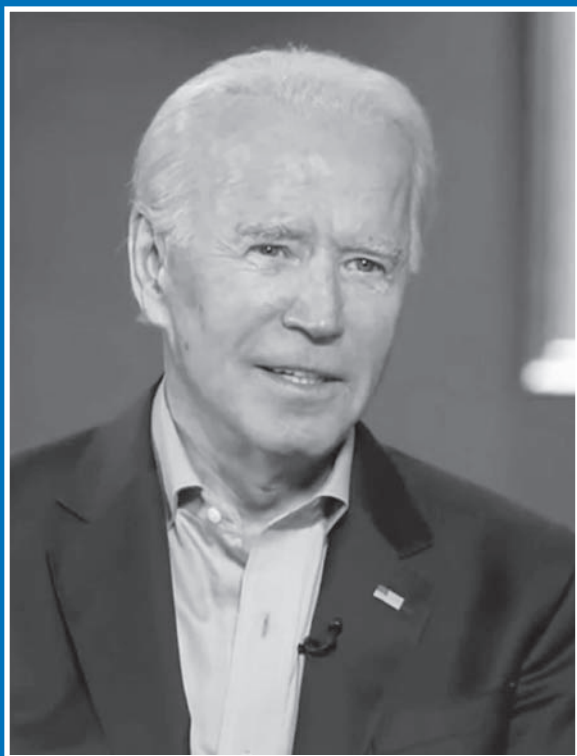
RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

1 /170

2021 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 1 (170) 2021 Rok wyd. XXX • Cena 8,00 zł (w tym 8% VAT)



**Prezydent
Stanów Zjednoczonych
Joe BIDEN:
witamy z nadzieją**

czytamy s. 17

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Refleksje na Nowy Rok – komentarz redakcyjny
- Jerzy J. WIATR: brukselskie fiasko rządu PiS
- O nowej encyklice papieża Franciszka

PROBLEMY

PO BRUKSELSKIM SZCZYCIE

- Włodzimierz CIMOSZEWICZ
- Donald TUSK
- Marek PRAWDA

PO WYBORACH AMERYKAŃSKICH

- Ewa KAKIET-SPRINGER
- Daniel ZBYTEK
- Longin PASTUSIAK
- Jan SZMYD

W KRĘGU MYŚLI HUMANISTYCZNYCH

- Janusz SZTUMSKI
- Henryk KROMOŁOWSKI
- Zbigniew KWIECIŃSKI

ŚWIADECTWA

B. sędzia Wojciech ŁĄCZEWSKI
oskarża...

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Wacław SADKOWSKI i Andrzej ŻOR

Recenzje oraz

CO DWA MIESIĄCE Jerzego J. WIATRA

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Komentarz redakcyjny
Refleksje na Nowy Rok/1
Jerzy J. WIATR
Brukselskie fiasko rządu PiS/2
Debata „U Batorego”
Andrzej BIERNACKI
Unii Europejskiej nowe perspektywy/4
Ksawery S. PIWOCKI
W duchu braterstwa/5

Z PROBLEMÓW PO UNIJNYM SZCZYCIE

Włodzimierz CIMOSZEWICZ
Po szczycie budżetowym Unii:
„Dura lex, sed lex”/7
Donald TUSK
Refleksje/9
Marek PRAWDA
Zielony Ład - europejska
odpowiedź na nowe czasy/11
Robert SMOLEŃ
Życie codzienne Rzeczypospolitej
Trzeciej i Pół/13

PO AMERYKAŃSKICH WYBORACH PREZYDENCKICH

Ewa KAKIET-SPRINGER
Wielkie Odkazanie Białego Domu/17
Daniel SAMOTUS ZBYTEK
Wybory prezydenckie
w Stanach Zjednoczonych/20

ZAIKS

Stowarzyszenie Autorów

Z podziękowaniem za wsparcie
naszej pracy na rzecz kultury.

„RES HUMANA”

Longin PASTUSIAK
Szkodliwy spadek po Trumpie/21
Jan SZMYD
Pożegnanie „amerykańskiego snu”/23

W KRĘGU MYŚLI HUMANISTYCZNYCH

Janusz SZTUMSKI
Świat wartości - jako trzecie
środowisko człowieka/26
Henryk KROMOŁOWSKI
O zdrowiu człowieka
oraz systemie jego ochrony/29
Zbigniew KWIECIŃSKI
Kryzys edukacji publicznej/33

ŚWIADECTWA

Wojciech ŁĄCZEWSKI
Znam zapis rozmowy Kaczyńskich/38
Ksawery S. PIWOCKI
Kompromitacja i przeprosiny/41
Wacława MIELEWCZYK
Kościół w statystyce/42
Przeczytaliśmy w „TRYBUNIE”
Kryzys grudniowy 1970:
przyczyny i konsekwencje/43

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Wacław SADKOWSKI
Wyznania Olgi Tokarczuk/46
Andrzej ŻOR
Monachium 1938 i sędzia Tuleya/47

WŚRÓD KSIĄŻEK

Ksawery S. PIWOCKI
Wiara albo fakty/50
Adam R. HARASIEWICZ
Niebiblijna historia narodu żydowskiego/51
Andrzej ŻOR
Wydarzenie/52 i III s. okł.

CO DWA MIESIĄCE Jerzy J. WIATR
Religia w szkole: dylemat wyboru/IV s. okł.

RADA REDAKCYJNA: Mirosław CHAŁUBIŃSKI, Władysław LORANC, Dionizy TANALSKI, Danuta WANIEK,
Jerzy J. WIATR - przewodniczący Rady, Andrzej ŻOR

REDAKCJA: Marek JAWORSKI, Tomasz KOZŁOWSKI, Wacława MIELEWCZYK - sekretarz redakcji, Wacław
SADKOWSKI - z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK - redaktor naczelny, Robert SMOLEŃ - z-ca redaktora
naczelnego, Daniel ZBYTEK

ADRES REDAKCJI: 00-102 Warszawa, ul. Marszałkowska 115, lok. 369 A; tel. 605-101-072,
e-mail: reshumana@o2.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego
www.kulturaswiecka.pl Czasowo strona internetowa jest zawieszona.

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie

FAKTY WYDARZENIA OPINIE



Życzymy sobie w Nowym 2021 Roku pokonania pandemii wirusa i powrotu do roztropnej normalności, i życzymy nie mniej wielu sił zdolnych powstrzymać w naszym kraju wirusa niepraworządności. Dobrych i pogodnych dni w poczuciu godności.

Redakcja „RES HUMANA”

Komentarz redakcyjny

Refleksje na Nowy Rok

W rok 2021 wchodzimy w warunkach pandemii i jej ekonomicznych konsekwencji, co rodzi uzasadnione obawy o przyszłość. Wchodzimy także w warunkach zaostrzonego konfliktu politycznego, będącego konsekwencją kilku nieprzemyślanych inicjatyw obozu rządzącego: zaostrzenia przepisów antyaborcyjnych, konfliktu z rolnikami na tle ustawy o ochronie zwierząt, wreszcie niefortunnego starcia z Unią Europejską (o czym piszemy obszerniej na kolejnych stronach). Wchodzimy w ten rok także w warunkach ponownie obudzonej nadziei na to, że Stany Zjednoczone pod nowym kierownictwem powrócą do roli ostoi ładu demokratycznego.

Dla ruchu laickiego ważnym wyzwaniem będą konsekwencje wyraźnego osłabienia pozycji Kościoła katolickiego, spowodowanej przede wszystkim ujawnieniem pedofilii sporej części duchownych, a zwłaszcza tolerancyjnego stosunku wielu dostojników kościelnych do tych praktyk. Spadkowi autorytetu Kościoła towarzyszy radykalizacja wypowiedzi niektórych biskupów, którzy stali się twarzą najbardziej skrajnej i nietolerancyjnej prawicy w Polsce.

Ruch laicki, będący częścią szeroko pojmowanego obozu demokratycznego, stoi więc przed wyzwaniem, z jakim dotąd nie mieliśmy w tej skali do czynienia. Pojawiła się wreszcie możliwość powstania szerokiego frontu opartego nie na wspólnocie przekonań metafizycznych (według dychotomii: wierzący – niewierzący), lecz na stosunku do takich podstawowych wartości, jak tolerancja światopoglądowa, neutralność państwa i ochrona praw mniejszości – także seksualnych). W tych sprawach możliwy i potrzebny jest szeroki sojusz ponad podziałami religijnymi.

W Nowy Rok „RES HUMANA” wkracza w swoje trzydziestolecie. To ważne dla nas wydarzenie: jest bowiem świadectwem wielu trudnych dni, które musieliśmy pokonywać, aby trwać i przetrwać. Stało się to możliwe najpierw dlatego, że znalazło wsparcie humanistycznego ruchu świeckiego, którego stało się otwartym forum wspólnych idei i wielu inicjatyw; że następnie wokół czasopisma ukształtował się krąg jego wytrwałych Czytel-

ników, więcej – Przyjaciół „RES HUMANA”, na których pomocy i wsparciu nigdy się nie zawiedliśmy. Dziękujemy Im wszystkim za to z całego serca.

To wsparcie stało się dla nas zachętą do podjęcia nowej inicjatywy: powołania niewielkiej oficyny wydawnictw książkowych – BIBLIOTEKI „RES HUMANA”. Choć jej dorobek jest skromny, niemniej jest dostrzegany i ceniony.

Wszystko to razem umocniło nas w przekonaniu, że czas miniony nie był stracony, choć wiemy jak wciąż pozostaje skromny wobec wielkości otaczającej nas rzeczywistości. Dlatego pragniemy zapewnić, że nie boimy się tego wyzwania, że pragniemy iść naszą własną drogą do celów, które wyznacza nasze dziedzictwo, dobitnie personifikowane Osobą Tadeusza Kotarbińskiego, którego dzieło przekracza swój czas.

Rok 2021 rozpoczyna się w trudnej i wielce skomplikowanej sytuacji w naszym kraju. Pragniemy, mimo wszystko, aby ten Rok okazał się rokiem dobrym dla świata i dla Polski – Rokiem, w którym górę wezmą siły demokracji, wolności i tolerancji. Niechaj to przesłanie będzie naszą wolą i naszą nadzieją.

Jerzy J. WIATR

Brukselskie fiasko rządu PiS

W pierwszej połowie grudnia ubiegłego roku rząd Mateusza Morawieckiego zafundował nam polityczny thriller pod hasłami obrony polskiej suwerenności przed zakusami Brukseli. Poszło, jak wiadomo, o przyjęcie przez Radę Unii Europejskiej rekomendowanego wcześniej przez Parlament Europejski rozporządzenia dającego możliwość finansowego karania państw członkowskich za łamanie praworządności. Ponieważ w Radzie Unii Europejskiej nie obowiązuje zasada jednomyślności, rząd polski nie był w stanie zablokować tego rozstrzygnięcia, ale w odpowiedzi wyciągnął coś, co w mniemaniu polskich polityków miało być skutecznym szantażem wobec unijnej większości: zapowiedź zawetowania budżetu oraz funduszu pomocowego na zwalczanie skutków pandemii. W swej desperackiej ofensywie rząd polski pozyskał jedyne go sojusznika w postaci autorytarnie rządzonych Węgier. Początkowi tej operacji towarzyszyło historyczne przemówienie premiera Morawieckiego w Sejmie 18 listopada, kiedy to szef rządu uderzył w najwyższe tony patriotyczne, oskarżył Unię Europejską o zamiar odebrania Polsce suwerenności i zapowiedział twarde „non possumus”.

Przyjęcie przez rząd twardej strategii konfrontacyjnej zawierało w sobie podwójny błąd. Po pierwsze: oznaczało przyznanie się do tego, że w Polsce łamie się normy praworządności i wyraziło obawę przed wynikającymi stąd możliwymi sankcjami. Po drugie: zakładało, że unijna większość ugnie się przed groźbą budżetowego weta – tak jakby nie wiadomo o istnieniu możliwości prowizorium budżetowego z wszystkimi (dla nas fatalnymi) konsekwencjami. Zwłaszcza ten drugi błąd odsłonił skutki prowadzonej od 2015 roku polityki kadrowej, w wyniku której z rządu i jego zaplecza zniknęli kompetentni specjaliści a na ich miejsce pojawili się niedoświadczeni karierowicze.

Unia nie zamierzała się poddać, zwłaszcza, że w jej łonie uformował się twardy blok państw domagających się bardziej stanowczej polityki wobec Polski i Węgier, nie bez racji oskarżanych o odchodzenie od traktatowych zasad Unii jako wspólnoty państw demokratycznych i praworządnych.

Histerycznej kampanii antyunijnej prowadzonej przez obóz rządzący towarzyszyły złe dla tego obozu sondaże opinii publicznej. W sondażu ośrodka Kantar opublikowanego 23 listopada poparcie dla PiS wynosiło zaledwie 27% (dla Koalicji Obywatelskiej 25%, „Polski 2050” 14%, Lewicy 8%, Konfederacji 7%), co było najgorszym dla obozu rządzącego wynikiem od 2015 roku. 69% badanych opowiedziało się za dymisią Jarosława Kaczyńskiego, a tylko 19% za jego pozostaniem.

Na dwa dni przed szczytem Unii Europejskiej w Brukseli (10–11 grudnia) w Warszawie pojawił się nieoczekiwane premier Orban z hiobową z punktu widzenia gospodarczy wieścią, że Węgry gotowe są zaakceptować „kompromisowe” propozycje niemieckie i odstąpić od zamiaru wetowania budżetu. Postawiło to rządzących Polską w wysoce niekorzystnej sytuacji. Samotne wetowanie budżetu skazywałoby Polskę na rolę osamotnionego pariasa w Unii Europejskiej, na co rząd z uwagi na stan nastrojów społecznych nie mógł sobie pozwolić. Pozostawała kapitulacja – propagandowo osłaniana argumentem, jakoby uzyskane koncesje zasadniczo zmieniały niekorzystny dla rządu polskiego stan rzeczy. Każdy, kto zapoznał się z decyzjami brukselskiego szczytu, wie, że nie oznacza one wycofania się z zasady wiążącej dostęp do unijnych pieniędzy z przestrzeganiem zasad praworządności.

Na „kapitulację” rządu ostro zareagowała „Solidarna Polska” – od początku reprezentująca najbardziej skrajną opozycję wobec stanowiska unijnej większości. Padły słowa o „zdradzie” i groźby wyjścia z rządu. Ostatecznie (większością 12:8) zarząd Solidarnej Polski zdecydował się utrzymać dotychczasową koalicję, co oznacza, że partia ta gotowa jest zachować stanowiska i profity za cenę pozostania w „rządzie zdrady narodowej”. Trudno o bardziej wymowne świadectwo politycznej degrengolady.

PiS jednak nie ma w tej sprawie łatwego wyboru. Nie powiodły się próby przeciągnięcia na stronę rządu posłów PSL, a bez nich – i bez kilkunastu posłów Solidarnej Polski – rząd utraciłby sejmową większość i w najlepszym (dla siebie) razie skazany byłby na przewlekłą agonię. Trzeba więc było przelknąć zniewagę ze strony buńczucznego sojusznika.

Bilans tego starcia jest dla rządu i dla PiS w oczywisty sposób niekorzystny. Przegraną wszystko, co było do przegrania. Odślonięto wewnętrzny problem „Zjednoczonej Prawicy”, jakim jest uzależnienie od radykałów. Dlaczego tak się stało?

Myszę, że brukselskie fiasko rządu PiS jest spowodowane dwiema głównymi przyczynami: pogarszaniem się stanu ośrodka kierowniczego oraz naporem ultrapravicowych radykałów.

Pogorszenie się jakości ośrodka kierowniczego ma trzy główne przyczyny. Pierwszą jest polityka kadrowa, w wyniku której pozbyto się ludzi kompetentnych (ale nie „swoich”), co jest często spotykaną cechą rządów autorytarnych. W parze z tym idzie oportunizm, który powoduje, że nawet dostrzegając nieuchronną porażkę polityk woli podporządkować się „wodzowi” niż ryzykować utratę stanowiska – jak Mateusz Morawiecki w ostatnim kryzysie. Wreszcie trzecim – i być może najważniejszym – czynnikiem jest starzenie się „wodza”, którego niegdyś bardzo dobry instynkt polityczny coraz częściej zawodzi.

Drugą przyczyną jest napór radykałów. Widzimy jego przejawy w kilku dziedzinach – na przykład w forsowaniu zaostrzenia przepisów antyaborcyjnych, co już skutkuje dramatycznym spadkiem poparcia dla obozu rządzącego. Radykałowie stawiają na przyszłość. Wiedzą, że obecny układ nie przetrwa kolejnych wyborów – być może wcześniejszych. Nastawiają się na to, by po utracie władzy w państwie zdobyć niepodzielną władzę na prawicy eliminując umiarkowanych. Zbigniew Ziobro jest na tyle młodszy od Jarosława Kaczyńskiego, że może kalkulować na stosunkowo odległą przyszłość.

W tej kalkulacji pravicowi radykałowie mogą liczyć na twarde rdzeń prawicy. Wiadomo (m.in. z sondaży), że większość wyborców PiS jest za pozostaniem Polski w Unii Europejskiej. Ale wiadomo też, że niemal wszyscy eurosceptycy znajdują się wśród wyborców Zjednoczonej Prawicy. To na nich zawsze stawiają pravicowi radykałowie – na przykład wtedy, gdy (jak to uczyniła Beata Szydło) wyprowadzają flagę Unii Europejskiej z Kancelarii PRM, czy gdy nazywają tę flagę „szmatą”. Uporczywe liczenie się z ultraradykałami stało się piętą achillesową obecnego rządu.

Rząd ten jeszcze potrwa – przynosząc Polsce coraz większe straty. Jego czas jest jednak policzony. Marzenie Jarosława Kaczyńskiego o tym, by w Warszawie był Budapeszt, może się spełnić w sposób paradoksalny: jeśli w obu tych stolicach powrócą demokracja i rządy prawa.

Debata
u „Batorego”

Unii Europejskiej nowe perspektywy

Po wielotygodniowej batalii na szczycie Unii Europejskiej osiągnięto 10 grudnia 2020 r. kompromis w sprawie budżetu UE i powiązaniem go z praworządnością. Droga do uruchomienia funduszy, na które czeka cała Europa, została otwarta w zamian za polityczne deklaracje dołączone do konkluzji szczytu.

To konstatacja ważnego faktu, od przypomnienia którego rozpoczęła się debata kilkunastu osób, zorganizowana 11 grudnia 2020 r. przez Forum Idei Fundacji Batorego oraz Europejskie Centrum Stosunków Międzynarodowych (ECFR), poszukujących odpowiedzi na pytania: Czy wynik szczytu to sukces rządów Polski i Węgier czy ich oponentów? Czy też wygrała cała Europa? Jak spór o weto wpłynął na relacje w Unii i jaki będzie dalszy ciąg batalii o rządy prawa?

Próba odpowiedzi na te pytania były najpierw trzy wypowiedzi wprowadzające: Caroline de GRUYTER, dziennikarki NRC Handelsblad, Geralda KNAUSA z europejskiego think tanku European Stability Initiative oraz Jose Ignacio TORREBLANCA, szefa ECFR w Madrycie. Uznali oni, że Fundusz Odbudowy oraz sposób jego powstania wolno uznać za wydarzenie świadczące o prointegracyjnym kursie Unii. Podobnie jak decyduje o przyspieszeniu programu realizacji unijnego Zielonego Ładu. Ale musi niepokoić bezczynność niektórych instytucji Unijnych, zwłaszcza Trybunału Sprawiedliwości, o co słusznie upomina się nie tylko Holandia. Uznano za udaną niemiecką prezydencję i osobisty sukces Angeli Merkel. Z szacunkiem i nadzieją mówiono o wyborze Joe Bidena na prezydenta Stanów Zjednoczonych, widząc w tym wyborze silny impuls rozwojowy także dla Unii Europejskiej.

W dalszej części spotkania, które moderował dr Piotr BURAS, szef warszawskiego ECFR, głos zabierało kilkunastu uczestników tej dwugodzinnej wymiany zdań na temat Unii Europejskiej. Usłyszeliśmy głos osób z różnych ośrodków akademickich Polski i wielu krajów europejskich, doskonale znających sprawy UE i silnie zaangażowanych w jej pomyślność (m.in. Renata MIENKOWSKA-NORKIENE, Roland FREUDENSTEIN, Patrycja SASNAL, Eugeniusz SMOLAR, Piotr ARAK czy Kinga BRUDZIŃSKA) Silnie wybrzmiał postulat zastanowienia się nad nowelizacją Traktatu Lizbońskiego, którego niektóre postanowienia utraciły siłę skutecznego instrumentu

integracji. I nie chodzi o dążenie do federalizacji Unii, czy Wspólnoty Ojczyzn, ale o kształtowanie Unii jako wciąż unikalnego typu zespolenia państw i narodów, jakiego dotąd Europa nie знаła. Ten szczególny charakter Unii, mówiono, jest jej darem, któremu zagrażają liczne wyzwania. Są nimi, podkreślano zgodnie, tendencje populistyczne, nacjonalistyczne czy ksenofobiczne, są liczne resentymenty, które występują dziś w nowych kostiumach.

I powrócili do tych wątków ponownie osoby, które wprowadziły swoimi myślami do tej debaty, aby w końcowej części wyrazić swój optymizm na temat Unii i jej przyszłości. I słuchaliśmy tych wypowiedzi z uczuciem ulgi, mając w pamięci nienawistne słowa na temat Unii Europejskiej wypowiedziane niedawno w naszym kraju przez różnych Kowalskich.

W tej perspektywie debata „u Batorego” ukazała szczególną siłę głosu w obronie Unii ze znanstwem jej problemów budzącym szczerą szacunek.

Andrzej BIERNACKI

W duchu braterstwa

Była zapewne najgłębszym źródłem inspiracji najnowszej encykliki papieża Franciszka, zatytułowanej *Fratelli tutti* („Wszyscy bracia”), potrzeba braterstwa wszystkich ludzi, idea bliska od samego początku tego wielkiego, nie wahajmy się użyć tego słowa, pontyfikatu. I była odwaga Papieża, który nie zawahał się stawić czoła wewnętrznemu kryzysowi Kościoła, a równocześnie – złożonym wyzwaniom współczesności. Ich miarą była rezygnacja Benedykta XVI ze sprawowanego urzędu wobec uczciwie uznanej niezdolności do udźwignięcia ciężaru tych wyzwań. Dodajmy przy okazji jaką na tym tle niegodziwością jest krytyka papieża Franciszka przez niektóre środowiska konserwatywne w polskim Kościele, za trud, który dziś dźwiga na swoich barkach.

Tymczasem mamy przed sobą papieską encyklikę. „Kiedy pisałem tę encyklikę – czytamy – wybuchła niespodziewanie pandemia, ujawniając nasze złudne zabezpieczenia. I choć jesteśmy hiperpołączeni, ujawniło się rozbitcie, które utrudniało rozwiązywanie problemów dotyczących nas wszystkich”. Papież podkreśla zarazem, że rozwiązaniem tej swoistej niemocy nie jest usprawnienie obecnego systemu, lecz jego głęboka przemiana. „Po zakończeniu kryzysu zdrowotnego najgorszą reakcją – stwierdza papież Franciszek – byłoby popadnięcie jeszcze bardziej w gorączkę konsumpcjonizmu i w nowe formy postaw samozachowawczego egoizmu. Daj Boże, aby w końcu nie było już «innych», a tylko «my». Aby nie było to kolejne poważne wydarzenie dziejowe, z którego nie potrafimy wyciągnąć lekcji”.

Kolejne karty encykliki wypełniają kwestie już wcześniej obecnie w dokumentach papieża Franciszka, a więc m.in. temat migracji, napięcie między globalizmem a nacjonalizmem, dopuszczalności wojen, ograniczeń gospodarki wolnorynkowej. „Sam rynek nie rozwiązuje wszystkiego, chociaż czasami chcą, abyśmy uwierzyli w ten dogmat wiary neoliberalnej. To kiepski, powracający sposób myślenia, który zawsze proponuje te same recepty w obliczu wyzwań” – powtarza Franciszek swoją wcześniejszą ostrą krytykę poglądu, że nie ma wydolnej gospodarczo alternatywy dla obecnej formy kapitalizmu.

W dalszej części tego dokumentu papież ponawia swoje wezwanie do „przywrócenia społecznej funkcji własności”, przypominając katolickie tradycyjne – choć nie zawsze popularne na prawicy – nauczanie, zgodnie z którym „prawo do własności prywatnej

może być uznane jedynie za wtórne prawo naturalne i wywodzi się z zasady powszechnego przeznaczenia dóbr stworzonych”. Krytykuje obsesyjne obniżanie kosztów pracy „bez brania pod uwagę poważnych konsekwencji, jakie to powoduje, gdyż bezrobocie jako bezpośredni skutek poszerza granice ubóstwa”.

Nie wskazując nikogo z imienia, papież Franciszek zauważa, że „w wielu krajach stosowany jest polityczny mechanizm jątżenia, rozdrażniania i polaryzacji, a w tym celu stosowane są strategie ośmieszania, posądzania, osaczania”. I ubolewając, że „historia lubi się powtarzać” ostrzega, że w „niektórych krajach idea jedności ludu i narodu tworzy nowe formy egoizmu i zatracenia zmysłu społecznego zakamuflowane pod maską rzekomej obrony interesów narodowych”.

Papież mówi też o podsycaniu i politycznym instrumentalizowaniu obaw związanych z migracją, co potęguje „mentalność ksenofobiczną”. Ponadto powtarza sprzeciw Kościoła wobec kary śmierci oraz – przy zastrzeżeniu co do katechizmowej dopuszczalności wojny obronnej – staje, jak zauważa Tomasz Bielecki swojej relacji o papieskiej encyklice („Gazeta Wyborcza” z 6 października 2020 r.), o pół kroku od zupełnego odrzucenia koncepcji wojen usprawiedliwionych.

„Istnieją dwie skrajne sytuacje – czytamy Franciszka – które mogą wręcz jawić się jako rozwiązania w szczególnie dramatycznych okolicznościach, nie bacząc, że są fałszywymi reakcjami. Nie rozwiązują problemów, które zamierzają przezwyciężyć, i w ostateczności jedynie przyczyniają się do jeszcze większego zniszczenia tkanki społeczeństwa narodowego i światowego. Chodzi o wojnę i o karę śmierci” – stwierdza Franciszek.

Polskim hierachom – i nie tylko – warto zacytować wezwanie Franciszka do troski „o to, aby nie ranić słowami lub gestami, ale o wypowiedzianie słów otuchy, które koją, umacniają, dają pociechę ...”. I przypomina papież o szacunku dla inaczej myślących i o dialogu jako wartości zdolnej budować ludzką solidarność i społeczny ład.

Encyklika „Fratelli tutti” wydaje się być dokumentem podsumowującym do pewnego stopnia ten doniosły pontyfikat, zwłaszcza w jego części odnoszącej się do fundamentalnych kwestii społecznych. W tym zakresie Franciszek wykonał zadanie, jakiego brakowało tak wyraziście jak teraz w dokumentach wielu pontyfikatów poprzednich. Dziedzictwo Franciszka z Asyżu znalazło w osobie papieża Franciszka tyle doniosłą, co ujmującą kontynuację. Zasługuje na szczerze poparcie.

Ksawery S. PIWOCKI

ZAPROSZENIE

do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2021 roku

Serdecznie zapraszamy wszystkich przyjaciół myśli niezależnej do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2021 roku. Koszt rocznej prenumeraty rocznej, wraz z kosztami przesyłki pocztowej, wynosi 48 zł. Zamówienia najprościej zrealizować poprzez wpłatę należności na konto Redakcji w Banku Millennium nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146 i nasz adres 00-102 WARSZAWA, ul. Marszałkowska 115 lok. 369 A.

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

Redakcja „RES HUMANA”

Z PROBLEMÓW PO UNIJNYM SZCZYCIE



Włodzimierz
CIMOSZEWICZ

Po szczycie budżetowym Unii: *„Dura lex, sed lex”*

Z wielu obiektywnych powodów uzgodnienie nowych Wieloletnich Ram Finansowych, faktycznego budżetu Unii Europejskiej na lata 2021–2027, oraz funduszu „Next Generation EU” („UE nowej generacji”) jest oczywistym sukcesem. To pakiet o łącznej wartości 1,8 biliona euro; dla bardziej trafiającego do wyobraźni zobrazowania wysokości tej kwoty warto przypomnieć, że plan Marshalla z lat 1948–1952 po przeliczeniu na dzisiejsze ceny wyniósł około. 101,6 miliardów euro – czyli sumę wyrażoną liczbą o rząd wielkości mniejszą. Te ogromne pieniądze pozwolą państwom i społeczeństwom Wspólnoty nie tylko możliwie szybko przezwyciężyć skutki spodziewanego kryzysu ekonomicznego po pandemii COVID-19, ale też wejść w zupełnie nową rzeczywistość: zieloną i cyfrową. Wydatki na dostosowanie gospodarek sprzyjające ochronie klimatu, na poszanowanie środowiska i zachowanie bioróżnorodności z jednej strony oraz – z drugiej – na innowacyjność, nowoczesność i kreatywność przynajmniej przez najbliższe lata będą stanowić gros wydatków ze środków Unii. Dzięki temu europejski biznes ma dużą szansę stać się bardziej konkurencyjnym w skali globalnej, zaś mieszkańcom Starego Kontynentu będzie się żyło zdrowiej i po prostu lepiej.

Co więcej, konstrukcja „funduszu odbudowy” opiera się na nowatorskim rozwiązaniu. Jego zasoby nie będą pochodzić ze składek państw tworzących UE, lecz z długoterminowych pożyczek, jakie zaciągnie Komisja Europejska, występując po raz pierwszy jako podmiot na rynkach finansowych. *Rating*, niezależna wycena wiarygodności kredytowej, Unii Europejskiej jako emitenta zupełnie nowych papierów dłużnych jest na najwyższym poziomie. Pozwoli to uzyskać w krótkim czasie pilnie potrzebne środki na wyjątkowo korzystnych warunkach. Zanim całość zobowiązania będzie musiała zostać uregulowana, do 2058 roku, Unia stworzy system wystarczających własnych źródeł dochodów. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, tych długów państwa nie będą musiały spłacać ze swoich budżetów.

To także wielki krok w stronę dalszej integracji. Niektórzy wspominają przy tej okazji postać amerykańskiego sekretarza skarbu Alexandra Hamiltona, który w 1790 roku skłonił stany do uwspólnienia ich długów, w konsekwencji czego USA z czasem stały się ścisłą federacją. Bogatsze kraje północy UE były dotąd niechętnie gwarantowaniu zobowiązań Południa. Państwa

członkowskie generalnie nie były zbyt skłonne do wyrażenia zgody, by Unia dysponowała całkowicie własnymi zasobami (w grę wchodzi np. podatek od transakcji finansowych, od działalności wielkich gigantów internetowych, od niepoddanego recyklingowi plastiku, może tzw. ślad węglowy). Może się okazać, że SARS-CoV-2, oprócz wielu niepowetowanych szkód jakie wywołał, stanie się też bodźcem do zacieśnienia powiązań w ramach Wspólnoty.

Równie ważne jest przyjęcie w specjalnym rozporządzeniu reguły uwarunkowującej wypląty z budżetu UE od przestrzegania wspólnych zasad, zwłaszcza rządów prawa. Jest oczywiste, że Unia nie jest „bankomatem”, lecz wspólnotą wartości. Pierwszy krok został wykonany, choć można dyskutować, czy jest on wystarczający. Sytuacja prezydencji, sprawowanej w drugim półroczu 2020 roku przez Niemcy nie była łatwa – wszyscy zdawali sobie sprawę, że w tej sprawie opór ze strony rządów Polski i Węgier będzie nieunikniony. Nikt jednak nie zakładał, że przyjęcie on postać szantażu, groźby zablokowania nowych instrumentów finansowych, tak oczekiwanych przez dotknięte pandemią państwa i społeczeństwa. Berlin zaproponował więc bardzo wąskie rozumienie mechanizmu warunkowości, w zasadzie ograniczone do sposobu wydawania europejskich pieniędzy. To podejście zostało odrzucone przez Parlament Europejski. Negocjatorzy z obu stron – Parlamentu i Niemiec występujących w imieniu 27 państw – uzgodnili projekt kompromisowy. Przywrócono m.in. zapis, zgodnie z którym na naruszenie zasad państwa prawnego mogą wskazywać: „zagrożenie niezawisłości sądownictwa”, arbitralne lub bezprawne decyzje organów publicznych oraz ograniczanie dostępności i skuteczności środków prawnych.

W imię pilności uruchomienia transferów parlament zaakceptował projekt, choć wśród posłów dominowało poczucie rozczarowania z powodu słabości nowego narzędzia. Pozostaje ono ograniczone do ochrony interesów finansowych Unii, a wskazana podstawa prawna jego przyjęcia jest wąska. Pierwotnym zamysłem Very Jourovej było nadanie temu instrumentowi bardziej ogólnego wymiaru.

W Konkluzjach Rady Europejskiej z 11 grudnia 2020 roku spróbowano, pod naciskiem V. Orbána i M. Morawieckiego, jeszcze bardziej zawęzić zakres stosowania Rozporządzenia i opóźnić jego faktyczne stosowanie. Przywódcy 27 państw zgodzili się na 11 dodatkowych, nieuwzględnionych w tekście, ograniczeń. Jednak te uwagi mogą mieć co najwyżej znaczenie wyjaśnień intencji jednego z prawodawców – państw reprezentowanych w Radzie UE. Mogłyby one być brane pod uwagę przy interpretacji przepisów przez Trybunał Sprawiedliwości w Luksemburgu. Jednak w procedurze legislacyjnej Unii, zgodnie z którą ten akt został przyjęty, prawodawców jest dwóch (drugim jest parlament) i mają oni równorzędny status.

Dura lex, sed lex. Dla prawnika sytuacja jest oczywista: należy literalnie stosować to, co znajduje się w uchwalonych przepisach. Na wszelki wypadek wspólnie z Markiem Belką i Leszkiem Millerem zamówiliśmy specjalną analizę ekspertów tej sytuacji i nasze wnioski przekazaliśmy liderom liczących się frakcji parlamentarnych. Rezolucja przyjęta podczas zatwierdzania całego pakietu budżetowego w pełni potwierdza, że Rada Europejska (premierzy lub prezydenci państw), nieuczestnicząca zresztą w procesie prawodawczym, nie ma kompetencji formułowania wiążących zaleceń. Komisja ma zakaz przyjmowania instrukcji od państw, także od przywódców zgromadzonych wspólnie. Powstrzymanie się Komisji od wykonania obowiązującego prawa byłoby sprzeczne z traktatami.

Ten oczywisty stan prawny zdaje się docierać do rządzących w Warszawie. Znowu pojawiły się groźby – np. w wywiadzie Jarosława Kaczyńskiego dla „Rzeczpospolitej” z 21.12.2020 r. – zablokowania *Next Generation EU*; wymaga on bowiem ratyfikacji przez prezydenta RP za zgodą Sejmu decyzji w sprawie zasobów własnych Unii. Nieprzystąpienie do tego funduszu byłoby samobójcze. Ale już samo straszenie takim posunięciem spowoduje ostateczny upadek zaufania do obecnego układu rządzącego w Polsce. Ze wszystkimi tego skutkami. Zaś zapowiedziane przez prezesa PiS ewentualne przystąpienie do dalszego zmniejszania wymiaru sprawiedliwości w sposób niewątpliwie sprzeczny z powszechnym rozumieniem zasady praworządności nie zostanie odebrane w Europie inaczej niż jako jawna prowokacja.



Katarzyna
KOLENDA-ZALESKA
TVN

Z Donaldem TUSKIEM, byłym premierem Polski, byłym szefem Rady Europejskiej, a teraz przewodniczącym Europejskiej Partii Ludowej spotkaliśmy się w czasie rozmowy z redaktorką Katarzyną KOLENDĄ-ZALESKĄ przeprowadzonej przed kamerami programu Fakty po Faktach TVN 11 grudnia 2020 r.

Spotkaliśmy się, aby usłyszeć z ust osoby znanej i cenionej o tym, co naprawdę wydarzyło się poprzedniego dnia w Brukseli, i co zapobiegło możliwej katastrofie Polski w obliczu zapowiedzi destrukcyjnych działań rządu PiS.

Oto fragmenty zaczerpnięte z internetu najważniejszych refleksji wypowiedzianych przez Donalda Tuska.

Redakcja „RES HUMANA”



Donald TUSK

Refleksje

„Morawiecki przyjechał do Bruksali z okrzykami «suwerenność», po czym bezdyskusyjnie przyjął «dyktat z Berlina», a tym, kto wskazał PiS-owi, co ma robić, był premier Węgier.

Uzyskali dokładnie to, co było wcześniej, przed groźbą weta, ustalone. Nic nie wynegocjowali, jeśli chodzi o środki finansowe. Otrzymali coś, co jest tradycyjną metodą pracy w Unii, czyli jakiś sposób zachowania twarzy – o ile jest

tam jeszcze coś do zachowania. Nie ulega wątpliwości, że propaganda tego wielkiego zwycięstwa PiS-u nie ma wiele wspólnego z prawdą.

Lepiej dla Polski, że udało się uzyskać uchwalony budżet, a więc wielkie pieniądze na długie lata plus gigantyczny fundusz odbudowy, który ma pomóc wyjść z kryzysu po pandemii. Z tego się można tylko cieszyć. Został także uruchomiony mechanizm praworządności. To, co udało się uzyskać, nawet jeśli ma to formę kompromisu, to że pewien gorset będzie możliwe zakładać rządowi, które będą naruszać praworządność.

Wprowadzono na pewno niedoskonały mechanizm, który ma służyć przestrzeganiu praworządności. Ja wolałbym, żeby on nigdy nie był zastosowany. Mam nadzieję, że to rozporządzenie trochę otrzeźwi albo chociaż wystraszy tych, którzy walczą z praworządnością.

Nie zgadzam się z tą interpretacją, że istnieje zły, antyeuropejski Ziobro i fan UE Jarosław Kaczyński. Ten jeden jest wart drugiego. Tam wszyscy, ręka w rękę, pracują nad tym, by zrujnować pozycję Polski w Unii Europejskiej. Najbardziej antyunijne przemówienie w historii Polski wygłosił nie minister Ziobro, ale premier Morawiecki.

Ciągle jesteśmy na szczęście członkami Unii Europejskiej. Mamy poczucie, że to był dobry finał tej potyczki, batalii o unijny budżet. Jak zawsze zebrani aktorzy tego spektaklu będą mieć różne opinie na temat tego, co się stało, ale liczy się istota tego, co się wydarzyło.

Unia Europejska będzie zawsze bardzo ostrożna w takich działaniach, które pozwolą jej wkra-
czać w te zakresy, które są zagwarantowane dla państw członkowskich. Wszyscy zastanawiali się,
jak zbudować mechanizm, który będzie zachęcać kraje do szanowania praworządności. To nigdy
nie jest dobrze, gdy Komisja Europejska uzyskuje zbyt dużo władzy nad państwami członkowski-
mi. Ten model zawsze będzie miał dwie strony. Jednak bez presji, bez jasnego stanowiska obywate-
li Unia nie wykona żadnego zadania w kwestii demokracji. Tak długo, jak wyborcy na Węgrzech
będą wybierać Victora Orbana, tak długo Unia Europejska będzie szanować te wybory. Nikt za
nas w Brukseli porządku nie robi. Unia Europejska nie oczyści Polski z tego paskudztwa, którego
jesteśmy świadkami. My musimy te sprawy w domu załatwić głównie własnymi siłami.

Zmieniłem zdanie, ponieważ zmieniły się okoliczności w Polsce i na Węgrzech. Naruszanie
praworządności to już nie są incydenty. Dzisiaj nie mam wątpliwości, że to jest cel strategiczny dla
PiS-u – zlikwidować niezależność sądownictwa.

Tak naprawdę PiS walczył o to, aby bezkarnie łamać praworządność i straszył pozostałych
partnerów, że zablokuje im możliwość zbudowania gospodarki. I to zostało przyjęte z niesmakiem
i oburzeniem.

Zrobiono krok niemalże rewolucyjny. Po raz pierwszy zgodzono się, aby Europa jako całość
zaciągnęła dług i odpowiadała za spłatę tego długu. Europa z tego kryzysu może wyjść bardziej
zintegrowana, ale niestety niekoniecznie dotychczas to będzie Polski.

Tu wniosek był prosty; łatwiej będzie kontrolować rząd PiS, jeżeli chodzi o praworządność,
jeżeli Polska będzie w tym mechanizmie rozdysponowania funduszy. To sukces tych wszystkich,
którzy chcieli pieniądze i chcieli praworządności.

Zawsze o kompromisie aborcyjnym mówiłem, że ma zaletę polityczną, nie merytoryczną, bo on
nie rozstrzyga dylematów o charakterze moralnym i życiowym. On w dużej mierze chronił Polskę
przed ostrym konfliktem w tej sprawie. Teraz on już nie istnieje, został zniesiony przez PiS.

Te wielotygodniowe, bardzo masowe protesty kobiet nabrały wymiaru międzypokoleniowego.
To, że Kaczyński sprowokował kobiety do wyjścia na ulice ma też powód w zachowaniach policji.

Oni robią to bez satysfakcji. Oni nie chcą być postrzegani jako brutalne ramię partii rządzą-
cej. To jest rujnowanie reputacji policji, której będziemy potrzebować także po PiS-ie. Agresja jest
wyrazem słabości. Tylko tchórze się nią posługują w ten sposób.

O aborcji powinna decydować kobieta, a państwo powinno robić wszystko, aby ułatwić reali-
zację jej decyzji.

Jestem w kontakcie z grupowaniami opozycyjnymi w Polsce. Uważam, że opozycja powin-
na być przygotowana na przejęcie władzy w każdym momencie, nawet jeżeli wybory odbędą się
w konstytucyjnym terminie za trzy lata. PiS ma prosty przekaz – zły i szkodliwy dla Polski, ale
zrozumiąły. Także po stronie opozycji muszą powstać jasne hierarchie, czytelne przywództwo i czy-
telny przekaz. To wymaga elementarnej jedności”.

Przygotowując powyższy tekst do druku w naszym czasopiśmie dokonaliśmy korekty kolejności kwe-
stii poruszanych przez Donalda Tuska, a zapisanych w zapisie internetowym. Red.

Zielony Ład – europejska odpowiedź na nowe czasy

Przeciwdziałanie zmianom klimatu od lat stanowi centralny punkt agendy Unii Europejskiej. Kryzys związany z pandemią tylko utwierdził Brukselę o słuszności obranego kierunku. Dramatyczna sytuacja gospodarcza stała się impulsem do zwiększenia wysiłków na rzecz budowania Europejskiego Zielonego Ładu – projektu wykraczającego daleko poza obszar środowiskowo-klimatyczny, stanowiącego *de facto* strategię społeczno-gospodarczo-kulturową UE. Jakie były kulisy jej powstawania? Jak to możliwe, że ta już szeroka i kosztowna inicjatywa została rozbudowana właśnie teraz – w czasie głębokiego kryzysu? Na czym opiera się unijne DNA, które ujawniła pandemia?

Złe dobrego początku

Unię Europejską stworzyła katastrofa, a rozwijają kryzysy. Stąd pewną popularność zdobywa ostatnio hasło: *Tak dobrego kryzysu nie można zmarnować*. Spotkało nas nieszczęście, ale mamy do dyspozycji więcej pieniędzy i tym samym możliwości, niż kiedykolwiek wcześniej. Co to oznacza dla Unii? Czy zapowiada coś nowego i ważnego? Z pewnością pandemia stawia pytania, które mogą dać nowe impulsy projektowi integracyjnemu.

Na pandemię nikt nie był przygotowany. Pamięamy nieskoordynowane reakcje rządów, zamykanie granic bez oglądania się na sąsiadów, a z drugiej strony brak stanowczych instrukcji i wspólnych działań, które byłyby inspirowane przez Brukselę. Mściły się niewielkie kompetencje unijne w zakresie ochrony zdrowia. W każdym razie obserwowaliśmy smutny spektakl narodowych egoizmów, wrywanie sobie sprzętu od pośredników, wyścig po maseczki.

Stosunkowo szybko udało się jednak wyjść z tej toksycznej rywalizacji. Zaczęło się odbudowywanie wspólnoty, mnożyły się inicjatywy pomocowe, także ponad granicami regionów i państw. Ta tendencja wyraźnie przeważała, choć byli i tacy, którzy postanowili się jej nie poddawać i dalej żywić nieszczęściem.

Kryzys ujawnił unijne DNA?

Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zdecydowała się zaczerpnąć tlenu z tego doświadczenia. Uznała, że zdolność do pokonywania własnych słabości może być silnym impulsem rozwojowym i drogowskazem dla Unii. Skoro potrafiłszy w krótkim czasie uruchomić wielkie programy wsparcia dla przedsiębiorstw, pracowników i systemów ochrony zdrowia, to spróbujmy z tego uczynić unijne DNA, sformułować nową opowieść – o solidarności wobec przeciwności losu. Może w zderzeniu z pandemią Europa także szybciej odzyska utraconą zdolność poruszania wyobraźni i wytłumaczenia na nowo sensu bycia razem. Już dziś widać ewidentne korzyści z „bycia razem” w sytuacji pandemii – Unia Europejska przeznaczy 2,7 mld euro na przedpłaty dla firm pracujących nad szczepionkami, co zapewni wszystkim, bogatym i biedniejszym, proporcjonalny do nich dostęp.

Warto w tym wszystkim dostrzec znak czasu, jeden z elementów stopniowego przejmania przez Unię większej odpowiedzialności, także w skali globalnej. Przypomnijmy, że kiedy w 2014 r. wybuchła w Afryce epidemia Eboli, to Amerykanie wysłali tam lekarzy, wojsko i opanowali sytuację, chroniąc ludzkość przed jeszcze większym nieszczęściem. W ostatnich latach abdykowali oni jednak o wielu przywódczych ról, co stworzyło próżnię, widoczną w jakiejś mierze także na początku obecnej pandemii. Przed Europą pojawiło

się wyzwanie, by działać bardziej samodzielnie, by tę próżnię zacząć stopniowo wypełniać. Przynajmniej tam, gdzie się da.

Europejski Zielony Ład – kulisy powstania

Wczesną wiosną 2020 r. kończyły się unijne przygotowania do nowego budżetu wieloletniego 2021–27, z ambitnymi celami przeciwdziałania zmianom klimatycznym, wspierania cyfryzacji, ograniczania nierówności czy umocnienia Unii jako silnego gracza na scenie międzynarodowej. I wtedy przyszła pandemia, a z nią ryzyko zahamowania tych planów, bo pilniejsze stało się ratowanie gospodarek i miejsc pracy. Bruksela szykująca swój sztandarowy projekt, tzw. Zielony Ład, zrozumiała że tej debaty nie da się już wygrać. Że jeżeli czegoś szybko nie wymyślimy, to pozostanie odbudowywanie świata, jaki znamy, z jego dysfunkcjami i brakami. A reformy trzeba będzie i tak kiedyś przeprowadzić, tylko za dużo większe pieniądze.

Tak urodził się pomysł ucieczki do przodu, stworzenia *de facto* dwóch budżetów – zarówno na ratowanie gospodarki, jak i na inwestycję w zmianę. Groza sytuacji dała uzasadnienie śmiałym ofertom finansowym kanclerz Angeli Merkel i prezydenta Emmanuela Macrona. W normalnych warunkach społeczeństwa pewnie by im na to nie pozwoliły. W ten sposób, paradoksalnie, dramatyczna sytuacja pomogła zaprojektować budżet w większym stopniu „transformacyjny”. Dodatkowego wyjaśnienia wymaga tu jeszcze zgoda Niemiec na pewną formę uwspólnotwienia długów, czemu były dotąd kategoriycznie przeciwnie. A bez tego 750-miliardowy fundusz odbudowy nie mógłby w ogóle powstać. Moim zdaniem, po pierwsze, zamykanie granic na początku pandemii stało się dla Berlina doświadczeniem traumatycznym. Nagle okazało się, że wspólny rynek, z którego korzystają jak nikt inny, może się łatwo rozpaść. Po drugie, Niemcy uświadomili sobie, że jeżeli w wyniku pandemii podział na Północ i Południe się pogłębi, to może to być koniec Unii. Nie mogła już działać używana wcześniej wobec Włoch i Hiszpanii pedagogika zaciskania pasa – zaczęli przecież masowo chorować nie dlatego, że dopuścili do nadmiernego długu publicznego. Dramatycznie potrzebowali pomocy. Z obu tych powodów, mając silnie na uwadze interesy własne, Niemcy gotowi byli do nadzwyczajnych działań na rzecz ratowania Wspólnoty.

Więcej niż strategia klimatyczna

W efekcie Europejski Zielony Ład stał się czymś więcej, niż początkowo miał być: jest gospodarczo-społeczno-kulturową strategią rozwoju. Wyraża aspirację gruntownego prze-modelowania gospodarki europejskiej i stania się jej siłą napędzającą. Ale oczywiście zrodził się z przekonania, że to problemy klimatyczne są dzisiaj jedną z największych trosk Europejczyków. Stąd jego priorytetowy charakter, stąd apel o lokowanie środków w technologie przyjazne dla środowiska i podwyższenie celu redukcji dwutlenku węgla do 55% w 2030 roku, stąd zobowiązanie państw Unii w nowym budżecie do inwestycji proklimatycznych i polityka banków, która ma to wspierać.

Są to rzecz jasna cele ambitne, ale i ryzykowne. Mobilizując nadzwyczajne środki i emitując zielone obligacje, Europa może wzmocnić swoją pozycję na scenie międzynarodowej i częściowo niezależnić się gospodarczo od pozostałych mocarstw. Ale nierówny rozkład kosztów może napędzać wojnę kulturową, w której projekt ten stanie się łatwym celem populistów. Jeżeli nie docenimy kosztów społeczno-politycznych, to zderzymy się z podobnymi problemami, jak w wypadku skutków globalizacji, która okazała się dobra dla ubogich w ubogim świecie, ale zła dla biednych w bogatym świecie. Nierówne obciążenia obywateli i przedsiębiorstw sprzyjały odradzaniu się tendencji protekcyjnistycznych, zarówno w handlu międzynarodowym, jak i w dostępie do jednolitego rynku.

Należy te doświadczenia potraktować jako ostrzeżenie i zachętę to szerokich działań „osłaniających” Zielony Ład. Dlatego w unijnej strategii tak wiele miejsca zajmują dziś programy wsparcia dla tych, którzy mają dłuższą drogę do przebycia, jak przysłowiowy już Fundusz Sprawiedliwej Transformacji.

Nowy europejski Bauhaus?

Jeżeli decydujemy się na głębokie zmiany, to musimy też inaczej pomyśleć o społeczeństwie. Czujemy, że nie wystarczy już obietnica postępu i logika wzrostu gospodarczego. Najgłośniej protestują dziś niekoniecznie ci, którym wiedzie się najgorzej, lecz ci, którym najbardziej pogorszyło się relatywnie, albo też odczuwają deficyt sensu i uznania. Źródła populizmu są więc bardziej złożone niż nam się wydawało. Może nie potrafilismy w porę skorygować skutków procesów cywilizacyjnych, które bardzo przyspieszyły? Nie wystarczą już tylko ekonomiczne miary tego, co nazywamy lepszym społeczeństwem, należy dziś silniej uwzględniać kryteria także społeczne, kulturowe czy ekologiczne.

Mnożą się propozycje uzdrawiania liberalizmu, aby ocalić wartości, na których się opiera, a które są dziś często odrzucane i które obwinia się o wszystkie nasze niepowodzenia. To zbyt łatwe np. potępiać „kulturową arogancję miejskich elit” i oskarżać je o dopuszczenie do wzrostu tendencji autorytarnych. Nowa klasa średnia sama w sobie jest produktem głębokich przemian strukturalnych w gospodarce, kulturze i społeczeństwie globalnym. Przemiany te mają swoich wygranych i przegranych. Naprawić trzeba więc ideowy fundament tych procesów. Liberalizm, który wszechstronnie zdefiniuje sprawne społeczeństwo, musi wyjść poza wąską logikę konkurencji i zająć się budowaniem państwa odpornego, sprawnie zarządzającego ryzykiem i egzekwującego przestrzeganie zasad socjalnych. Zamiast dążyć do maksymalizacji wszystkiego, należy się starać uchronić przed najgorszym, nauczyć się rezygnować i akceptować ograniczenia. I, jakby powiedziała Olga Tokarczuk, ukazywać świat w splocie perspektyw, powiązań i współzależności.

To nie przypadek, że wrześnie o stanie Unii przewodniczącej von der Leyen zawierało propozycję nowego europejskiego Bauhausu, czyli interdyscyplinarnego ruchu, który będzie łączył wyzwania społeczne ze światem sztuki i kultury. Który będzie potrafił znieść podziały między architektem, artystą, rzemieślnikiem i socjologiem, aby lepiej projektować życie społeczne. A także, by pomóc wypromować Europejski Zielony Ład jako nie tylko strategię niskoemisyjną, lecz ambitne przedsięwzięcie kulturalne dla Europy. To oczywiście nawiązanie do legendarnego Bauhausu założonego w Weimarze w 1919 roku, który łącząc sztukę i praktyczny wymiar rzeczywistości kształtował przemiany społeczne i gospodarcze oraz estetykę w społeczeństwie przemysłowym XX wieku. Czasy i cele są dzisiaj inne, ale ambicje podobne.

Tekst ukazał się w thinkletterze Kongresu Obywatelskiego.

Autor tekstu, dr Marek PRAWDA, jest dyrektorem Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Warszawie.



Robert SMOLEŃ

Życie codzienne *Rzeczypospolitej Trzeciej i Pół*

Jest coś zastanawiającego w niekompetencji populistycznych rządów. Wszędzie – od Rosji Władimira Putina, poprzez Węgry Viktora Orbána, Turcję Recepta Tayyipa Erdoğan, Brazylię Jaira Bolsonaro, aż po cztery lata prezydentury Donalda

Trumpa oraz działania *brexiteers*, z Borisem Johnsonem na czele – wywołują zamieszanie, sprawiają, że nawet dobrze naoliwione maszyny państwowe stają się dysfunkcjonalne.

Nie inaczej stało się w Polsce. Kaczyński, choć jest wyśmienitym taktykiem, nie ma talentów stratega. Nie potrafi przewidzieć dalekosiężnych skutków decyzji, nie dostrzega wyzwań skrytych za horyzontem. Nie słyszałem, by interesował się szachami, ale gdyby w nie grywał, zapewne zaskakiwałby przeciwników niestandardowymi otwarciami i może jeszcze jakimiś kreatywnymi ruchami w trakcie rozgrywki, jednak w ostatecznym rozrachunku w większości przypadków przegrywałby partie. Być może ta aura przenosi się na całe jego środowisko polityczne? Tak jak znane jest pojęcie *genius loci*, duch miejsca, może istnieje i *genius personae*, duch promieniujący od człowieka na jego otoczenie? To tłumaczyłoby nieuporządkowanie rządów Prawa i Sprawiedliwości, ich akcyjność, rzucanie się na coraz to nowe, niezapowiadane wcześniej przedsięwzięcia – i w ostatecznym rachunku niską skuteczność.

[...]

Poza ograniczeniem szarej strefy, głównie na rynku paliw, niełatwo jest wskazać sukcesy gospodarcze rządów Prawa i Sprawiedliwości. W oczy rzucało się nieprzygotowanie. Propozycje obozu władzy, co i rusz chaotycznie i niespójnie werbalizowane, wprowadzały niepewność u przedsiębiorców i skłaniały do ostrożności w inwestowaniu środków i rozwijaniu działalności.

[...]

Tam, gdzie zapadały szybkie decyzje – na przykład w odniesieniu do obszaru edukacji (zmiany strukturalne, przywrócenie obowiązku szkolnego od 7 lat) – czyniono to w sposób mechaniczny i niewuwzględniający wielu konsekwencji. Choć gdyby premier Morawiecki na serio brał własne słowa o innowacyjnych start-upach, przemyśle 4.0 itp., musiałby stawiać na rozwój kapitału intelektualnego. Ktoś musi wynalazki opracowywać, prowadzić badania, wymyślać nowe technologie. Ale PiS – od minister Zaleskiej po ministra Czarnka – uparło się, by stawać przeciwko nowoczesnej edukacji.

Rządy PiS zabagniły też sytuację w kwestii dostępu obywateli do opieki medycznej. Służba zdrowia i przed nimi była niedoinwestowana i nie najlepiej zorganizowana. Logiczne byłoby skierowanie na ten cel większych środków i usprawnienie funkcjonowania całego systemu. Tymczasem w ciągu kolejnych czterech i pół roku kolejki do lekarzy-specjalistów wydłużyły się. Sieć szpitali ministra Radziwiłła okazała się niewypałem. Placówki zaczęły zadłużać się na potęgę. Na Szpitalnych Oddziałach Ratunkowych pojawiły się przypadki zgonów antyszambrujących chorych. Po znacjonalizowaniu systemu ratownictwa medycznego karetki pogotowia niezłe działających firm prywatnych beczynnie stały. W aptekach zaczęło brakować niektórych leków. Lekarze nadal masowo wyjeżdżają do pracy za granicę. Strajk głodowy rezydentów nowy minister Szumowski uśmierzył pięknie brzmiącymi obietnicami, z których najważniejsze pozostały, niestety, na papierze.

Nic więc dziwnego, że PiS nie zdołało przygotować systemu opieki zdrowotnej na wypadek ostrego kryzysu. I miało pecha, że z taką sytuacją musiało się skonfrontować. Pandemia COVID-19 całkowicie rząd zaskoczyła. Po opanowaniu początkowej paniki, państwo zaczęło nawet w miarę radzić sobie z zarządzaniem nadzwyczajną sytuacją – ale zaledwie w jej początkowej fazie. *Lockdown* przynosił efekty. Za uspokajającymi statystykami kryły się jednak problemy: niewystarczająca liczba personelu medycznego oraz ilość sprzętu, niedofinansowany Sanepid – wyspecjali-

zowana służba, która powinna odegrać rolę pierwszoplanową. Prawdziwą katastrofę spowodowały zaniedbania w czasie letnich miesięcy. Korzystając z tego, że transmisja wirusa czasowo się zmniejszyła, przedwcześnie ogłoszono zwycięstwo w tej wojnie. Było to motywowane względami politycznymi. Andrzej Duda potrzebował głosów starszego elektoratu, w znacznym stopniu popierającego narodowo-katolicką prawicę, więc seniorzy zostali zachęcani do wyjścia z domów i udania się do lokali wyborczych. Komunikat „ten wirus nie jest już groźny, jest w odwrocie”, powtarzany przez Morawieckiego, przekonał Polaków, by w wakacje masowo ruszyć na plaże i do kurortów, i generalnie przestać się przejmować ostrzeżeniami epidemicznymi. Jesienią Polska trafiła na szczyt listy krajów, w których koronawirus zbiera największe żniwo.

Dobra, odpowiedzialna władza cechuje się zdolnością przewidywania. Zabezpieczenie społeczeństwa przed możliwymi plagami i kataklizmami jest prawdziwym testem na przywództwo.

[...]

Wspomniałem już o zamiłowaniu naszej populistycznej prawicy do wielkich, wręcz tromtadrackich, projektów inwestycyjnych. W dziedzinie megalomanii i gospodarczego woluntaryzmu prym wiedzie Mateusz Morawiecki. Jak widać, ma ambicje, aby przejść do historii jako Eugeniusz Kwiatkowski XXI wieku. Zasypuje Polskę pomysłami w rodzaju budowy gigantycznego Centralnego Portu Komunikacyjnego w gminie Baranów, w szczerym polu między Warszawą a Łodzią. Taki obiekt musiałby wyssać cały ruch lotniczy ze wszystkich innych polskich aerodromów. Koszty inwestycji byłyby trudne do wyobrażenia. Tym bardziej, że towarzyszyć jej ma położenie ponad półtora tysiąca kilometrów nowych traktów kolejowych, w tym niemal połowa – dla Kolei Wielkich Prędkości. W ciągu 30 lat od transformacji powstało zaledwie 50 km nowych torowisk; w tym czasie zlikwidowano ich ponad 7000 kilometrów.

Jeśli próbę reanimacji martwego lotniska w Radomiu, z którego i do którego żaden przewoźnik nie chce latać, potraktować jako formę testowania realności takich zamierzeń, to ich autorzy powinni szybko się z nich wycofać. Skarb Państwa wbrew wszelkim racjonalnym argumentom z uporem brnie w tę mniejszą, lokalną, inwestycję, gdyż akurat z tego miasta wywodzi się kilku wpływowych polityków prawicy.

Podobny mechanizm zadziałał przy triumfalnym ogłoszeniu odbudowy przemysłu stocznioвого i położeniu rzekomej stępki (zazwyczaj robi się to, gdy są już wykonane elementy kadłuba i zapewnione jest finansowanie budowy; a przynajmniej musi być gotowy projekt statku) pod pierwszy z serii nowoczesnych promów na terenie Stoczni Szczecińskiej. Tym razem był to matecznik Joachima Brudzińskiego, głównego pupila Kaczyńskiego zanim odkrył on Morawieckiego. Przez kolejne trzy i pół roku w tej sprawie nie wydarzyło się dosłownie nic.

Wiadomo już też, że nie zostanie zrealizowane hasło Morawieckiego o milionie polskich samochodów elektrycznych do roku 2025. Choć władze zmusiły cztery duże spółki Skarbu Państwa do objęcia udziałów w państwowym przedsiębiorstwie, które ciągle pracuje nad uruchomieniem produkcji. Jak dotąd kosztowało to 70 mln złotych, lecz gdyby została wybudowana fabryka tych aut, zaczęliśmy mówić o miliardach – prawdopodobnie strat.

Wygląda natomiast na to, że uda się dokonać przekopu Mierzei Wiślanej (kolejne minimum 2 miliardy). Rząd prze do otwarcia drogi wodnej łączącej Zalew Wiślany

z Zatoką Gdańską za wszelką cenę. Dopiero w przyszłości okaże się, czy rzeczywistość ożywi to gospodarczo Elbląg, czy też stanie się symbolem nieprzemyślanej, nietrafionej inwestycji.

Powszechną praktyką rządzenia stało się narzucanie woli wąskiego kręgu ukrytych decydentów ogółowi społeczeństwa. Nie wiemy, kto wpada na pomysły regulowania różnych obszarów życia społecznego. Nikt nie definiuje intencji ani celów, jakie za pomocą nowych przepisów chce się osiągnąć. Nie znamy nazwisk ekspertów, którzy proponują szczegóły rozwiązań. Projektami jesteśmy zaskakiwani z dnia na dzień, z godziny na godzinę.

W tym procesie kompletnie pomija się opinie grup niewchodzących w skład zwanego elektoratu Prawa i Sprawiedliwości. Chodzi tu nie tylko o ogólnie rozumianą połowę społeczeństwa domagającą się przywrócenia demokratycznych reguł funkcjonowania państwa, ale także na przykład o nauczycieli, lekarzy, profesurę, przedsiębiorców reprezentujących w miarę wąskie branże, młode kobiety, rodziców osób niepełnosprawnych itd. Nie konsultuje się z nimi projektów rozwiązań, a gdy obserwując prace legislacyjne całkiem z boku formułują oni swoje postulaty – z zasady (a może i dla zasady) ich propozycje są odrzucane.

Alexis de Tocqueville w pierwszym tomie *O demokracji w Ameryce* wyrażał obawę przed tyranią większości. W Polsce drugiej połowy drugiej dekady XXI wieku mamy do czynienia z „tyranią połowy”; albo tyranią wąskiego grona partyjnych liderów. Jeśli ta praktyka utrzyma się dłużej, może skończyć się tyranią bez jakiegokolwiek przydawki.

Zresztą projektów aktów prawnych nie konsultuje się z nikim. Ustawowy wymóg w tej materii omija się poprzez formalne składanie przedłożeń (opracowywanych w gmachach ministerstw) przez grupę posłów z klubu sejmowej większości.

I nie jest to wyłącznie kwestia techniczna – nieumiejętność poprawnego przeprowadzenia procesu stanowienia prawa. Nasi populiści zdają się uważać, iż posiadli wszystkie mądrości, iż ich wskazania z natury rzeczy są najbardziej trafne, jedynie możliwe. W związku z tym nie ma sensu pytać o zdanie kogokolwiek innego – także, a może przede wszystkim, tych, których ustanawiane regulacje będą dotyczyć. Tych, którzy mają je wdrażać.

To besserwisserstwo jest dokładnym przeciwieństwem idei demokracji dyskursywnej, deliberytywnej, w której niektórzy dostrzegli receptę na bolączki współczesnych systemów politycznych. Jürgen Habermas zauważył, że najlepsze rozwiązania osiąga się, gdy uczestnicy dialogu w przestrzeni publicznej kierują się dobrymi intencjami, wszyscy są wysłuchiwanie, rzeczy są rozpatrywane z różnych istotnych perspektyw. Uwalnia się wówczas potencjał emancypacyjny społeczeństwa. Gdy jednak dochodzi do wpływania na ten proces za pośrednictwem fałszywych wiadomości, manipulacji, „autorytarnego wykluczania odpowiednich ludzi i perspektyw lub przez czystą władzę systemową” – stajemy przed zagrożeniem nie tylko dla demokracji, nie tylko dla rozsądnej organizacji naszych spraw, ale też dla używania rozumu.

Fragment eseju pt. „Geny niekompetencji, woluntaryzmu i besserwisserstwa” pochodzącego ze zbioru „Rzeczpospolita Trzecia i Pół”, który ukazał się w serii BIBLIOTEKA „RES HUMANA” w grudniu 2020 roku. Tytuł pochodzi od Redakcji „Res Humana”.

Książka jest dostępna w Salonach Empik oraz w sprzedaży wysyłkowej po wpłaceniu kwoty 19,00 zł (15,00 + koszt przesyłki pocztowej 4,00) na rachunek Towarzystwa Kultury Świeckiej – Redakcji „Res Humana” nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146.

PO AMERYKAŃSKICH WYBORACH PREZYDENCCKICH



Kamala HARRIS

Ewa KAKIET-SPRINGER

Wielkie Odkazanie Białego Domu

W samo południe, 20 stycznia 2021 roku Joe Biden podniósł prawą dłoń, aby złożyć uroczystą przysięgę. Przez kilka godzin poprzedzających ten moment wiele dłoni należących do ekipy przeszkolonych pracowników Generalnej Administracji (GSA) było zaangażowanych w wielkie odkazanie Białego Domu, w którym, podczas prezydentury Donalda Trumpa, doszło do dwu przypadków zakażenia COVID-19.

Na ogół prezydencka zmiana warty w Białym Domu dokonuje się bezszelestnie dzięki sprawnej i doskonale przeszkolonej ekipie GSA, która czuwa nad wyprowadzką odchodzącego i wprowadzeniem się nowego prezydenta. Tym razem jest to znacznie trudniejsze i wykracza daleko poza standardowe procedury typowej zmiany warty prezydenckiej. Tym razem oznacza to odkazanie i dezynfekcję rezydencji w najdrobniejszych szczegółach od piwnic do strychu, aby jak najlepiej chronić Joe Bidena, który w dniu objęcia urzędu będzie miał 78 lat, i będzie, ze względu na wiek w grupie wysokiego ryzyka powikłań w przypadku zakażenia COVID-19.

Niestety, nawet najsprawniejsze ekipy GSA nie będą w stanie odkazić Ameryki zainfekowanej chaotycznym, kapryśnym i „tweeterowym” politykierstwem Donalda Trumpa. Co więcej – nikt, nawet najbieglejsi w sztuce przewidywania politycznej przyszłości analitycy polityczni, nie jest w stanie ocenić, do jakiego stopnia Joe Biden i jego ekipa, w większości wywodząca się z ekipy Baracka Obamy lub z jeszcze bardziej odległych politycznie rzeczywistości tak jak dysponująca olbrzymim doświadczeniem, ale wiekowa sekretarz Skarbu Yanet YELLEN czy odpowiedzialny za politykę klimatyczną równoletek obejmującego urząd prezydenta Senator John Kerry, będą w stanie zastopować i zniwelować skutki czteroletniej kadencji najbardziej nieprzewidywalnego prezydenta USA; chyba, że wzięty pod uwagę będzie głos młodszej części ekipy Kamali Harris, Avril Haines i Toniego Blinkena.

W publicznych wystąpieniach, podczas i po zakończeniu kampanii wyborczej, Joe Biden podkreśla, że jednym z priorytetów jego administracji będzie jak najszybsze pogrzebanie wizji polityki Donalda Trumpa zamkniętej w tych jakże nośnych, dla elektoratu odchodzącego prezydenta, hasłach „Put America First” and „Make America Great Again”. Obiecuje odnowienie zawartego w 2015 roku porozumienia nuklearnego z Iranem, którego stronami są USA, Wielka Brytania, Rosja, Francja, Chiny, Niemcy oraz dodatkowo Unia Europejska, oraz podpisanie na

kolejne pięć lat jedyne już traktatu pomiędzy Rosją i Stanami Zjednoczonymi o ograniczeniu zbrojeń nuklearnych. Po czterech latach nieustannych gróźb ze strony Donalda Trumpa dotyczących wycofania się USA z zobowiązań wobec NATO Joe Biden obiecuje podwojenie zaangażowania. Przynajmniej, że zmusi Rosję do zapłacenia ceny za swoje działania mające na celu wpływanie na wyniki amerykańskich wyborów, w tym także tych ostatnich. Nie pomija także działań na rzecz powrotu Ameryki jako członka Paktu Klimatycznego.

Wszystkie obietnice obejmującego urząd Joe Bidena można by określić jako „Wielkie Odwracanie Trumpa” mające na celu powrót do czasu zanim 45 prezydent zamienił Amerykę z głównego aktora międzynarodowej sceny politycznej w samotną odizolowaną od świata i dotychczasowych sojuszników wyspę, której polityki już od dawna nie rozumie ani świat, ani jej mieszkańcy. Jednakże czas nie zatrzymuje się dla nikogo, a świat nie znosi politycznej próżni. Pierwsze miesiące rozpoczynającej się prezydentury pokażą, czy Joe Biden i jego administracja będą w stanie odwrócić lub chociażby zmienić „bieg rzeki politycznych przemian” otaczającego go świata, który w niczym nie przypomina czasu prezydentury Baraca Obamy i wiceprezydentury Joe Bidena. Puste przestrzenie po wycofaniu Ameryki z międzynarodowych traktatów zostały już wypełnione i to w większości przez Chiny. Demokracje są coraz częściej poddawane testom przez ruchy populistyczne i odradzające się ruchy nacjonalistyczne i faszystowskie. Walka z COVID-19 i „szczepionkowy wyścig” stworzyły nowych sojuszników i nowych rywali na globalnym rynku. Nikt jeszcze nie zna rozmiaru katastrofy gospodarczej czy rozmiaru i charakteru wywołanych przez kolejne mniej lub bardziej chaotyczne zamykanie granic i gospodarek zmian na globalnych rynkach pracy w dominujących do tej pory sektorach, takich jak szeroko rozumiane usługi bezpośrednie, turystyka czy handel.

Do czasu prezydentury Donalda Trumpa Ameryka, niezależnie czy u władzy byli Demokraci czy Republikanie, miała ogromny wpływ na organizowanie świata. Teraz – zdaniem Toniego Blinkena – Ameryka przekonała się jakie są skutki „abdykacji USA” z roli organizatora globalnej rzeczywistości i co dzieje się, gdy inne państwo próbuje swych sił w tej roli lub – co gorzej – nikt nie jest w stanie tej roli odegrać. Dodać do tego należy, że wywołana przez Trumpa izolacja Ameryki dokonała się w najgorszym momencie, gdy świat pograżył się w ekonomicznym i politycznym kryzysie, a zagrożone zostały największe gospodarki i demokracje świata. Nawet dla niezbyt wytrwałych znawców polityki jest oczywiste, że powrót do Ameryki „sprzed Trumpa” jest zwyczajnie niemożliwy, bo tej Ameryki już nie ma. A wyrzeźbienie nowej politycznej roli USA jako światowego lidera w świecie pograżonym w globalnym chaosie i kryzysie może nie być możliwe w czasie rozpoczynającej się właśnie czteroletniej kadencji Joe Bidena, który, ze względu na wiek, jest postrzegany jako prezydent jednej kadencji.

Zarówno wiek, analiza politycznej kariery Joe Bidena, jak i poziom chaosu w jakim pograżony jest świat, wskazują na to, że po wykonaniu kilku łatwiejszych, ale bardzo symbolicznych kroków (takich jak powrót do Paktu Klimatycznego) rzeczywiste odbudowywanie pozycji USA jako głównego gracza na globalnym rynku będzie postępowało znacznie wolniej, zwłaszcza w świetle ogromnego postępu, jaki poczyniły Chiny w wykrawaniu coraz większego obszaru swoich wpływów w obrębie Pacyfiku, „podboju” Afryki i ekspansji w Europie, działań, które dla umocnienia swojej pozycji podejmuje Rosja, przężenia mięśni przez Iran oraz tego, że Ameryka, w oczach wielu dotychczasowych wieloletnich sojuszników, straciła wiarygodność i stała się nieprzewidywalna.

W kampanii prezydenckiej zdominowanej, przez ruch społeczny „black lives matter” i COVID-19 polityka międzynarodowa i rola USA jako „głównego organizatora” globalnego porządku nie przebiły się na pierwszy plan. Kandydujący do urzędu prezydenta Joe Biden nie był zbyt natarczywie odpytywany przez media, jak postrzega obecną sytuację konkurencji pomiędzy „supermocarstwami” (a zwłaszcza obecnej pozycji Chin czy Rosji) w porównaniu do czasu swej wiceprezydentury i w kontekście swojej długiej kariery politycznej. Nie został też nigdy „przepytany” na okoliczność tego, co miał na myśli mówiąc o tym, że Rosja będzie musiała zapłacić „słoną ceną” za próbę wtrącania się w amerykańskie wybory, ale może być pewien, że

swoisty „okres ochronny” kończy się 21 stycznia 2021 i te wszystkie pytania będą mu zadawane nieustannie. Wprawdzie tuż przed wyborami Jake Sullivan, jeden z doradców Joe Bidena, sugerował, że jako prezydent będzie on skłonny nałożyć znaczące i długofalowe sankcje finansowe, a nawet podjąć odwetowe akcje w przestrzeni cybernetycznej, w odniesieniu do osób lub organizacji podejmujących działania mające na celu wywarcie wpływu na wynik wyborów w USA. To oznaczałoby znaczne zaostrzenie polityki w stosunku do Rosji. Podobne kroki miały być podjęte przez administrację Obamy, ale nigdy nie doszło do ich wdrożenia. Czy tym razem te kroki zostaną podjęte? Nie wiadomo, bo chcąc czy nie chcąc Joe Biden będzie musiał ponownie rozważyć na ile kroki rozważane przez administrację Obamy mogą być czy nawet powinny być rozważane jako elementy adekwatne dla polityki nowej administracji. Ponadto, jakkolwiek Rosja jest i pozostanie jednym z najważniejszych elementów amerykańskiej polityki zagranicznej, przed Joe Bidenem i jego administracją stoją inne ważne – jeśli nawet nie ważniejsze – problemy, do których z pewnością zalicza się polityka USA wobec Chin.

I to właśnie polityka USA wobec Chin będzie wymagała „całkowitego i nowego otwarcia”, jako że ani polityka „kija i marchewki” stosowana przed prezydenturą Donalda Trumpa, ani polityka totalnej konfrontacji zastosowana przez Donalda Trumpa nie powstrzymały Xi Jinpinga od podejmowania coraz bardziej skutecznych kroków zajmowania pozycji jeszcze do niedawna będących pod wyłączną kontrolą USA. Z perspektywy kilku lat wyraźnie widać, że USA nie doceniły sprawności, z jaką Chiny będą w stanie poradzić sobie z wewnętrznymi niepokojami społecznymi oraz na ile wykorzystanie kombinacji sieci 5G, reaktywacji „Jedwabnego Szlaku” oraz najnowszego akcentu – podboju kosmosu i lądowania na księżycu w momencie, gdy cały świat jest pogrążony w pandemicznym chaosie, wzmocni i zmieni pozycję Chin jako supermocarstwa.

I choć Chiny to olbrzymie wyzwanie, od zagospodarowania którego zależy pozycja USA nie tylko w rejonie Pacyfiku, ale globalnie, to nowa administracja nie może nie docenić wagi i pomylić się w szukaniu rozwiązania powracającego jak bumerang problemu zagrożenia nuklearnego ze strony Iranu; ponownego ułożenia stosunków w Izraelem po tym jak Donald Trump uznał Jerozolimę za jego stolicę i przeniósł tam amerykańską ambasadę oraz ukształtowanie nowej polityki wobec amerykańskiego zaangażowania w Afganistanie.

Dla Joe Bidena pierwszym krokiem do odnowy stosunków z Iranem byłby powrót do status quo sprzed zerwania porozumienia przez Donalda Trumpa, ale świat nie zatrzymał się także i w tym przypadku i nic już nie będzie tak samo.

Wymienione problemy to jedynie szczyt góry lodowej. Jest przecież jeszcze zostawiona dokładnie nigdzie relacja z Koreą Północną, zrujnowane stosunki z Unią Europejską, niezakończona sprawa w Afganistanie, zawsze niestabilny Bliski Wschód, ciągnący się konflikt na Ukrainie, rewolucja na Białorusi, nigdy nie gasnące zagrożenie terrorystyczne i światowy kryzys migracyjny.

A przecież poza zasygnalizowanymi powyżej problemami polityki zagranicznej Joe Biden i jego administracja mają przed sobą paletę palących problemów wewnętrznych od dramatycznego rozwarstwienia społecznego, galopująco rosnącego poziomu ubóstwa i biedy, znikających miejsc pracy, po pogłębiający się kryzys gospodarczy, galopującą pandemię nieradzącą sobie służbę zdrowia, poważnie nadwyrężone stosunki z gubernatorami niektórych stanów i gwałtownie zmieniający się rynek pracy, na którym umierają całe sektory gospodarki, a tradycyjne zawody nikną z zastraszającą szybkością. Pewne jest jednak to, że niedoścignionym królem i generatorem pieniądza i miejsc pracy będzie szeroko rozumiany sektor wysokich technologii. Pozycję swoją umocnią Amazon, Microsoft, Google, Facebook i inne globalne korporacje mające swoją siedzibę w Dolinie Krzemowej. To one są wielkimi wygranymi w tym kryzysie. Walka z pandemią uzależniła od technologii oferowanych przez te firmy administracje nie tylko w USA. Co więcej nastąpiła już zmiana ich strategii, firm, które oferują usługę typu „social media”, które czerpią dochód z łączenia ludzi i zaspokajanie ich realnych potrzeb zamiast zarabiania na krytykowaniu rządów i bezpośrednim mieszanu się w politykę.

20 stycznia 2021 r. Joe Biden zostanie 46 prezydentem. Większość Amerykanów czekało na tę zmianę warty, na uporządkowanie krajobrazu po bitwie, jaki pozostawia po sobie Donald Trump; ale też pyta, czy Joe Biden będzie w stanie przywrócić ład w czasie jednej kadencji? Optymiści pocieszają, że Kamala Harris nie znalazła się w Białym Domu przez przypadek i że naturalnym biegiem rzeczy będzie jej start na urząd prezydenta USA w kolejnych wyborach.

Wydaje się, że świat odetchnął z ulgą i większość przywódców światowych sygnalizuje otwartość na nowe otwarcie w amerykańskiej polityce międzynarodowej. Niestety, Polska zwlekając z gratulacjami dla prezydenta-elekta postawiła się w trudnej sytuacji. Dobre stosunki Joe Bidena z polskim rządem datują się od czasów premiera Tuska i prezydenta Komorowskiego. Zbudowanie dobrych relacji z nową administracją, a w szczególności z Joe Bidenem i Kamalą Harris, powinno być na szczycie listy priorytetów polityki zagranicznej obecnej ekipy rządzącej.

Daniel SAMOTUS ZBYTEK

Wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych

Zakończyły się wybory wygrane przez kandydata Partii Demokratycznej, Joe Bidena. Zyskał on rekordową liczbę głosów, 74 miliony, najwięcej w historii wyborów prezydenckich Stanów Zjednoczonych. Jego oponent, urzędujący prezydent USA Donald Trump, zdobył tych głosów ponad 70 milionów, to także historyczny rekord, ustępujący tylko rekordowi Bidena. Trump zgłosił zastrzeżenia do rezultatów wyborów, domagając się ponownego przeliczenia głosów w kilku stanach. System amerykański, w którym głosujący wybiegają elektorów, którzy w ich imieniu decydują o ostatecznym wyborze, a nie kandydata, powoduje, że niewielka nawet liczba wyborców, rzędu kilku tysięcy na miliony głosujących, powoduje, że wszystkie głosy elektorskie przypadają zwycięscy. Drugim elementem amerykańskiego systemu wyborczego jest duży udział głosujących na drodze korespondencyjnej, co może, i co już się zdarzało w przeszłości, prowadzić do fałszerstw. Przy niewielkich różnicach, każdy głos jest na wagę zwycięstwa lub klęski kandydata.

Zwycięstwo Joe Bidena nie oznacza jednak, że będzie on mógł bez przeszkód przeprowadzić program swój i swojej partii. Partia Demokratyczna poniosła w tych wyborach poniosła klęskę. Nie tylko nie odzyskała kontroli nad Senatem, ale w Izbie Reprezentantów jej stan posiadania zmniejszył się o 5 posłów, Republikanie zyskali 6. Wybory gubernatorów stanowych przyniosły zwycięstwo Republikanom – mają oni obecnie w sumie ich 26 na 24 demokratycznych. Za dwa lata są kolejne częściowe wybory stanowe, co oznacza, że przy aktualnym trendzie faworyzującym Republikanów, stan posiadania Demokratów będzie się dalej zmniejsza. W takiej sytuacji możliwości decyzyjne prezydenta będą znacznie ograniczone, a Donald Trump pozostanie istotnym przeciwnikiem politycznym. Jego zaplecze społeczne de facto uległo konsolidacji.

Podobnie jak w Polsce w przypadku PiS, populistyczna polityka społeczna Trumpa została poparta przede wszystkim na terenach wiejskich (60% za Trumpem, w miastach tylko 33%) przez mniej wykształconych i starszych, z przewagą wśród białych (59% za Trumpem wobec 39% za Bidenem). Ten rasowy podział, charakterystyczny dla USA, widoczny jest w masowym

poparcu afroamerykanów dla Bidena – 90% poparcia, wobec 64% Latynosów i 70% Azjatów. Mimo częstych mizoginistycznych wypowiedzi Trumpa, zyskał on większe poparcie wśród białych kobiet (52%) niż mężczyźni (ci w 59% poparli Bidena).

Wśród grup religijnych za Trumpem głosowali przede wszystkim protestanci (ogółem 61%, ale tzw. nowo narodzeni chrześcijanie ponad 82%), za Bidenem katolicy (50%, ale za Trumpem 49%). Wyznawcy judaizmu w 68% za Bidenem. Wysoką przewagę uzyskał Biden wśród młodych wyborców (18–29 lat) – 61% poparcia.

Wyniki wyborów pokazują jednoznacznie – Stany Zjednoczone są podzielone na pół. Podział miasto – wieś, wykształceni i inni, młodzi – starzy jest jednoznaczny, zbieżny z sytuacją w Polsce, ale specyficzny dla USA jest głęboki podział rasowy: niewykształceni biali – kontra kolorowi i wykształceni. Nie rokuje to dobrze dla społecznej sytuacji wewnętrznej, ale także osłabi znacznie pozycję Stanów Zjednoczonych w świecie, osłabi możliwości powrotu na pozycję lidera Zachodu.

Prezydenturę Joe Bidena czeka trudny okres. Niewątpliwie polityka liberalnej ekonomii musi odejść w przeszłość, niezbędne jest inwestowanie we wspierane przez państwo inwestycje tworzące nowe miejsca pracy, szczególnie w zakresie ochrony środowiska, pomocniczej służby zdrowia. Niezbędne jest gwarantowanie formy płacy podstawowej niezależnie od zatrudnienia, zmniejszenie dysproporcji dochodowych przez znacznie wyższe opodatkowanie instytucji finansowych i spekulacyjnych. Oznacza to także koniec globalizacji, rozumianej jako inwestycje w tanią robocizną za granicą i wolny handel kosztem miejsc pracy. Oznacza to „New Deal” (Nowy ład), rewolucję ekonomiczną i społeczną na wzór reform prezydenta F. Delano Roosevelta, ale jest to jedyna droga wyjścia z trwającej populistycznej rewolucji Trumpa i jego podobnych na całym świecie.

Canberra 13.11.2020

Autor tekstu, Daniel S. ZBYTEK, jest historykiem i ekonomistą, członkiem zespołu naszej redakcji.

Longin PASTUSIAK

Szkodliwy spadek po Trumpie

Chociaż ostatnie wybory amerykańskie zakończyły się klęską Donalda Trumpa, co wolno uznać za wielki sukces amerykańskiej demokracji, to jednak trzeba mieć świadomość, że czteroletnia prezydentura Trumpa wniosła w życie Ameryki, ale i świata, wiele niebezpiecznych teorii i praktyk, które mogą wywierać negatywny wpływ na wizerunek Ameryki w świecie i tempo przywracania norm demokratycznych przez prezydenta Joe Bidena.

Dlatego warto stale pamiętać, ku przestrodze, o rządach Trumpa. Bo rządy te w porównaniu z jego poprzednikami w Białym Domu cechował wyraźny regres w zainteresowaniu się stanem praw człowieka zarówno w świecie jak i w Stanach Zjednoczonych. Alison Parker, dyrektor programowa Human Rights Watch, w swoim rocznym raporcie napisała, że w czasie prezydentury Trumpa występowały częściej przypadki naruszania praw człowieka w USA, więcej trudności z obroną praw człowieka w sądach i w innych instytucjach. Nic więc dziwnego, że organizacja „Amnesty International oskarżyła Trumpa w 2018 r. o prowadzenie „wrogiej” polityki, która zagraża prawom człowieka.

Administracja Trumpa demonstrowała brak zainteresowania stanem praw człowieka w świecie. Przykładem tego była decyzja rządu amerykańskiego w czerwcu 2018 r. o wycofaniu się Stanów Zjednoczonych z Rady Praw Człowieka ONZ, organizacji utworzonej w 2006 r. Sekretarz Stanu Mike Pompeo nazwał Radę Praw Człowieka ONZ obrońcą tych, co naruszają prawa człowieka. Deklaratywnie oczywiście prezydent Trump przedstawił się jako obrońca praw człowieka na arenie międzynarodowej, ale równocześnie odmawiał współpracy z ONZ w sprawie zbadania stanu praw człowieka w Stanach Zjednoczonych.

Prezydent Trump tolerował praktyki łamania praw człowieka, a nawet do nich zachęcał żołnierzy amerykańskich przebywających w różnych krajach. Tak np. 15 listopada 2019 r. awansował Edwarda Gallaghera, byłego szefa zespołu operacji specjalnych Navy SEALs, któremu postawiono poważne zarzuty, że zadźgał na śmierć bezbronnego nastoletniego jeńca z tzw. Państwa Islamskiego, a wcześniej, w maju 2019 r. ułaskawił porucznika Michaela Behenne skazanego za zabicie w 2009 r. Irakijczyka. Trump uważał, że tego rodzaju akty łaski przysparzają mu zwolenników i umacniają jego obraz jako amerykańskiego patrioty.

Prezydent Trump wydał także rozkaz zamordowania przez amerykański dron jednego z najwyższych dowódców Iranu, szefa sił specjalnych Gwardii Rewolucyjnej, generała Kasema Sulejmaniego. Ataku tego dokonano na lotnisku w Iraku tuż po wylądowaniu irańskiego generała. Kiedy Bagdad i Teheran zaprottestowały przeciwko temu atakowi i zagroziły sankcjami Trump ostrzegł, że wyznaczył 52 obiekty (tytu zakładników wzięli rewolucjoniści Chomeiniego w 1979 roku zajmując teherańską ambasadę USA), m.in. cywilne, „bardzo ważne dla irańskiej kultury”, które zostaną zbombardowane, gdyby ajatollahowie pomścili Sulejmaniego, zabijając Amerykanów. Innymi słowy obiecał, że popełni zbrodnie wojenne¹.

Kiedy zarzucano Trumpowi, że decyzję o ataku na irańskiego dowódcę podjął bez wiedzy i zgody Kongresu, prezydent dowcipnie odpowiedział, że o decyzji zabicia Sulejmaniego nie uprzedził również Iranu.

O instrumentalnym podejściu administracji Trumpa do kwestii poszanowania praw człowieka świadczy wizyta Mike'a Pompeo, który na początku 2020 r. odwiedził Białoruś oraz kilka krajów azjatyckich, byłe republiki Związku Radzieckiego. Wszystkie te państwa obecnie mają problemy z naruszaniem praw człowieka, zwłaszcza z tłamszeniem politycznej opozycji. Pompeo chcąc pozyskać sympatię dla Stanów Zjednoczonych ze strony rządów tych państw nie poruszył w swoich rozmowach kwestii praw człowieka i nie spotkał się z przedstawicielami opozycji.

Jak więc z powyższych informacji wynika, administracja Trumpa traktuje prawa człowieka instrumentalnie jako narzędzie swojej doraźnej polityki zagranicznej.

Donald Trump i jego ludzie w Białym Domu odmówili jakiegokolwiek współpracy z Izbą Reprezentantów przygotowującą akt oskarżenia wobec prezydenta. Odmówili także przekazania dokumentów, których żądali Demokraci. Prezydent Trump ostro atakował demokratów za próbę usunięcia go z fotela prezydenckiego. Nazwał zarzuty „ohydnymi kłamstwami” i „napaścią na Amerykę”, oskarżał Demokratów o ingerencję w amerykańskie wybory jako, że rok 2020 był rokiem wyborczym w USA. „Żaden inteligentny człowiek nie wierzy, w to, co mówicie – powiedział. „Wypowiedzieliście wojnę amerykańskiej demokracji”.

Napięcie między Demokratami mającymi większość w Izbie Reprezentantów, a Trumpem i Republikanami kontrolującymi Senat amerykański były tak wielkie, że w drugiej połowie 2019 r. demokraci wszczęli starania o usunięcie prezydenta ze stanowiska w drodze konstytucyjnego procesu impeachmentu.

Próba ta ma pewien związek z prawami człowieka. W 2020 r. po raz trzeci w historii Stanów Zjednoczonych miała miejsce próba usunięcia urzędującego prezydenta z fotela prezydenckiego w Białym Domu. Po raz pierwszy miało to miejsce w 1868 r. w odniesieniu do prezydenta Andrew Johnsona. Drugi raz próbowano usunąć z Białego Domu prezydenta Billa Clintona w 1999 r. Obie próby zakończyły się niepowodzeniem. Tak było i tym razem, ponie-

¹ Piotr Milewski, *Bliski Wschód USA*, „Newsweek”, 17-19.01.2020.

waż decyzję o usunięciu prezydenta ze stanowiska podejmuje Senat większością 2/3 głosów, a większość głosów w obecnym Senacie mają Republikanie.

Procedura usunięcia republikańskiego prezydenta Donalda Trumpa zainicjowała zdominowana przez Demokratów Izba Reprezentantów głosami 228 za i 193 przeciw. Prezydent Trump został oskarżony po pierwsze o nadużycie władzy; po drugie, o utrudnianie działań Kongresu. Formalnie akt oskarżenia został przegłosowany 19 grudnia 2019 r.

Izba Reprezentantów wyznaczyła siedmiu demokratycznych oskarżycieli pod przewodnictwem kongresmana Adama Schiffa, którzy w czwartek 16 stycznia przekazali Senatowi akt oskarżenia prezydenta Trumpa z wnioskiem o usunięcie go ze stanowiska, jeżeli w Senacie znajdzie się 67 senatorów potwierdzających zarzuty. Biały Dom odmówił współpracy z Demokratami w sprawie impeachmentu. Żaden z Republikanów nie pojawił się by zeznawać w izbie reprezentantów w czasie przesłuchań przed Komisją Wywiadu.

Autor tekstu jest cenionym politologiem – amerykańską, autorem ponad stu książek i przez jedną kadencję pełnił godność marszałka Senatu.

Jan SZMYD

Pożegnanie „amerykańskiego snu”

W nawiązaniu do analiz społecznych Noama Chomsky’ego

Przez niemal całą historię Stanów Zjednoczonych wśród wielu ludzi było żywione osobliwe doświadczenie społeczno-psychologiczne, zwane „snem amerykańskim”. Chodziło o swoisty mit, wyrażający się w marzeniu i w wierze, a zarazem w nadziei i niemal pewności w osobisty lub zbiorowy sukces, w spełnianie wymarzonej osobistej przyszłości.

Ścisłej mówiąc chodziło o silną wiarę i o „twarde” nastawienie, że ciężką pracą, wytrwałym wysiłkiem, osobistą zapobiegliwością, uporem, osiągnąć można podstawowe życiowe cele, dorobić się, kupić dom i samochód, zapewnić dzieciom niezbędne wykształcenie. Wierzone w owym micie w to, że sukces osiągnięty być może osobistym i autonomicznym wysiłkiem i determinacją, że „wypracowany” (dosłownie) może być w ciężkim trudzie, przy towarzyszącym mu optymistycznym nastawieniu oraz ufności we własne życiowe powodzenie.

W grę wchodziło tu także i takie nastawienie, że przy większym szczęściu może uda się „przesunąć” wyżej w hierarchii społecznej, np. z klasy robotniczej do klasy średniej i przez to osiągnąć lepszą pozycję społeczną, większy prestiż w społeczeństwie albo z powodzeniem dojść do wymarzonej kariery zawodowej, administracyjnej lub politycznej.

W czasach prosperity amerykańskiej gospodarki np. w latach 50. i 60. XX w.; w tzw. „Złotym wieku”, ów amerykański „sen” był nie tylko mityczny (symboliczny), ale w znacznej mierze realny. „Na przykład – pisze N. Chomsky w swej głośniejszej książce pt. *„Requiem dla amerykańskiego snu”* (polskie wydanie z 2018 r.) – czarnoskóry pracownik mógł otrzymać przyzwoitą pracę w fabryce samochodów, kupić dom, samochód, posłać dzieci do szkoły i tak dalej. To samo dotyczyło utrzymania.” (Noam Chomsky: *Requiem dla amerykańskiego snu. 10 zasad koncentracji bogactw i władzy*, Warszawa 2018, s. 43). W ostatnich jednak latach sytuacja w zakresie tego doświadczenia diametralnie się zmieniła. „Teraz – konstatuje w zawiadzeniu ten wybitny amerykański intelektualista i działacz społeczny – po prostu wiemy,

że tak nie jest. W rzeczywistości mobilność społeczna jest tutaj mniejsza niż w Europie. Ale marzenie trwa, rozbudzone przez propagandę.” „Dzisiaj – stwierdza – panuje ogóle poczucie, że nic nie wróci – że to już koniec” (tamże, s. 5). Koniec tego, co w społeczeństwie amerykańskim należało w przeszłości do jego cech chwalebnych, co było synonimem jego dynamizmu i ogólnego sukcesu, co dla wielu ludzi przedstawiało Amerykę, jako kraj wielkich możliwości i spełniających się marzeń („snów”). Zatem upadek owych marzeń i „snów” oznacza *requiem* dla tradycyjnego uroku i swoistego powabu Ameryki, dla tego, co przyciągało do niej wielu ubogich emigrantów i co czyniło z nich ludzi sukcesu, a może oznaczać to nawet *requiem* dla najlepszych czasów tego kraju i jego perspektyw rozwojowych.

Na ten niekorzystny dla społeczeństwa amerykańskiego i prawdopodobnie także dla innych społeczeństw stan rzeczy złożyły się różnorodne przyczyny i uwarunkowania, rozmaicie analizowane i wyjaśniane w literaturze naukowej i publicystycznej, poświęconej „amerykańskiemu problemowi”. Wśród wielu czynników społeczno-ekonomicznych i politycznych, jeden uznać można – jak się zdaje – za główną przyczynę. Jest nią nadmierna i bezprecedensowo przyspieszona (specyfika Stanów Zjednoczonych), nasilająca się od przeszło trzydziestu lat, głównie na skutek skrajnie neoliberalnej polityki społeczno-gospodarczej, koncentracja bogactw i władzy, wysokich zysków i wpływów politycznych w rękach znikomej (ułamek 1%) populacji amerykańskiej oraz przejście lwiej części majątku narodowego przez zaledwie 10% ludności. Jej większość ma od dłuższego już czasu do czynienia z nieustannym wzrostem cen i ze stagnacją dochodów oraz z pogarszaniem się swego standardu życiowego. „Połowa akcji w roku 1997 była – pisze N. Chomsky – w posiadaniu najbogatszego procenta gospodarstw domowych, a prawie 90% – najbogatszych 10% (koncentracja jest jeszcze większa w przypadku obligacji i funduszy powierniczych podobnie do innych aktywów. Programy emerytalne w niewielkim stopniu zmieniają ten rozkład w grupie 20% najbogatszych gospodarstw domowych). Entuzjazm związany z ogromnym wzrostem cen ostatnich lat jest zrozumiały. Skuteczna kontrola korporacji leży w rękach nielicznych osób i instytucji.” (N. Chomsky: *Zysk ponad ludzi. Neoliberalizm a ład globalny*, 2000, s. 127)

Nadmiernie wzbogacająca się mniejszość nawiązuje tajny lub jawny polityczny i biznesowy alians (np. poprzez finansowanie gwałtownie wzrastających kosztów wyborów), z elitami rządzącymi lub przysposabiającymi się do rządzenia politykami, często po prostu „kupowanymi”, zaspakajając swoje interesy i ambicje polityczne, a nierzadko dominującą, choć na ogół niedemonstrowaną pozycję i rolę w państwie i społeczeństwie. Sytuację tę wzmacniają takie dalsze destrukcyjne i niebezpieczne dla przyszłości społeczeństwa amerykańskiego zjawiska społeczne, jak historycznie bezprecedensowa nierówność społeczna, spiętrzanie się „realnej” niesprawiedliwości społecznej, coraz większe „formalizowanie” wolności obywatelskich, i w ogóle – marginalizowanie większości społeczeństwa w sferze realnego jego wpływu na rządy i politykę.

Odwołajmy się ponownie do opinii N. Chomsky`ego. „Nierówność jest istotnie niespotykana. Jeśli spojrzymy na obecną nierówność, jest ona tak wielka, jak w najgorszych okresach amerykańskiej historii. Ale jeśli przyjrzymy się temu bliżej, zobaczymy, że nierówność bierze się z wyjątkowego bogactwa znikomej części ludności, ułamka procentu. (...) Jest to wynikiem obejmujących ponad trzydzieści lat zmian polityki społecznej i ekonomicznej. Jeśli to zbadamy, przekonamy się, że w ciągu tych lat polityka rządu uległa całkowitej modyfikacji wbrew woli ludności, dla zapewnienia ogromnych korzyści bardzo bogatym. A dla większości ludzi rzeczywiste dochody przez ponad trzydzieści lat prawie się nie zmieniły. W tym wyjątkowym amerykańskim sensie klasa średnia jest poważnie zagrożona.” (N. Chomsky: *Requiem dla amerykańskiego snu. 10 zasad koncentracji bogactw i władzy*, cyt. wyd., s. 6, 7.).

Zatem dla ratowania jakości i odpowiedniego demokratycznego standardu omawianego społeczeństwa, jego ładu wewnętrznego i przetrwania w bezpiecznej wieloetnicznej i wielokulturowej spójności, niezbędna jest zasadnicza jego odnowa oraz radykalne przeobrażenie, a w każdym razie zdecydowane odwrócenie wymienionych wyżej negatywnych procesów i tendencji. Tak więc koniec „amerykańskiego snu” oznaczać w znacznej mierze także

koniec Ameryki jaką znamy. Obecny zaś jej wizerunek, nawet w skrótej i uproszczonej jego wersji, nie przedstawia się interesująco i nie napawa optymizmem: „Wybermy się do Europy, Japonii, czy nawet Chin, a potem wróćmy do Stanów Zjednoczonych. Jedną z rzeczy, która natychmiast rzuca się w oczy, jest rozpadające się państwo; często czujemy, jakbyśmy wracali do kraju trzeciego świata. Infrastruktura się wali, opieka zdrowotna to kompletna katastrofa, system edukacji w strzępach, nic nie działa, chociaż istnieją niewiarygodne zasoby. Aby sprawić, by ludzie byli bierni, trzeba bardzo skutecznej propagandy. To właśnie ma miejsce – mamy liczną siłę roboczą, gotową do pracy, wysoko wykształconą i wiele rzeczy, które trzeba zrobić. Kraj tego potrzebuje.” (N. Chomsky: *Requiem dla amerykańskiego snu. 10 zasad koncentracji bogactw i władzy*, cyt. wyd., s. 73). „W USA wolność od przymusu państwa jest niemal zupełna; niemal zupełne jest także ubóstwo życia politycznego w kraju. Istnieje zasadniczo tylko jedna partia – partia biznesu, podzielona na dwie frakcje. Za znaczną część historii politycznej USA odpowiadają płynne koalicje inwestorów. Związki zawodowe i inne organizacje społeczne, za których pośrednictwem obywatele mogliby zyskiwać pewien wpływ na programy i decyzje polityczne, właściwie nie funkcjonują poza swymi najwyższymi ramami instytucjonalnymi. Ramy systemu ideologicznego wyznacza konsens klas uprzywilejowanych. Wybory są niemal wyłącznie rytuałem. (...) Kampanie prezydenckie nie stwarzają już nawet pozorów, że stawką są jakieś żywotne kwestie. Programy polityczne służą wyłącznie zbieraniu głosów, a kandydaci taktycznie dostosowują przekaz do swoich odbiorców według tego, co podpowiadają im specjaliści od PR.” (N. Chomsky: *Noam Chomsky: Siła i opinia*, Warszawa 2018, s. 42). Nasuwa się pytanie: *Quo vadis America?*

Autor tekstu, prof. Jan SZMYD, jest pedagogiem i psychologiem, byłym długoletnim wykładowcą na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, autorem wielu cenionych książek.



Podziękowanie dla Darczyńców „RES HUMANA”

W ostatnich czterech miesiącach minionego 2020 roku o FUNDUSZU WSPARCIA „RES HUMANA” nie zapomnieli nasi wierni, ale i nowi Czytelnicy. Z ich pamięci i serca napłynęły do nas kwoty pieniężne, istotnie wspierające nasze czasopismo w czasie szczególnie dla nas trudnym.

Oto nasi Drodzy Darczyńcy:

Pani Anna BARTOCHOWSKA z Warszawy
Pani Bożena Ewa BIAŁKOWSKA z Gliwic
Pan inż. Andrzej CIESIŃSKI z Warszawy
Red. Eugeniusz W. GUZ z Warszawy
Pani Jolanta CIEŚLIKOWSKA-HORST
z Warszawy
Pan dr Krzysztof JABŁOŃSKI z Warszawy
Pan dr Antoni JAŚKIEWICZ z Koszalina
Pan Adam KAŁAMAGA z Warszawy
Pan Ryszard KORZEB z Warszawy
Pan Roman KUROWSKI z Warszawy
Pan red. Zdzisław LEŚ z Krakowa
Pani Teresa LEWANDOWSKA z Zamościa
Pan Wiesław LUBIENIECKI z Warszawy

Pan Tomasz MIEDZIŃSKI z Warszawy
Pan Stanisław MORDAS z Wałęca
Pan Andrzej NOWAKOWSKI z Bielska-Białej
Pan Kazimierz OLENDER z Białej Podlaskiej
Pani mgr Helena PRACKA z Warszawy
Rada Katowicka Towarzystwa Kultury Świeckiej
Rada Koszalińska Towarzystwa
Kultury Świeckiej
Pani Danuta SIKORSKA z Bogatyni
Pani Alfreda ŚLUSARCZYK
z Woli Filipowskiej
Pan Mieczysław WAŃCZYK z Zamościa
Pan Daniel S. ZBYTEK z Canberry

**Serdecznie dziękujemy
Redakcja „RES HUMANA”**

W KRĘGU MYŚLI HUMANISTYCZNYCH

Do ksiąg jubileuszowych poświęconych Władysławowi MARKIEWICZOWI (*Myśli społecznych splątanie*, s. 550, 2011) i Januszowi SZTUMSKIEMU (*Spoleczeństwo. Kultura. Wychowanie*, s. 720 + 8 nlb, 2020), które omawialiśmy już wcześniej na naszych łamach, sięgamy i teraz, aby przybliżyć je ponownie naszym Czytelnikom poprzez wybranie trzech tekstów, które opatrzyliśmy wspólnym nadtytułem: W KRĘGU MYŚLI HUMANISTYCZNYCH.

Drukujemy oto w kolejności teksty profesorów: Janusza SZTUMSKIEGO *Świat wartości jako trzecie środowisko człowieka*, Henryka KROMOŁOWSKIEGO *O zdrowiu człowieka i systemie jego ochrony* oraz Zbigniewa KWIECIŃSKIEGO zatytułowany *Kryzys edukacji publicznej*. To teksty Autorów znanych i cenionych, drukowane poniżej w postaci skróconej, dyktowanej formułą RES HUMANA, za co przepraszamy, które i w tej postaci wzbogacają świat myślenia humanistycznego, bliskiego nam i krzewionego od wielu lat z naszych łamów. Bardzo dziękujemy autorom tekstów za ten dar ofiarowany naszym Czytelnikom.

Redakcja RES HUMANA

Janusz
SZTUMSKI

Świat wartości – jako trzecie środowisko człowieka

Wspominałem o tym wcześniej, że ludzie w swoim rozwoju osobniczym żyją zarówno w środowisku naturalnym, jak i społecznym. Dzięki temu stykają się w obu tych środowiskach z wielką liczbą różnorodnych tworów przyrody i wytworów społecznych. Ale nie wszystkich spośród nich – tzn. zarówno wytworów materialnych, jak i niematerialnych – pożądamy w takim samym stopniu i oceniamy w taki sam sposób i to nawet wtedy, kiedy uznają je za potrzebne lub użyteczne dla siebie lub swoich bliskich. Tylko niektórym z nich ludzie nadają szczególne znaczenie, uznając je za wyjątkowo cenne ze względu na ich swoiste właściwości, jakie rzeczywiście mają lub zdają się mieć, czy też jakie im się przypisuje w danych społecznościach. I tylko one składają się na ten osobliwy *świat wartości*, który stanowi obok środowiska naturalnego i społecznego właśnie to *trzecie środowisko* określające ludzką egzystencję.

I ten osobliwy *świat wartości* obejmuje wszystko, co jest dla konkretnego człowieka lub określonych ludzi zawsze albo tylko okazjonalnie cenne, tzn. liczące się w określonej sytuacji i w zaistniałych momentach ich życia.

Środowisko *naturalne* jest pierwotne w stosunku do środowiska społecznego. Bowiem istniało zanim pojawili się ludzie, którzy stali się jego swoistym nowym elementem.

Owa swoistość ludzi wiąże się z tym, że przystosowują się oni do środowiska naturalnego nie tylko *biernie*, ale przede wszystkim *czynnie* oraz *twórczo*. Otóż dążąc – w miarę swojego filogenetycznego rozwoju – do przystosowania środowiska naturalnego do swoich potrzeb i pragnień, humanizują je, czyli nadają jemu ludzki charakter, co jednak nie zawsze można oceniać pozytywnie, biorąc pod uwagę przypadki dewastacji tegoż środowiska.

Środowisko *społeczne* ukształtowało się wraz z pojawieniem się ludzi i odkąd zaistniało rozwija się w nim każdy człowiek ujmowany ontogenetycznie. W świetle danych, jakie zgromadziła nauka, życie społeczne ludzi jest faktem pierwotnym. I z tego też względu dla rozwoju każdego człowieka stało się koniecznym określone środowisko społeczne, które zmienia się w miarę cywilizacyjnego i społecznego rozwoju. A od jakości tego środowiska zależy zarówno życie, jak i szanse rozwojowe każdego z ludzi, którzy w nim egzystują.

Świat wartości, tworzący trzecie środowisko określające egzystencję człowieka, to twór wtórny zarówno w stosunku do jego środowiska naturalnego, jak i społecznego. Współtworzą go wprawdzie elementy pochodzące z obu wymienionych środowisk, ale tylko te, które zostały przez człowieka uznane za szczególnie cenne i godne tego, aby znaleźć się właśnie w owym świecie wartości. Zauważmy, że elementy pochodzące ze środowiska naturalnego lub społecznego stają się wartościami często nie w momencie swego powstania, lecz dopiero później, tzn. wtedy, gdy zostaną dostrzeżone przez człowieka i uznane jako cenne lub pożądane. Dotyczy to zwłaszcza przedmiotów materialnych, stających się wartościami, chociaż nie tylko ich. Wiadomo, np. że chociaż praca ludzka istniała od momentu pojawienia się człowieka, to jednak swoistą wartością stała się znacznie później w wyniku określonych przeobrażeń cywilizacyjnych.

Wartości są zatem kreowane przez poszczególnych ludzi lub kolektywnie, przez określone ich zbiory, np. przez grupy społeczne, które dane wartości współtworzą. Tkwią one w rozmaitych przedmiotach będących tworem przyrody lub wytworem ludzi ze względu na pewne posiadane właściwości, którym przypisuje się określoną niezwykłość i wartość oraz w różnych niematerialnych wytworach ludzkiego intelektu, jak np. świętość, prawda, sprawiedliwość itp., które doprowadziły do pojawienia się rozmaitych wierzeń religijnych, dzieł sztuki, teorii naukowych i innych wytworów życia zbiorowego.

Wartości istnieją zatem o tyle *obiektywnie*, o ile istnieją jako określone wytwory środowiska naturalnego lub społecznego, które – jako elementy tych środowisk – są dla danych ludzi szczególnie cenne ze względu na swoje rzeczywiste albo domniemywane właściwości. Istnieją one również *subiektywnie* lub *intersubiektywnie*, tzn. w świadomości ludzkiej, jako szczególnie szanowane np. ideały, racje istnienia, wzory doskonałości, kryteria moralne itp. twory niematerialne wysoko cenione przez określonych ludzi lub ich zbiory, ukształtowane na podstawie zbiorowych wyobrażeń, przekazywanych często z pokolenia na pokolenie uprawnione siłą tradycji. Zauważmy także, że człowiek był i pozostaje źródłem wartości w tym sensie, iż tylko to staje się wartością i jest nią, co jest dla niego cenne. Nawet Dekalog, który według Pisma Świętego został ludziom dany przez Boga, stał się dopiero wówczas dla nich wartością, gdy został uznany za najwyższe prawo przez poszczególne zbiory społeczne. Przejawem takiego uznania było np. przymierze zawarte przez Izraelitów z Bogiem, jak to ukazuje Stary Testament.

Niewątpliwie złożona natura wartości powoduje, że powstają wokół nich różne spory, m.in. na temat ich genezy i charakteru. Często owe polemiki wynikają także z rozmaitych nieporozumień semantycznych i obciążeń doktrynalnych ich uczestników.

Dotychczasowe rozważania skłaniają do określonych wniosków o charakterze metodologicznym, tzn. przydatnych – jak sądzę – do badań problematyki wartości. Oto one:

1. Jeżeli źródłem wartości – w tym znaczeniu, na które wskazywałem wcześniej – są ludzie żyjący społecznie, czyli w rozmaitych systemach społecznych, to świat ich wartości może być przedmiotem rzeczowej analizy tylko wówczas, gdy uwzględni się specyfikę da-

nych systemów społecznych, określonych konkretnymi warunkami cywilizacyjnego i społecznego rozwoju.

2. Świat wartości nie jest jednolity, lecz składa się z wielu rozmaitych struktur wartości, ukształtowanych przez różne systemy społeczne. Wartości same nie tworzą systemów, tak jak np. różne żywe organizmy lub zbioru ludzi. To ludzie porządkując szanowane przez siebie wartości, tworzą z nich określone struktury które nazywają „systemami wartości” i to nawet wówczas, gdy są one konglomeratami niespójnych ze sobą logicznie elementów. Te tzw. „systemy wartości” nie są na ogół *systemami* w tym znaczeniu, w jakim używa się tego słowa w ogólnej teorii systemów (Sztumski 1987: 8 i nast.).

3. Rozważania na temat wartości, w których są one ujmowane poza społecznymi uwarunkowaniami, tzn. poza społecznie określonym czasem i przestrzenią, mają spekulatywny charakter.

Oderwany od realiów, czyli od przyrody i społeczeństwa *świat wartości*, składa się z *hipostaz*, które stają się źródłem rozmaitych fikcji oraz *złudzeń*, zwłaszcza wówczas, gdy zapomina się o tym, że słowa mogą być po prostu *flatus vocis*, będącymi wyrazem zbożnych życzeń itp. wytworów ludzkiego intelektu oraz ludzkich uczuć.

Należy także wskazać na to, że oderwany od realiów *świat wartości* może ulec procesowi *mitologizacji* i stać się przedmiotem swoistego kultu, stymulującego wobec niego irracjonalne postawy.

Zauważmy jednak, że ten nawet spekulatywny i iluzoryczny *świat wartości* wywiera pewien wpływ na myślenie ludzi, skłaniając ich do postrzegania rzeczywistości w wypaczony sposób, a tym samym kształtuje irracjonalnie ich opinie, postawy i zachowania. I z tych względów zasługuje on niewątpliwie na zainteresowania ze strony nauki.

4. W tym osobliwym świecie wartości możemy więc wyróżnić zarówno wartości istniejące obiektywnie, tzn. takie, które są materialnymi wytworami środowiska naturalnego lub społecznego, jak też wartości niematerialne, *transcendentalne*, czyli istniejące w świadomości ludzkiej wytwory abstrakcyjnego myślenia, jakimi są np. rozmaite idee i poglądy, określone w swojej genezie i postaci przez społeczne warunki życia dawnych ludzi. Uważam, że oba wspomniane rodzaje wartości powinny być przedmiotem badań, ponieważ zarówno wartości materialne, jak i niematerialne kształtują myślenie, postawy i zachowania ludzi.

Trzeba również także zdawać sobie sprawę z tego faktu, że współczesna cywilizacja umożliwia tworzenie swego rodzaju szczególnie dziwnych wartości, jakimi są *wartości wirtualne*, które mogą fascynować i pobudzać wyobraźnię ludzi, a równocześnie oddalać ich od rzeczywistych wartości.

Bibliografia

- Bernard J. (1981) *The Female World*, New York.
Bieliński E. (1991) *Młociani przestępcy, ich wartości i orientacja wartościująca*, Bydgoszcz.
Bullough V. L. (1976) *Sexual Variance in Society and History*, N. York-London-Sydney-Toronto.
Gottlieb D. (1973) *Youth in Contemporary Society*, London.
Krzywicki L. (1986) *Idea a życia*, [w:] L. Krzywicki, *Człowiek i społeczeństwo. Wybór pism*. Wybór i wstęp J. Sztumski, Warszawa.
Nicholson J. (1984) *Men and Women How Different are They?* Oxford-New York.
Seanzoni J. H. (1975) *Sex Roles. Life Styles, and Childbearing. Changing Patterns in Marriage and Family*, New York.
Sztumska B., Sztumski J. (2002) *Człowiek w świecie wartości*, Katowice.
Sztumski J. (1987) *Metodologiczne problemy systemowej analizy społeczeństwa*, Katowice.
Willi V. (1960) *Grundlagen einer empirischen Soziologie der Werte und Wertsystem*, Zurich.

Autor tekstu, profesor Janusz SZTUMSKI, jest cenionym socjologiem, autorem wielu książek, em. profesorem szeregu uczelni akademickich, któremu na Jego Dziewięćdziesięciolecie, grono współpracowników i uczniów dedykowało Księgę Jubileuszową zatytułowaną *Spoleczeństwo. Kultura. Wychowanie*.

O zdrowiu człowieka oraz systemie jego ochrony

Zdrowie we wszystkich społeczeństwach jest traktowane jako wartość najcenniejsza i niezaprzeczalna, stanowi dobro publiczne, ma charakter wartości uniwersalnej i wspólnej dla wszystkich. Dlatego też należy o nie dbać, zarówno na poziomie jednostkowym, a także społecznym, gdyż ma ono ogromny wpływ na jakość ludzkiego życia.

Obecnie zwraca się uwagę, że w znaczącym stopniu na zdrowie ludzi wpływają czynniki społeczno-ekonomiczne, a wśród nich między innymi: dochody, stopień trudności zaspokojenia podstawowych potrzeb, status społeczny, poziom wykształcenia, styl życia, krąg kulturowy. Jednak większość współczesnych przedstawicieli nauk o zdrowiu wyraża pogląd wskazujący, że czynnik genetyczny wpływa na osobniczą podatność na chorobę, ale o rozwoju procesu patologicznego decyduje oddziaływanie czynników środowiskowych. Można więc zakładać, że to czynniki środowiskowe rozstrzygają o stanie zdrowia człowieka.

Także kryteria zdrowia nie są oderwane od konkretnych okoliczności, gdyż odzwierciedlają wartości, normy i dążenia, jakie kierują życiem ludzi i zbiorowości; mają więc charakter historyczny. Zmieniają się także z warunkami środowiskowymi tychże jednostek i społeczności oraz zależą od płci, wieku, rodzaju pracy zawodowej, sytuacji rodzinnej. I dlatego pojęcie *zdrowie* jest pojęciem relatywnym i jako niewymierne wręcz uniemożliwia standaryzację wszystkich wymiarów zdrowia, gdyż ma różne znaczenie dla różnych ludzi i różnych zbiorowości, a także jest determinowane przez nieustanny rozwój technologii medycznych.

Pojęcie *zdrowie* jest trudne do zdefiniowania, gdyż jest wieloznaczne i podlega interpretacji nie tylko medycznej, lecz także fizjologicznej, kulturowej, socjologicznej, psychologicznej, a także teologicznej. Najczęściej jest łączone z pojęciem *choroby*. Pomimo że dyskusja nad oboma pojęciami ma często charakter akademicki, to definicje oraz koncepcje zdrowia i choroby mają kluczowe znaczenie dla organizacji medycyny, praktyki klinicznej, a także społeczeństwa.

Dla potrzeb niniejszych rozważań i analiz zostaną przedstawione grupy definicji pojęcia *zdrowie*, tj.:

– *potoczne* – gdzie zdrowie to brak choroby lub dolegliwości i jest uwarunkowane kontekstem społecznym, który „rozciąga” się „na style myślenia”, rozumiane jako ogólne światopoglądy społeczności ludzkich;

– *profesjonalne* – gdzie w sposób naukowy są definiowane przez przedstawicieli różnych dyscyplin, nie tylko medycznych.

Wpływ na rozumienie definicji profesjonalnych mają [...] „nie tylko osiągnięcia naukowe, ale również czynniki społeczno-kulturowe, w tym aksjologie i ideologie oraz systemy społeczno-polityczno-ekonomiczne, które kształtują to, czy zdrowie jest rozumiane jako: „brak choroby”, „norma gatunkowa”, „funkcjonowanie organizmu”, „zdolność adaptacyjna” czy dobrostan fizyczny, psychiczny i społeczny”¹. Stąd też rozumienie pojęcia zdrowia w ujęciu profesjonalnym jest permanentnie modyfikowane przez pojmowanie potoczne terminu *zdrowie*, gdyż osoba z określonym niedomaganiem może „czuć” się zdrową, a inna, będąca w podobnej sytuacji uważać, że jest chora.

W ramach nauk społecznych, zwłaszcza psychologia i socjologia wzbogaciły rozumienie pojęcia zdrowia, jako zjawiska społecznego. W tym kontekście znacząca okazała się koncepcja zdrowia autorstwa Talcotta Parsonsa², który twierdził, że zdrowie nie jest wyłącznie kategorią fizjologiczną ani psychologiczną. Jest wartością kulturową, stanem społecznym. Zgodnie z tą teorią zdrowie jest optymalną zdolnością do wykonywania zadań i pełnienia ról społecznych, zaś choroba to ograniczenie tej zdolności.

W obecnych czasach funkcjonalny status zdrowia w rozumieniu Talcotta Parsonsa, uznający ograniczenia jednostki do pełnienia ról społecznych w trakcie choroby, jest tylko jednym z komponentów zdrowia, obok dobrostanu psychicznego, polepszania stanu dobrego samopoczucia, zdrowia somatycznego, zdrowia społecznego, a także jakości życia.

Dobrostan psychiczny (jego rozumienie) jest szerzej omówione w koncepcji saluto-genności, którą przedstawił Aaron Antonovsky³ (w przeciwieństwie do modelu patogenicznego kładzie ona przede wszystkim nacisk na zachowanie zdrowia, a nie na leczenie choroby). Antonovsky pojmował zdrowie bardzo szeroko – nie jako brak choroby, ale jako zdrowie fizyczne, zadowolenie, samorealizację, posiadanie umiejętności radzenia sobie ze stresem, ze zmianą, tworzenie i podtrzymywanie więzi społecznych, dostrzeganie sensu życia.

Najbardziej znana jest definicja Światowej Organizacji Zdrowia, która określa zdrowie, jako [...] „stan pełnego fizycznego, psychicznego i społecznego dobrego samopoczucia, umożliwiający człowiekowi prowadzenie produktywnego, sensownego i twórczego życia w sferze społecznej i ekonomicznej, a także zdolność do odgrywania ról społecznych, adaptacji do zmian środowiska i radzenia sobie z tymi zmianami”⁴.

Obecnie zwraca się uwagę, że w największym stopniu na zdrowie ludzi wpływają czynniki społeczno-ekonomiczne, a wśród nich, m.in.: status społeczny, dochody, stopień trudności zaspokojenia podstawowych potrzeb, poziom wykształcenia, krąg kulturowy, styl życia, wsparcie społeczne (pomoc i zachowania pomocne jednostce w spełnianiu potrzeb w trudnych sytuacjach).

Z takiego rozumienia pojęcia zdrowia wynika, że ma ono cztery wymiary, wzajemnie ze sobą powiązane, tj.: *fizyczny, psychiczny, społeczny, duchowy* oraz także, że jest kategorią pozytywną (dobre samopoczucie – dobrostan). Także pojęcie zdrowia oraz sektora ochrony zdrowia należy ujmować w kategoriach systemowych.

Bezpieczeństwo zdrowotne

Bezpieczeństwo zdrowotne jest pojęciem interdyscyplinarnym i zależy zarówno od czynników wewnętrznych, jak i także od uwarunkowań egzogenicznych, a w szczególności jakości polityki zdrowotnej, determinantami której są między innymi: czynniki społeczno-kulturowe, demograficzne oraz jakość rozwiązań prawnych. Wielość definicji pojęcia *bezpieczeństwo zdrowotne* wiąże się z faktem, że przedstawiciele poszczególnych dziedzin nauki postrzegają oraz opisują to pojęcie w świetle wiedzy oraz terminologii z zakresu swojej dyscypliny. Ponadto, wielość tych definicji oraz podejść prowadzi do kilku wniosków, w tym tego, że bezpieczeństwo zdrowotne ma bezpośredni wpływ na inne rodzaje bezpieczeństwa.

Pojęcie bezpieczeństwa zdrowotnego jest bardzo szerokie – obejmuje istotne czynniki wpływające na stan zdrowia populacji. Inaczej rzecz ujmując, bezpieczeństwo zdrowotne człowieka, jak i szerszych grup społecznych, w równym stopniu zależy może od systemu ekonomiczno-społecznego państwa, czynników środowiskowych, czynników genetycznych, zmian demograficznych, poziomu wykształcenia, stylu życia, statusu społecznego, kręgu kulturowego, poziomu rozwoju nowych technologii, jak i dysfunkcji systemu publicznej ochrony zdrowia.

Bezpieczeństwo zdrowotne stało się strategicznym priorytetem i jest to [...] „zaspokajanie potrzeb zdrowotnych i opieki zdrowotnej, zapewnianie minimalnej ochrony przed chorobami i niezdrowym stylem życia, stwarzanie oraz gwarantowanie właściwych warunków

zdrowotnych, tj. ochronę obywateli przed zagrożeniami dla zdrowia bez względu na wiek, płeć, miejsce zamieszkania, dochód i zamożność. Odpowiada subiektywnemu poczuciu zagrożenia, jakie spotyka pacjentów i ich rodziny w sytuacji choroby; również wiąże się ściśle z kwestiami dostępności opieki zdrowotnej dla pacjentów, na równych dla nich zasadach. Dostępność do systemu ochrony zdrowia implikuje więc poziom bezpieczeństwa zdrowotnego”⁵

Poziom bezpieczeństwa zdrowotnego jest pochodną procesu dostępności do usług zdrowotnych. Włodzimierz Cezary Włodarczyk uważa, że dostępność do usług zdrowotnych jest interpretowana jako: osiągalność, dostępność przestrzenna (geograficzna), dostępność organizacyjna, dostępność kosztowa (ekonomiczna) oraz akceptowalność⁶.

Niewątpliwie trzeba również stwierdzić, że bezpieczeństwo zdrowotne jest jednym z najbardziej istotnych elementów bezpieczeństwa narodowego, gdyż właśnie zdrowie jest podstawową wartością w życiu jednostek i społeczeństw. Z kolei, zapewnienie bezpieczeństwa zdrowotnego stanowi jeden z podstawowych celów każdego systemu ochrony zdrowia, który realizowany jest poprzez różnorakie instytucje związane z ochroną zdrowia, co wymaga także aktywności zbiorowej, a nie tylko jednostkowej.

Poziom bezpieczeństwa zdrowotnego będzie również tym wyższy, im sprawniejszy będzie system ochrony zdrowia. W praktyce powodzenie tego systemu jest związane z częściowymi sukcesami niezależnie odnoszonymi na danych obszarach podmiotów publicznych. Można więc dokonać uogólnienia, że bezpieczeństwo zdrowotne jest pochodną sukcesu szpitali publicznych – publicznej ochrony zdrowia.

Polityka zdrowotna a stan systemu ochrony zdrowia w Polsce

Niewątpliwie, *polityka zdrowotna* prowadzona przez państwo jest determinantą poziomu kultury bezpieczeństwa zdrowotnego, a do priorytetów polityki zdrowotnej państwa kształtującej satysfakcjonujący i pożądaný poziom bezpieczeństwa zdrowotnego ludności oraz kultury tegoż bezpieczeństwa, zaliczyć należy między innymi następujące czynniki:

- eliminowanie istotnych zagrożeń zdrowotnych oraz ich skutków poprzez rozwijanie infrastruktury ochrony zdrowia;
- tworzenie infrastruktur: prawno-instytucjonalnej, organizacyjnej, finansowej oraz badawczo-dydaktycznej, umożliwiających dostęp podmiotów publicznych i pacjentów do najnowszych osiągnięć nauki i technologii medycznej;
- harmonizowanie polityki zdrowotnej z działaniami sektorów, które są współodpowiedzialne za kształtowanie warunków zdrowotnych lokalnych społeczności poprzez tworzenie warunków oraz infrastruktury służącej edukacji prozdrowotnej, przyczyniającej się do tworzenia zachowań prozdrowotnych⁷.

Jednak mimo negatywnego obrazu polskiej ochrony zdrowia (na dodatek pogłębiane przez tzw. *zjawisko jatrogeny*)⁸ od początku transformacji ustrojowej nie odbyła się rzetelna publiczna dyskusja dotycząca problemu mijania się społecznych oczekiwań z przedstawianymi rozwiązaniami organizacyjnymi i finansowymi. System służby zdrowia nie jest przyjazny dla pacjenta – wciąż pozostaje wysoko biurokratyzowany, czas oczekiwania jest zwykle długi, a wiele placówek służby zdrowia pod względem infrastrukturalnym nie spełnia zakładanych wymogów. Placówki publiczne są często niewystarczająco dofinansowywane, ich obsługa brakuje motywacji, *listy oczekujących są długie*, a obsługa pacjenta/klienta jest wielokrotnie na niskim poziomie.

Podsumowując, polityka zdrowotna prowadzona przez państwo przesądza o celach i charakterze dokonywanych reform systemu ochrony zdrowia. W sytuacji błędów popełnionych w naprawie tego systemu, należy przeprowadzać procesy restrukturyzacyjne z uwzględnieniem uwarunkowań socjopolitycznych i ekonomicznych celem racjonalizacji jego funkcjonowania⁹.

Rekomendacje do przyszłych zmian polskiego systemu ochrony zdrowia

Poniżej przedstawiam rekomendacje do przyszłych zmian polskiego systemu ochrony zdrowia, w wymiarze lokalnym, jak i krajowym, skutkujących poprawą stanu zdrowia oraz bezpieczeństwa zdrowotnego ludności. W tym celu, należy doprowadzić do¹⁰:

1. Zrównoważenia systemu pod względem finansowym zgodnie z zasadą makroekonomicznego bilansu: środki pozyskiwane = koszty wytwarzania = wartość wykorzystanych świadczeń przez pacjentów z uwzględnieniem:

- wprowadzenia zasady finansowania świadczeń zdrowotnych w oparciu o regułę „zwrotu kosztów”, to znaczy, że każdy świadczeniodawca otrzymuje od płatnika tę samą kwotę uśrednionej refundacji za to samo świadczenie;
- pełnego opłacania składki ze środków budżetowych za bezdomnych, podopiecznych ośrodków pomocy społecznej oraz innych osób niepłacących składek;
- wskazania środków i metod finansowania inwestycji rozwojowych;
- wprowadzenia stałej obserwacji i kontroli ordynacji i zużycia leków;
- doprowadzenia do większego włączenia się pacjenta w proces diagnostyczno-leczniczy;
- wprowadzenia monitorowania i systemu kontroli cen leków refundowanych;
- przeprowadzenia analizy wysokości cen świadczeń w aspekcie permanentnego ich zniżania przez płatnika;
- wprowadzenia monitorowania i analizy korzystania ze świadczeń zdrowotnych (wskaźniki dotyczące hospitalizacji, czasu oczekiwania, czasu opieki stacjonarnej);
- poszukiwania możliwości podwyższenia składki zdrowotnej bez konieczności obniżania dochodów netto ubezpieczonych;
- zmiany sposobu opłacania składki przez rolników.

2. Wprowadzenia systemu racjonowania świadczeń zdrowotnych poprzez zdefiniowanie koszyka świadczeń gwarantowanych ze środków publicznych, tj.

- zabezpieczenia pełnego dostępu obywateli do świadczeń możliwych do sfinansowania ze środków publicznych, zgodnie z kryteriami przyjętymi oraz akceptowanymi medycznie i społecznie.

3. Poprawianie systemu zarządzania i organizacji na szczeblu rządowym i samorządu terytorialnego.

4. Ustanowienia na poziomie mikroekonomicznym (szpitali) takich reguł, które je zabezpieczą przed zadłużaniem się, a jednocześnie doprowadzą do podniesienia jakości świadczonych przez nie usług medycznych¹¹.

Bezdiskusyjnie wszystkie wymienione rekomendacje oraz uwarunkowania mają niebagatelny wpływ na zdrowie jednostek i społeczeństwa, a tym samym na poczucie bezpieczeństwa zdrowotnego ludności oraz poprawę kultury bezpieczeństwa zdrowotnego populacji.

Przypisy

¹ H.T. Engelhardt, *Ideology and etiology*, „J. Med. Philos” 1976, nr 1(3), s. 256–268.

² Talcott Parsons (1902–1979), amerykański socjolog, autor funkcjonalistycznej koncepcji zdrowia i choroby.

³ Aaron Antonovsky (1923–1994), izraelski profesor socjologii medycyny; w latach 70. XX wieku twórca koncepcji *salutogenezy*. Nazwa pochodzi od *salus* (łac. zdrowie, bezpieczeństwo, ocalenie, zbawienie), *geneza* (grec. pochodzenie).

⁴ B. Dziadczyk, *Modele opieki zdrowotnej*, [w:] *Procesy globalizacyjne a myśl ekonomiczna Kościoła katolickiego*, red. M. Pierzchalska, Radom 2006, s. 204.

⁵ H. Kromołowski, *Problematyka bezpieczeństwa zdrowotnego ludności w Polsce w latach 1918–2017 w świetle wybranych reform w systemach ochrony zdrowia*, Częstochowa 2017, s. 76.

⁶ W.C. Włodarczyk, *Polityka zdrowotna w społeczeństwie demokratycznym*, Kraków 1996.

⁷ B. Bober, *Bezpieczeństwo zdrowotne jako istotny komponent bezpieczeństwa państwa*, „Studia nad Bezpieczeństwem” 2016, nr 1, s. 39.

⁸ M. Dobska, *Dehumanizacja usług medycznych oraz przywracanie symetryczności relacji w kontaktach profesjonalista – pacjent*, „Handel Wewnętrzny” 2015, nr 3 (356), s. 24–36.

⁹ H. Kromołowski, *Socjopolityczne i ekonomiczne uwarunkowania procesów restrukturyzacyjnych w ochronie zdrowia*, [w:] *Przekształcenia jako reakcja na nową dynamikę rynku ochrony zdrowia*, red. M. Łyszczak, M. Węgrzyn, D. Wasilewski, Wrocław 2012, s. 38–45.

¹⁰ H. Kromołowski, *Problematyka bezpieczeństwa zdrowotnego ludności w Polsce w latach 1918–2017 w świetle wybranych reform w systemach ochrony zdrowia...*, s. 256–257.

¹¹ H. Kromołowski, M. Nowak, *Systemy informacyjne oraz usługi w ochronie zdrowia oparte na wybranych technologiach ICT*, [w:] *Instytucje edukacyjne – zagrożenia – bezpieczeństwo. Konteksty prawne, społeczne, edukacyjne i zdrowotne*, red. B. Wiśniewska-Paź, Toruń 2018, s. 178–201.

Autor tekstu, dr Henryk KROMOŁOWSKI, jest socjologiem, badaczem problematyki zdrowia człowieka i systemów jego ochrony; wykłada na Politechnice Częstochowskiej.

Zbigniew
KWIECIŃSKI

Kryzys edukacji publicznej*

Edukację publiczną rozumiem jako ogół wpływów – bezpośrednich i pośredniczonych przez wszelkie media – na przeżycia młodych i dorosłych członków społeczeństwa, mających znaczenie dla ich postaw i zachowań. Tak rozumiana edukacja publiczna jest obecnie w głębokim kryzysie.

W szukaniu przyczyn tego stanu, w wypatrywaniu nadziei sięgać tu będę nie tylko do akademickich badaczy tak szeroko rozumianej edukacji, ale głównie do opracowań i opinii intelektualistów niebędących ekspertami w zakresie oświaty i wychowania. Zacznę tu od zwięzłych, a trafnych, moim zdaniem, diagnoz kryzysu, by przejść potem do szukania iskier nadziei.

Przegrana szansa. Przejrzystą i zwięzłą syntezę naszych wielkich nadziei na systemowy przełom, nie tylko wprowadzający nas do demokracji zachodnich, ale też do przyspieszonych zmian gospodarczych i kulturowych, napisał literaturoznawca Przemysław Czapliński w książce *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje* (2009).

Doświadczenie „Solidarności” – pisze P. Czapliński – jest centralnym wątkiem największej zbiorowej narracji emancypacyjnej w powojennych dziejach Polski. Narracja ta mówi nam – na razie odwołujemy się do legendy – że w roku 1980 zatomizowane społeczeństwo polskie utworzyło wspólnotę, która zdelegitymizowała władzę i która, drogą demokratycznych wyborów, wyłoniła instytucje potrzebne do walki o prawa socjalne i polityczne. Kiedy jednak przeniesiemy się do początków XXI wieku, okaże się, że doświadczenie „Solidarności” – ze szczególnym uwzględnieniem jego aspektów emancypacyjnych – jest najskuteczniej zagubionym dziedzictwem społecznym. Niski poziom zaufania do politycznych reprezentantów, próżnia obywatelska między sferą rodzinną i polityczną, niezwykle niski poziom przynależności do związków zawodowych oraz równie niska przynależność do stowarzyszeń to wykładniki owego zagubionego dziedzictwa¹ [podkr. – Z.K.J.]

Na jednym z posiedzeń Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN stwierdzono, że przeżyliśmy jako społeczeństwo „efekt Mazowieckiego”, to jest zbiorowe złudzenie, że owe wielkie przemiany dokonają się bez naszego w nich wielkiego, długotrwałego i konsekwentnego wysiłku.

* Fragment większego artykułu zamieszczonego w „Studiach Edukacyjnych” UAM, 2018, t. 49; uzupełniony i poprawiony.

Owe wielkie przemiany nie dokonały się. Polska realizuje najbardziej pesymistyczny scenariusz spośród kilku przewidywanych prognoz tego Komitetu.

Czas Kalibana. Kaliban to obrzydliwa postać homoidalna z *Burzy* W. Szekspira – prymitywna, złośliwa, agresywna, podstępna i mszcząca wszystkich napotkanych ludzi i więzi między nimi. To symbol człowieka zawistnego i pozbawionego sumienia, steru moralnego. Magdalena Środa, także analizowana przez nią Barbara Skarga, twierdzą, że przeżywamy powrót i triumf Kalibana.

Żyjemy w czasach bezwstydu – napisał Tadeusz Gadacz w książce *Uniwersalne prawdy i prawa życia dla mądrych ludzi na trudne czasy* (2018) – w których honor już niewiele znaczy, a inni sprzedają ją za bezpieczeństwo. Tanieje odpowiedzialność. Polityka przestaje być służbą publiczną i troską o dobro wspólne, a staje się bezpardonową walką o wpływy i władzę. W wielu krajach do władzy dochodzą błażni. Prawda przestaje być podstawową wartością i płynnie przechodzi w półprawdę, a myślenie w przeciętność i banalność. Mądrość zanika na rzecz pragmatycznej wiedzy, a troskę o siebie wypiera chora ambicja, pycha i zawiść.

Pomimo nasilenia pewnych tendencji można mieć jednak wrażenie, że wszystko to już było²² [podkr. Z.K.].

Trudno nie zgodzić się z tymi wstrząsającymi diagnozami i zawartymi w nich troskami. Potwierdzają je liczne badania socjologiczne, politologiczne, prawoznawcze, porównawcze studia międzynarodowe, studia nad przemianami kultury popularnej i nad językiem używanym w sferze publicznej. Także zgodne z takimi diagnozami bardzo liczne wypowiedzi dziennikarzy, polityków, ekspertów, twórców kultury, aktywistów ruchów społecznych – w mediach dotychczas niezależnych. Zacytuję tylko najbardziej zwięzły komentarz pisarza, dziennikarza, podróżnika Janusza Głowackiego zawarty w jego ostatnim wywiadzie w 2017 roku. Na pytanie dziennikarki „Czego Pan się wstydzi?” – powiedział: „Ześmy spieprzyli ten świat”²³?

Czy jednak można podzielać w pełni przekonanie P. Czaplińskiego o zagubionym dziedzictwie „Solidarności”? Skłaniałbym się do zasygnalizowanej tu tylko myśli T. Gadacza, że „wszystko to już było”.

Pedagogika polityczna Kazimierza Sośnickiego. W latach trzydziestych XX wieku lwowski (po wojnie toruński) uczony profesor Kazimierz Sośnicki (ze szkoły Kazimierza Twardowskiego) przeprowadził studia porównawcze, które zaliczył do „pedagogiki politycznej”²⁴ Ustalił on, że istnieją związki pomiędzy kierunkiem ustrojowym państwa a organizacją szkolnictwa (1934), naczelnymi ideami wychowawczymi (1935) oraz formami myślenia kształtowanymi przez szkoły (1936). Porównał on w swoich studiach współczesne systemy szkolne państw demokratycznych (Szwajcarii, Francji i Anglii) i państw autorytarnych (Włochy, Rosja). Uwzględniając różnice wewnętrzne pomiędzy państwami tych dwóch typów ustrojów, wykazał, że w państwach demokratycznych szkolnictwo jest zróżnicowane, ale dąży się w nich do dłuższego i głębszego wykształcenia obywateli samodzielnie myślących, dyskutujących i współpracujących ze sobą, dominuje wychowanie do pokoju i tolerancji, w tym też do tolerancji religijnej i światopoglądowej. W państwach autorytarnych dąży się do skracania okresu kształcenia powszechnego i spłykania horyzontów humanistycznych, tłumienia samodzielności i krytycyzmu, młodzież ćwiczy w posłuszeństwie wobec władzy centralnej i w kulcie wodza, wychowuje się do nietolerancji, wrogości, do wojny.

Falowanie systemów autorytarnych (hipoteza Margaret S. Archer). W podobnych badaniach porównawczych brytyjska socjolożka Margaret S. Archer przyjęła inną szeroką perspektywę historyczną²⁵. W niezwykle rzetelnych studiach makrosocjologicznych i historycznych porównała wyłanianie się przemiany systemów oświatowych w ustrojach zdecentralizowanych (na przykładzie Anglii i Danii) oraz w ustrojach scentralizowanych (na przykładzie Francji i Rosji). Badania te szeroko omówił poznański socjolog wychowania Stanisław Kowalski. M.S. Archer wykazała, że w systemach zdecentralizowanych oświata

stale się rozwija wzrostowo w kierunku jak najskuteczniejszego sprzyjania pełnemu rozwojowi coraz szerszych mas obywateli. Natomiast w systemach scentralizowanych, po fazie otwierania się na większą podmiotowość wszystkich podmiotów edukacji i demokracji systemowej, następuje kolejna faza – zamykania się systemu i ciężenia ku autorytaryzmowi, Autorka nazwała to modelem – *go-stop*. Decydują o tym reakcje władz na roszczenia oddolnych podmiotów edukacji, takich jak: postulaty młodzieży, związków nauczycieli, stowarzyszeń rodzicielskich, lokalnych oświatowców, zalecenia naukowców i ekspertów. W systemach zdecentralizowanych władze reagują na owe roszczenia i w nieustannych negocjacjach wcielają je stopniowo do praktyki. W systemach scentralizowanych władze są głuche na roszczenia społeczeństwa, a same te społeczeństwa skazywane są na wyniszczające intelektualnie moralnie praktyki rządów.

Hipoteza M.S. Archer w istotnym stopniu wyjaśnia skutki oscylacji systemów autorytarnych w oświacie oraz samą powtarzalność cykli ich odtwarzania się.

Autokorekta ewolucji (hipoteza Kena Wilbera). Niezwykle oryginalny, wszechstronny uczony amerykański Ken Wilber sformułował na początku 2017 roku – obserwując triumfalny światowy pochód populizmów, nacjonalizmów, fanatyzmów i rządów autorytarnych – hipotezę, że gatunek *homo sapiens*, dotychczas rozwijający się ku wyższym poziomom świadomości (od pierwotnej – poprzez magiczno-religijną, archaiczną, tradycyjną, nowoczesną – ku ponowoczesnej, scalającej, do świadomości integralnej, harmonijnie złożonej z czterech ćwiartek umysłu), dokonuje na naszych oczach autokorekty własnej ewolucji poziomu świadomości i cofa się ku niższym jej poziomom⁶. Stąd akceptacja dla rządzenia przez ludzi o niższych poziomach świadomości: archaiczno-wojowniczej, tradycyjnej i magiczno-religijnej. (Szeroko o teorii Kena Wilbera pisze w swojej świetnej monografii Marzanna B. Kielar)⁷.

Podobną tezę o nadchodzącej katastrofie cywilizacji zachodniej, po której przerwana zostanie ciągłość ewolucji społecznej, a zniszczenia jakie ona przyniesie będą nieodwracalne, postawił wiele lat wcześniej Florian Znaniecki⁸.

Dziedzictwo posttotalitaryzmu. Adam Podgórecki opublikował dwie prace (1985, 1995)⁹, zawierające całościowe analizy społeczeństwa polskiego, unikatowe w polskiej socjologii. Łączy on dwa odmienne stanowiska. Jedno z nich akcentuje nieprzewidywalne wpływy poprzedniego systemu „socjalizmu” typu radzieckiego w jego kilku fazach i formach. Drugie wskazuje na głębokie i nieprzewidywalne właściwości Polaków, „jady polskie” (termin L. Petrażyckiego), które są źródłem nierozwiązywalnych współczesnych antynomii. Ukształtowane zostały one w społecznej podświadomości przez kilka wieków nekających nas wojen, anarchii szlacheckiej, korupcji politycznej, gospodarki feudalnej z właściwym jej niewolnictwem chłopów, powiązane z rozbiorami, przegranymi powstaniem, wyniszczającymi wojnami XX wieku, z krótkim doświadczeniem spójności narodowej i demokracji w latach 1918–1926, a potem dyktaturą i kłótniami politycznymi w latach 1926–1939, okrucieństwami okupacji niemieckiej, przegranym powstaniem warszawskim, ze sprzedaniem nas w strefę wpływów Rosji Sowieckiej.

Adam Podgórecki tak scharakteryzował posttotalitaryzm:

Przede wszystkim jest to społeczno-ekonomiczny system, który na zewnątrz robi wrażenie politycznego i kulturalnego pluralizmu o liberalnych postulatami. Jednakże pod względem organizacyjnym i społecznym jest wewnątrznie spójnym efektem długotrwałego oddziaływania autorytarnego reżimu.

... Tak więc, zasadniczy nurt nowego życia publicznego został skanalizowany przez niegdyś puste wzory, wdzierając się ostatecznie na teren o autentyczności całkowicie innego rodzaju.¹⁰

Wiekuiście „jady polskie” jako źródło застоju rozwojowego. Przez kilka wieków wyniszczających wojen, anarchii, zdrad swoich władców, rozbiorów i przemocy – Polacy utrwalili sobie swoisty zbiór „metapostaw”, stanowiący filary scalające etos wspólnoty. Owe

„metapostawy” są utajonymi, ukrytymi sterami zachowań. W swoim znanym *Raporcie Polska 2050* eksperci z Komitetu Prognoz PAN (2011) określili te utrwalone przez wieki ukryte właściwości Polaków jako „system kulturowy”, a psychoanalitycy kulturowi i socjologowie – jako „zbiorową nieświadomość”¹¹

Na ten swoiście polski etos składają się – wedle A. Podgóreckiego (1985) – cztery „metapostawy”. Pierwsza z nich to postawa przetrwania własnego i najbliższych za wszelką cenę, także za cenę strat i tragedii innych ludzi i całej szerszej wspólnoty.

Druga z owych postaw to spektakularna pryncypialność, chęć pokazania się, także w surowych oczekiwaniach co do zachowań moralnych, wymaganych od innych, ale nieprzestrzeganych przez tych kaznodziejów etycznych.

Trzecia z etosu „metapostaw” to instrumentalność, giętkość przystosowań się do zmieniających okoliczności, także politycznych, oportunizm, przyleganie do każdego „stołu pańskiego” oraz poszukiwanie popularności. Mistrzostwo w tym zakresie osiągają „zawodowi” politycy, pisarze, dziennikarze, naukowcy, przy czym „błogosławieństwo szerokiej popularności społecznej wynosi niekiedy na wysoką pozycję jawne zero”.¹²

Czwarta ze składników omawianego tu etosu polskiego – to swoiste pomieszanie autentyzmu i nieautentyczności, powagi z groteską, wzniosłych celów z wykrętnym wycofywaniem się z ich realizacji, martyrologii ocierającej się o farsę, „upupianie” wielkości i bratanie się z miernotą.

„Jady polskie” opisane przenikliwie przez Adama Podgóreckiego mogą być dobrym źródłem negatywnych założeń dla współczesnych i nowoczesnych programów wychowania szkolnego i całościowego wychowania publicznego Polaków. Do takich programów należą, odpowiednio:

1) uspołecznienie, wspólnotowość – szersza niż rodzina i najbliżsi, zaufanie, życzliwość, wielka waga przyjaźni i miłości, wyzbywanie w sobie i innych negatywnych emocji, takich jak zawiść, nienawiść;

2) dojrzałość moralna, uzewnętrznienie uniwersalnych zasad etycznych i konsekwencja w ich przestrzeganiu, przeciwdziałanie „brudnym wspólnotom” w każdej skali;

3) silna osobowość, bogata w życie wewnętrzne tożsamość, zdolność do głębokich przeżyć duchowych, wierność sobie;

4) aktywność, powaga i odwaga podejmowania zadań życiowych, odpowiedzialność za siebie i za dobro wspólne społeczności i społeczeństwa narodowego, i globalnego.

Do realizacji takich zadań wychowania powołana jest edukacja publiczna, a w niej szczególnie szkoła oraz cała twórcza, aktywna i odpowiedzialna elita. Czy można w tej mierze liczyć na naszą szkołę i naszą inteligencję?

Niestety, wiele naszych doświadczeń, obserwacji i badań nie pozwala odpowiedzieć pozytywnie na to pytanie.

Można zapytać za Bolesławem Leśmianem: Czyż „Już złudzeń – ani krzty!”?

A jednak promyki nadziei. Nigdy dotychczas nie nauczyliśmy się tyle, co w krótkim okresie masowych protestów polskich, widzianych i komentowanych przez świat – o konstytucji, o trójpodziale władz jako fundamencie demokracji, o prawach kobiet do decydowania o swoich prawach, także dotyczących ich cielesności i seksualności, o nędzy dorosłych osób niepełnosprawnych i o tragicznym życiu ich rodziców i opiekunów, o katastrofalnej sytuacji służby zdrowia, o chaosie w systemie edukacji (dotychczas pisali o nim specjaliści akademicy, np. Bogusław Śliwerski), a w oświacie o walce nauczycieli o przetrwanie – w miejsce ich stałej troski o rozwój kompetencji zawodowych na miarę nowoczesności.

Z dumą i wzruszeniem oglądamy i podziwiamy sukcesy naszych sportowców, wirtuozów muzyki, mamy niebywale osiągnięcia w wielu dziedzinach kultury, a na marginesach akademickich – wielkie odkrycia polskich naukowców, techników, wynalazców.

Europa stoi dla młodzieży otworem. Ona to akceptuje i nie da się ponownie zamknąć przed światem (A. Cybal-Michalska).

Niebywałą pracą wychowawczą wykonują działacze charytatywni, tacy jak Jerzy Owskiak czy Jadwiga Ochojska.

Nadzieja na rozwój może też być w opozycji wobec przemocy ideologicznej i światopoglądowej. Wszelki nadmierny nacisk w tych sferach wzbudza postawy przeciwnie do oczekiwań jego sprawców.

Co zrobić możemy my, pedagodzy, nauczyciele, wychowawcy?

Możemy pomóc dzieciom i młodzieży uczyć się samodzielnie i krytycznego czytania świata. Każdy myślący samodzielnie młody człowiek dąży do ciągłej samorealizacji, korzystając z wszelkich dostępnych źródeł uczenia się i możliwości kształtowania swego charakteru, opanowuje – jak to określiła prof. Maria Dudzikowa – „sztukę tworzenia samego siebie”.

Albert Einstein tak wypowiedział się o istocie edukacji:

Rozwój ogólnej zdolności do niezależnego myślenia i takichże sądów winien być zawsze prymarnym celem, nie zaś pozyskiwanie wyspecjalizowanej wiedzy. Jeżeli dana osoba opanuje to, co fundamentalne w swej dziedzinie, oraz nauczy się myśleć i pracować samodzielnie, z pewnością odnajdzie swoją drogę, a w dodatku będzie bardziej zdolna do adaptowania się do postępu, i szerzej, do zmian w życiu społecznym, aniżeli ta osoba, której edukacja składa się głównie z pozyskiwania sfragmentyzowanej wiedzy.¹³

Przypisy

¹ P. Czapliński, *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*. Warszawa 2009, s. 181–182.

² T. Gadacz, *Uniwersalne prawdy i prawa życia dla mądrych ludzi na trudne czasy*, Kraków 2018, s. VI.

³ [J. Głowacki]. Wywiad Donaty Subotko z Januszem Głowackim, „Gazeta Wyborcza. Magazyn Świąteczny” z 31 marca 2017 roku.

⁴ K. Sośnicki, *Kierunek polityczny państwa a organizacja szkolnictwa*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1934, nr 4.

⁵ M.S. Archer, *Social Origins of Educational Systems*, London 1979.

⁶ K. Wilber, *Trump and Post-Truth. An Evolutionary Self-Correction*, Seria Integral Life+ e-book, 2927 (dostęp on-line).

⁷ M.B. Kielar, *Integralna wizja Kena Wilbera i jej zastosowanie w edukacji*, Warszawa 2012.

⁸ F. Znaniecki, *Upadek cywilizacji zachodniej. Szkic z pogranicza filozofii kultury i socjologii*. Poznań 1921.

⁹ A. Podgórecki, *Całościowa analiza społeczeństwa polskiego*, [w:] *Prace Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie*, t. 2, Londyn 1985; tegoż, *Spoleczeństwo polskie*, tłum. Z. Pucek, Rzeszów 1995.

¹⁰ Tamże, s. 211.

¹¹ *Raport Polska 2050*, red. M. Kleiber i inni, Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” PAN. Warszawa 2011 [dostęp on-line].

¹² A. Podgórecki, *Całościowa...*, s. 160.

¹³ A. Einstein, *On education*, „Ideas and Opinions”; Random House, New York 1954 [fragment wystąpienia wobec społeczności Uniwersytetu Stanu New York w Albamy, wygłoszonego na okoliczność trzechsetlecia edukacji wyższej w USA w dniu 15 października 1931 roku]; tłum. M. Budajczak.

Autor tekstu, profesor Zbigniew KWIECIŃSKI, należy do ścisłego grona najwybitniejszych polskich pedagogów, wykładał przez wiele lat na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.



ŚWIADECTWA

Nie zwykliśmy dotąd na naszych łamach dotykać wielu ciemnych, a nawet brudnych interesów polskich służb specjalnych. Nawet nie z obawy o ich zemstę, ale z elementarnych względów etycznych. Ale taka postawa, postawa klerka, choć wygodna, a bywa że i racjonalna, nie może być zasadą niezmienną czy słuszną.

Nie można bowiem milczeć, w obliczu jaskrawej podłości służb specjalnych i usłużnych im prokuratorów, wobec osoby byłego już warszawskiego sędziego, Wojciecha Łączewskiego, za to, że odważył się skazać 30 marca 2015 r. na bezwzględne kary więzienia Mariusza Kamińskiego i jego kompanów z CBA za ich przestępcze w istocie działania wobec Andrzeja Lepera w wymyślonej aferze odrobnienia kawałka ziemi na Mazurach. Wobec sędziego, który w swojej pracy nad ukazaniem niegodziwości działania służb specjalnych, miał też sposobność zapoznać się z zapisem ostatniej rozmowy braci Kaczyńskich w trakcie lotu do Smoleńska.

To wystarczające dla obecnych władz PiS źródło inspiracji do niegodziwych działań wobec Wojciecha Łączewskiego, którego zmusili niedawno do złożenia rezygnacji z urzędu sędziego.

Poniżej zamieszczamy tekst rozmowy Pawła Figurskiego z Sędzią, która ukazała się w „Gazecie Wyborczej” 3 listopada 2020 roku, rozmowy tyleż wstrząsającej, co zachęcającej do szczególnie uważnego śledzenia tej sprawy.

Redakcja „RES HUMANA”

Były sędzia

Wojciech ŁĄCZEWSKI

Znam zapis rozmowy Kaczyńskich

Prokuratura Regionalna w Krakowie skierowała 20 października akt oskarżenia przeciwko Wojciechowi Łączewskiemu. Oskarża go o złożenie fałszywego zawiadomienia o przestępstwie i złożenie fałszywych zeznań. Poszło o screeny z rzekomej korespondencji Łączewskiego w mediach społecznościowych z osobą podającą się za redaktora naczelnego „Newsweeka” Tomasza Lisa. Prorządowe media ujawniły je zimą 2016 r. i miały dowodzić, że sędzia namawiał osobę, którą uważał za Lisa, do opracowania nowej strategii wobec rządu PiS. Łączewski temu zaprzecza. W lutym 2016 r. zawiadomił prokuraturę, że ktoś mógł się pod niego podszyć i np. sfałszować dialogi. Prokuratura Regionalna w Krakowie umorzyła postępowanie w tym wątku, ale zaczęła ściągać Łączewskiego za rzekome fałszywe zawiadomienie.

Łączewski jako sędzia nakazał ponowne śledztwo w umorzonym tzw. wątku cywilnym śledztwa smoleńskiego, gdzie badano odpowiedzialność urzędników za organizację lotu prezydenta Lecha Kaczyńskiego do Smoleńska.

Cztery lata temu skazał na trzy lata bezwzględnego więzienia byłego szefa CBA Mariusza Kamińskiego i jego zastępcę Macieja Wąsika za nadużycia władzy w latach 2006–07 podczas prowokacji wymierzonej w wicepremiera Andrzeja Leppera z Samoobrony.

15 listopada 2019 r. Łączewski złożył rezygnację z urzędu sędziego. Był to sprzeciw wobec „niszczenia wymiaru sprawiedliwości w imię partyjnego interesu”.

PAWEŁ FIGURSKI: Politycy rządu PiS to geniusze strategii?

WOJCIECH ŁĄCZEWSKI: Biorąc pod uwagę, jak postępują, to ze strategią na pewno nie mają nic wspólnego. Są za to mistrzami propagandy i niszczenia ludzi.

Pytam, bo prokuratura twierdzi, że od 2017 r. trwa śledztwo w sprawie Romana Giertycha, pana sprawa też ciągnie się latami. Obaj twierdzicie, że ostatnie działania rządu, czyli postawienie zarzutów, to próba przykrycia nieudolnej walki z pandemią. Jeśli tak, to są geniuszami strategii i to długodystansowej.

- Nie zgadzam się. Myślę, że wszystkie działania władzy charakteryzują się brakiem szerszego planu, bardzo często mają charakter doraźny. I wszystko podporządkowane jest propagandzie.

Zobaczyli, że przegrywają z pandemią, więc sprawdzili, co mają? „O! Giertych! O! Łączewski! Dajemy!”?

- Mniej więcej. Co do Romana Giertycha, to upatruję tu rodzaju osobistej zemsty Jarosława Kaczyńskiego (Giertych był wicepremierem w jego rządzie w latach 2006–07).

Moja sprawa jest kiepską przykrywką, wszystko już w niej wykorzystali. Tak naprawdę to, co robi teraz podległa Zbigniewowi Ziobrze prokuratura, ma na celu niedoprowadzenie do przegranej w sprawie o ochronę dóbr osobistych. Pan minister Ziobro, któremu podlega prokuratura od 2016 r., usiłuje zrobić ze mnie bandytę. Podkreślmy słowo: usiłuje.

Dlaczego Ziobro i PiS usiłują zrobić z pana bandytę? Jedyнным powodem jest skazanie Mariusza Kamińskiego?

- Nie. Proszę zwrócić uwagę, jaki zarzut jest mi stawiany. To składanie fałszywych zeznań. Tu chodzi o odarcie z wiarygodności. Dlaczego? Posiadam ogromną wiedzę o tym, co wyczyniało CBA za czasów Mariusza Kamińskiego, czyli aż do 2009 r. Orzekałem w sprawie operacji CBA dotyczącej domniemanej „willi Kwaśniewskich”. Ale przede wszystkim orzekałem w postępowaniu dotyczącym organizacji lotu do Smoleńska

10 kwietnia 2010 r. Charakter informacji, które wtedy poznałem, może budzić, w mojej ocenie, ogromne przerażenie. Doskonale zdają sobie sprawę, jakie materiały znajdują się w tych aktach. I chociaż orzeczenie było odbierane jako korzystne dla PiS, to jednak pozostaje lęk, że ktoś zna największe tajemnice tego środowiska.

Mnie oczywiście wiąże tajemnica sędziowska, tajemnica narady i ustawa o ochronie informacji niejawnych. Ale teraz jestem oskarżony i gwarantuję, że podczas składania wyjaśnień nakreślę sądowi, z jakiego rodzaju ludźmi mamy do czynienia.

Zamierzam wnieść o dopuszczenie dowodów z określonych dokumentów z akt ściśle tajnych, by sąd mógł zorientować się, jak skrajnie nielegalnie potrafią działać panowie Kamiński, Wąsik czy inni.

Ci panowie próbują pana dopaść, zrobić z pana osobę niewiarygodną dlatego, że pan ma wiedzę o ich działalności, ale jednocześnie dają panu głos i możliwość przedstawienia materiału przeciwko nim?

- I tu ma pan odpowiedź na pierwsze pytanie, czy politycy rządu PiS są geniuszami strategii.

Proces będzie toczył się jawnie, więc zamierzam pokazać opinii publicznej, do czego ci ludzie są w stanie się posunąć. To wszystko jest w dokumentach, które – mam nadzieję – nadal znajdują się w kancelariach tajnych sądów. Proszę jednak pamiętać, że bywa różnie – uzasadnienie w sprawie Kamińskiego i innych w wersji elektronicznej przejęła ABW.

Czego się dowiemy?

- Dam przykład. Jeżeli opinia publiczna poznałaby treść rozmowy braci Kaczyńskich, której zapis znam z akt ściśle tajnych, to gwarantuję, że zupełnie inaczej oceni sytuację po 10 kwietnia 2010 r. [chodzi o rozmowę odbytą tuż przed katastrofą prezydenckiego samolotu]. Nie wiem, czy sąd będzie tym wątkiem zainteresowany, ale jestem w stanie wskazać konkretną teczkę i konkretne karty z dokumentami, które pozwalają spojrzeć na pewne sprawy w innym świetle.

Pan go zna?

- Oczywiście. Uważam, że ten stenogram powinna poznać opinia publiczna, by wyrobiła sobie zdanie, do czego Jarosław Kaczyński jest zdolny.

Ile jeszcze osób wie, o czym 10 kwietnia 2010 r. rozmawiali Jarosław i Lech Kaczyński?

- Nie mam zielonego pojęcia, bo to akta z klauzulą „ściśle tajne”. Uważam, że zapis tej rozmowy w wątku organizacji lotu do Smoleńska znalazł się przez przypadek. Ktoś za dużo skopiował z akt głównych.

Po wyroku te akta trafiły do Prokuratury Okręgowej w Warszawie, a konkretnie do prokuratora Gacka, który był jednym z gospodarzy tego śledztwa. Co się działo z nimi potem, nie wiem.

Dlaczego zapis tej rozmowy nigdy nie wypłynął?

- Trudno mi powiedzieć. Z sądu nigdy nie wypływały tego typu informacje. Uważam jednak, że nadanie jakiegokolwiek klauzuli tajności na ten stenogram było niezasadne. W tej rozmowie nie ma nic takiego, co mogłoby narazić szeroko pojęte bezpieczeństwo państwa. Ona nie dotyczyła organizacji lotu, a w jednym wątku jego przebiegu, więc sąd nie był nią zainteresowany. Nie było potrzeby występowania do osoby, która nadała klauzulę „ściśle tajne”, by ją zniosła.

Hipotetycznie. Zbigniew Ziobro zna zapis tej rozmowy i może mu służyć w walce z Jarosławem Kaczyńskim?

- Nie wiem, czy ją zna, i jako prawnik nie mogę gdybać, czy nią szachuje, czy nie prezesa Kaczyńskiego.

Do czego zdolni są ludzie, o których pan mówi?

- Odpowiem tak. Mariusz Kamiński żyje według zasady „nie sądzi się zwycięzców”, a Maciej Wąsik „cel uświęca środki”.

A Jarosław Kaczyński?

- Nie znam zasad Jarosława Kaczyńskiego. Moim zdaniem on albo ich nie ma, albo podchodzi do nich w sposób płynny.

Znając zapis jego ostatniej rozmowy z Lechem Kaczyńskim, jakiś jego obraz pan ma.

- Biorąc pod uwagę, jak zachowywał się po 10 kwietnia 2010 r., jest to osoba skrajnie cyniczna.

Patrząc na to, co pan ma na wymieniające osoby, to jest pan dla nich największym zagrożeniem?

- Wszystko jest w aktach, które poznałem w związku z pełnieniem urzędu sędziego. Czy jestem zagrożeniem? Proszę zwrócić uwagę, że wszystko, co wydarzyło się wokół sędziów, zaczęło się od momentu wydania wyroku ws. Mariusza Kamińskiego. Wcześniej to były tylko niegroźne pomruki i pieszczoty. Byłem osobą, na której władza testowała różne warianty uderzenia. Z odzieraniem z wiarygodności włącznie.

To, co dotyka innych sędziów, ja już przeżyłem. W 2016 r. pewien pan, kuszony wizją odroczenia wykonania kary, zawiadomił CBA, że wręczył mi łapówkę. Przez pół roku prowadzono wobec mnie sprawę operacyjnego rozpracowania. Dopiero po tym czasie zorientowali się, że ten pan jest niewiarygodny. Sprawę umorzono, a wobec tego pana skierowano akt oskarżenia dotyczący składania fałszywych zeznań.

Ale w czasie tego półrocza zwyczajny prześpięca został ściągnięty z zakładu karnego w Bydgoszczy do Warszawy tylko dlatego, by składał obciążające mnie zeznania. Tymczasem sprawę należało uciąć na samym początku, bo pan twierdził, że łapówkę dał mi w Warszawie, kiedy ja jeszcze w stolicy nie orzekałem.

Mam zatem pytanie, czy ktoś z Prokuratury Krajowej przeprosił mnie za półroczne prześwietlanie mojego życia, również rodzinnego, w związku z ewidentnie niewiarygodnym oskarżeniem?

Obstawiam, że nie przeprosił.

- I to nie wszystko. Ten pan został prawnocnie skazany za składanie fałszywych zeznań i po tym został wykorzystany raz jeszcze. W sprawie, w której teraz poszedł akt oskarżenia przeciwko mnie, on był przesłuchiwany w charakterze świadka! Ten pan twierdzi, że wcześniej kontaktował się ze mną, że zakładał jakieś profile, że na te profile się włamywał.

Cały wywiad z Wojciechem Łączewskim na Wyborcza.pl

Kompromitacja i przeprosiny

Sobotę 5 listopada 2020 roku w toruńskiej siedzibie redemptorystów i uroczystą mszę w 29 rocznicę powstania Radia Maryja, celebrowaną przez jego założyciela wraz z gronem biskupów polskiego Kościoła jako współkoncelebransów i przy udziale przedstawicieli władz państwowych, a wśród nich ministrów Mariusza Błaszczaka i Zbigniewa Ziobry – nie można uznać, mówiąc najogólniej, za udaną.

Oto bowiem ojciec dyrektor, w znakomitej formie i na wyraźnym luzie, w czasie zwyczajowej homilii, mówiąc o pedofilii w Kościele jako „dziele szatana”, zwrócił się bardzo ożywiony do zebranych słowami: „To, że ksiądz zgrzeszył ... No zgrzeszył A kto nie ma pokus?” – zapytał. Słuchali tych szokujących słów wszyscy zgromadzeni, i żaden nich nie zdobył się na jakikolwiek gest ich dezaprobaty. I mówił dalej o wielkiej krzywdzie jaka spotkała biskupa Edwarda Janiaka, „współczesnego męczennika”, usuniętego z zarządzania diecezją kaliską decyzją papieża Franciszka za co najmniej tuszowanie praktyk pedofilii.

Rydzyk wyłożył kawę na ławę, tak czyni i czynił już wielokrotnie. Bo nie obawia się konsekwencji. Nie tylko dlatego, że stoi za nim biznesowe imperium – fundacje, spółki czy uczelnie; i niemałe pieniądze. Nie boi się, bo wyraża opinie, których głośno nie chce wypowiadać wielu hierarchów Kościoła. I nie boi się dlatego, że stoją za nim bardzo prominentni ludzie obecnej PiS-owskiej władzy, uczepionych toruńskich klamek. Widać to jaskrawo w przypadku ministra sprawiedliwości i generalnego prokuratora, próbującego ostatnio wzmacniać swoją pozycję polityczną. Dlatego Rydzyk na wzmiankowanym spotkaniu mógł sobie pozwolić nawet na kpinę, że oto o nim tak wiele złego się mówi i pisze, a przecież gdyby był winny to ... minister sprawiedliwości wsadziłby go do więzienia. A mówiąc to patrzył szelmowsko w oczy siedzącemu na przeciw tego ministra.

I uszłyby mu płazem i te jego najnowsze elukubracje, gdyby – jak wcześniej – uznano je po prostu za niemądre. Ale tym razem stało się inaczej. Bo opinia publiczna i najpoważniejsze media krajowe i zagraniczne uznały, że te słowa są nie tylko niemądre, lecz groźne, bo burzą paradygmaty ładu społecznego i moralnego, zachęcając do ich bezkarnego łamania. Oto kosa trafiła wreszcie na kamień.

Toruński władca stanął przed wyborem: iść dalej tą awanturniczą drogą czy jednak się cofnąć, uznać, że przekroczył granice, które prowadzą do upadku, bo papież Franciszek nie pozwoli mu na taką samowolę.

Nie zwlekał z powzięciem decyzji: już we wtorek wydał oświadczenie, w którym przeprasza za wypowiedź z sobotniej uroczystości i zapewnia że „Nie było moją intencją ranienie kogokolwiek, a zwłaszcza osób, które jako małoletnie doświadczyły przestępstw seksualnych ze strony duchownych... Tacy sprawcy, po rzetelnym dochodzeniu i udowodnieniu winni spotkać się ze stosowną karą”. I dalej: „W żaden sposób nie miałem zamiaru krytykować, ani tym bardziej podważać decyzji Ojca Świętego wobec toczącej się sprawy ks. bpa Edwarda Janiaka” dodając, że w swojej wypowiedzi odnosił się tylko do „atmosfery medialnej”. I wreszcie o. Rydzyk przyznaje: „Zdaję sobie sprawę, iż moje spontanicznie wypowiedziane słowa zostały inaczej zrozumiane i boleśnie dotknęły wiele osób. Przepraszam, iż tak się stało. Nie było to moim zamiarem”.

Wielokrotna kompromitacja o. Rydzyka za słowa i czyny, które praktykuje od lat, była pewną normą. Ona wyniosła go zresztą na szczyty w polskim Kościele. Obecne przeprosiny, a takich gestów dotąd z jego strony nie było, zachęcają do pytania, czy chodzi tu o grę prawdziwą monetą czy też nie wartą złamanego grosza.

Ksawery S. PIWOCKI



Kościół w statystyce

Przed kilkunastu lat z inicjatywy warszawskiego zakonu Pallotynów narodziła się cenna inicjatywa corocznego publikowania raportu na temat Kościoła katolickiego w Polsce w ujęciu statystycznym. Za aprobatą zwierzchnictwa Kościoła każdego roku w październiku odbywa się w wszystkich kościołach rzymskokatolickich w Polsce obliczanie liczebności wiernych przybyłych na niedzielne msze (*dominantes*) oraz liczby osób przystępujących do komunii (*communicantes*). Uzyskane dane stanowią podstawową część publikowanego raportu, który zawiera nadto wiele innych informacji, jak choćby o liczbie parafii, księży pracujących w parafiach lub skupionych w zakonach żeńskich i męskich

czy liczbie zawartych małżeństw w kościele, liczbie udzielonych chrztów oraz liczbie uczestniczących w lekcjach religii w szkołach publicznych.

Raport jest dostępny w internecie. Skorzystaliśmy z tej możliwości, aby przytoczyć kilka danych, które naszym zdaniem zasługują na szczególną uwagę.

Otóż według danych z 2019 roku parafii było w Polsce 10.382 podległych 41 diecezjom, w których pracowało łącznie 24.707 księży, najwięcej w diecezji krakowskiej a najmniej – drohiczyńskiej na Podlasiu. Wolno zauważyć, że to liczby niemałe i tworzące strukturę hierarchiczną o znacznej sile społecznego oddziaływania. Ale ta siła doświadcza zarazem w ostatnich latach niemało dyskomfortu: wynika on z malejącej liczby wiernych uczestniczących w mszach – to w 2019 r. 36,9 proc., a przystępujących do komunii – to 16,7 proc. spośród uczestniczących we mszy. Dodajmy, że rok wcześniej liczby te wynosiły odpowiednio 38,2 i 17,3, co obrazuje dynamikę tego procesu. Spadek ten jest najbardziej widoczny w diecezjach sosnowieckiej i szczecińsko-kamieńskiej, natomiast najmniejszy odnotowują z kolei parafie i diecezje Polski południowo wschodniej, z diecezją tarnowską na czele. Spadek, o którym mowa, przyspiesza w ostatnich 5 latach, na co wpływ ma z pewnością ujawniona skala pedofili w polskim Kościele, nie mówiąc o masowym nieprzestrzeganiu celibatu. Maleje także istotnie liczba alumnów, co świadczy o rozległych przemianach kulturowych zachodzących w środowiskach ludzi młodych; maleje, choć w mniejszej skali, liczba udzielonych chrztów i sakramentów małżeństwa.

Natomiast pewną stabilnością charakteryzuje się stan liczby zakonów żeńskich i męskich: odpowiednio 17.189 zakonnice oraz 11.173 zakonników. I z pewnością do aktywów Kościoła w Polsce wolno też zaliczyć nadal wysoką (87,6 proc.), choć malejącą, liczbę dzieci i młodzieży uczestniczącą w zajęciach religii w szkołach publicznych.

Z kolejnych stron raportu dowiadujemy się o grupach duszpasterskich, działalności wydawniczej, o duszpasterstwie rodzin, o szkolnictwie prowadzonym przez Kościół oraz o działalności charytatywnej, która, jakże widoczna obecnie w czasie pandemii, była i wciąż pozostaje budzącą społeczny szacunek.

Pozostaje pogratulować warszawskim Pallotynom, a ks. dr Wojciechowi Sadłoniowi w szczególności, za trud, dzięki któremu Kościół polski otwiera się do pewnego stopnia na pluralistyczny świat. Zapewne warto to otwarcie poszerzyć o dane dotyczące finansów Kościoła.

Wacława MIELEWCZYK

Pięćdziesiąta rocznica tragicznych wydarzeń na Wybrzeżu, przemilczana w istocie w polskich mediach, doczekała się w lewicowej „TRYBUNIE” pogłębionej refleksji prof. Jerzego J. WIA-TRA, której fragmenty pragniemy poniżej przybliżyć Czytelnikom naszego czasopisma.

Redakcja „RES HUMANA”

**Przeczytaliśmy
w „TRYBUNIE”**

Kryzys grudniowy 1970: przyczyny i konsekwencje

Wydarzenia sprzed pięćdziesięciu lat są dla większości ludzi żyjących dziś odległą i coraz mniej zrozumiałą przeszłością a ich znaczenie dla powojennych losów Polski przesłoniły następne wydarzenia, w szczególności o jedenastcie lat późniejszy stan wojenny. Warto jednak zastanowić się nad ówczesnym kryzysem politycznym, także dlatego, że płyną z niego wnioski dla władzy sprawowanej w innych, znacznie korzystniejszych warunkach, ale także narażonej na to, że swymi błędami może stworzyć zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa, a samej sobie wykopnąć polityczny grób.

Historia pełna jest wielkich paradoksów. To, co stało się w Polsce w grudniu 1970 roku, należy do największych. Na początku tego miesiąca Polska odnotowała ogromny, o historycznej skali, sukces polityczny, jakim była wizyta w Warszawie kanclerza Willy Brandta i podpisanie 7 grudnia porozumienia normalizującego stosunki między PRL i RFN na gruncie uznania nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie. Było to uwieńczeniem wieloletniej, konsekwentnej polityki Władysława Gomułki – jego drugi wielki sukces polityczny (po pamiętnym październiku 1956 roku, gdy triumfalnie wrócił do władzy wbrew oporom radzieckiego kierownictwa i gdy swą odważną, a zarazem mądrą polityką uchronił Polskę przed losem Węgier). Siódmego grudnia 1970 roku Gomułka był u szczytu powodzenia, z poczuciem dobrze spełnionego wobec Polski obowiązku. Dwa tygodnie później odchodził w poczuciu klęski, opuszczony przez najbliższych i skompromitowany w oczach rodaków.

Zrozumienie dramatu Gomułki wymaga uwzględnienia nie tylko okoliczności, w jakich przyszło mu sprawować władzę, ale także – a ra-

czej przede wszystkim – cech jego osobowości. Był człowiekiem nieprzeciętnym, o wielkiej sile charakteru i ideowości. Jak żaden inny z polskich przywódców komunistycznych potrafił przeciwstawić się Stalinowi wiedząc, że ryzykuje nie tylko stanowiskiem, ale także życiem. W odróżnieniu od wielu innych przedwojennych komunistów bardzo wyraźnie stawiał interes narodowy Polski nad racjami „internacjonalistycznej solidarności”. To te cechy uczyniły go naszym wymarzoną, może nawet idealizowanym, przywódcą w roku 1956.

...Jako przywódca PZPR – hegemonicznej partii ówczesnego systemu władzy – Gomułka stał się piastunem władzy autorytarnej. To było od niego niezależne, ale sposób sprawowania tej władzy już od niego zależał... Miało to fatalne konsekwencje – zwłaszcza wtedy, gdy w polityce Gomułki pojawiały się groźne w skutkach błędy.

Błędy te dotyczyły przede wszystkim polityki gospodarczej. Gomułka się na gospodarce nie znał i mimo ogromnej pracowitości, z jaką studiował materiały ekonomiczne nie był w stanie zastąpić tym luk w wiedzy ekonomicznej. Polska miała wówczas światowej sławy ekonomistów, wśród których szczególnie ważna była wielka trójka: Oskar Lange (1904–1965), Michał Kalecki (1899–1970) i Czesław Bobrowski (1904–1996). Po przełomie październikowym powstała Rada Ekonomiczna (z Oskarem Lange jako przewodniczącym i Czesław Bobrowskim jako wiceprzewodniczącym). Snuła ona ambitne plany zreformowania. Wybitni ekonomiści zostali pozbawieni realnego wpływu na politykę gospodarczą, której ster Gomułka przekazał technokratom. Od V Zjazdu PZPR (1968) kierownictwo polityki gospodarczej znajdowało

się w rękę Bolesława Jaszczuka (1913–1990) – zasłużonego działacza KPP i PPR, i więźnia hitlerowskich obozów koncentracyjnych, ale człowieka o wykształceniu technicznym, bez naukowego przygotowania do kierowania gospodarką narodową. To właśnie odrzucenie autorytetów naukowych w połączeniu z przywiązaniem Gomułki do strategii gospodarczej opartej na systemie nakazowym i na inwestowaniu w ciężki przemysł zrodziło kryzys gospodarczy końca 1970 roku.

Decyzja o podwyżce cen artykułów codziennego użytku, zwłaszcza żywności, była w intencji Gomułki i Jaszczuka środkiem służącym podniesieniu wydajności pracy i zdyscyplinowania załóg robotniczych. Był to krok desperacki – wynik pogłębiających się trudności gospodarki, która coraz gorzej radziła sobie z narzuconym, przesadnie wysokim, tempem inwestowania w przemysł ciężki. Problem był realny, ale lekarstwo okazało się gorsze od choroby.

...Ośrodek ten – a mówiąc wprost tandem Gomułka-Jaszczuk – ponosił też pełną odpowiedzialność za źle pomyślaną i w fatalnym momencie ogłoszoną podwyżkę cen. Nic nie zmuszało do tej decyzji, a jej podjęcie świadczyło o oderwaniu się Gomułki od realiów społecznych.

Pierwotny błąd, jakim była podwyżka cen, pociągnął za sobą następne. Gdy w poniedziałek 14 grudnia rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej (wtedy imienia Lenina) reakcją władz były chaotyczne próby stłumienia protestu siłą, bez jakiegokolwiek próby porozumienia ze strajkującymi. Było to gaszenie pożaru benzyną.

Przebieg kryzysu grudniowego jest dobrze opisany w literaturze historycznej. Wystarczy więc przypomnieć jego kalendarium.

11 grudnia odbyło się posiedzenie Biura Politycznego, na którym bez jakiegokolwiek sprzeciwu przyjęto propozycję podwyżki cen. Weszła ona w życie w niedzielę 13 grudnia, a już w poniedziałek rozpoczął się protest stoczniowców gdańskich. Tego samego dnia obradowało plenum Komitetu Centralnego, ale członków tego grona nawet nie poinformowano o powstałej w Gdańsku sytuacji. We wtorek 15 grudnia na naradzie w KC Gomułka wydał (niekonstytucyjny) rozkaz użycia wojska przeciw demonstrantom – w tym czasie już atakującym budynek komitetu wojewódzkiego w Gdańsku. W środę

rozruchy rozszerzyły się na Elbląg, a w czwartek na Szczecin. Rosła liczba ofiar, w tym w wyniku ostrzelania w Gdyni (w czwartek) robotników udających się do pracy, do czego wezwał ich wicepremier Stanisław Kociołek. Mnożyły się sygnały o narastających napięciach w innych miastach, w tym w Łodzi i w Warszawie.

W środę 16 grudnia kierownictwo radzieckie podjęło inicjatywę polityczną zachęcając przebywającego w Moskwie wicepremiera Piotra Jaroszewicza do szybkiego powrotu do kraju i przekazania radzieckiego „zaniepokojenia” powstałą sytuacją. 18 grudnia ambasador Awierkij Aristow przekazał list Komitetu Centralnego KPZR adresowany do KC PZPR i wzywający do znalezienia politycznego rozwiązania powstałej sytuacji. Za tym enigmatycznym sformułowaniem kryła się sugestia zmiany kierownictwa. Władze radzieckie jednoznacznie postawiły wtedy na Edwarda Gierka. Nagłe i ostre pogorszenie się stanu zdrowia Gomułki przyspieszyło rozwiązanie. W sobotę 19 grudnia na posiedzeniu Biura Politycznego (bez Gomułki) zapadły decyzje personalne, zatwierdzone w niedzielę przez plenum KC PZPR. Wraz z Gomułką z kierownictwa PZPR odwołani zostali Bolesław Jaszczuk, Zenon Kliszko, Marian Spychalski i Ryszard Strzelecki – a więc najwierniejsi współtowarzysze upadającego przywódcy. Nowy szef partii wygłosił koncyliacyjne przemówienie do narodu. Zaczęło się wychodzenie z kryzysu władzy.

Wokół tych wydarzeń narosły liczne mity. Autorem jednego z nich był sam Gomułka, który (w wywiadzie udzielonym Antoniemu Przygońskiemu w marcu 1981 roku) dowodził, że jego upadek był spowodowany ingerencją radziecką i że 17–18 grudnia „sytuacja w Polsce była w zasadzie opanowana”. Moim zdaniem w ocenie tej zawarte są dwa podstawowe błędy. Po pierwsze: kierownictwo radzieckie – nawet jeśli Gomułka grał mu na nerwach swą apodyktycznością – nie miało możliwości zachwiania jego pozycją tak długo, jak długo sytuacja w Polsce była stabilna. To dopiero bezsensowna podwyżka cen i brutalna odpowiedź na protest robotniczy stworzyły sytuację krytyczną, w której radziecka ingerencja stała się możliwa. Po drugie: wbrew opinii Gomułki sytuacja w połowie krytycznego tygodnia nie uspakajała się, lecz zaostrzała tworząc całkowicie realną groźbę ogólnokrajowego

wybuchu. Wybuch taki niósł z sobą groźbę wojskowej interwencji ZSRR – słusznie uważanej przez obie strony za katastrofalną. Tym, jak sądzię, przede wszystkim należy tłumaczyć inicjatywę kierownictwa KPZR.

... Prawda, której Gomułka nigdy nie zaakceptował, była taka: to nie serwilizm wobec Moskwy, lecz poważne błędy polskiego przywódcy obróciły przeciw niemu ludzi, którzy tkwili przy nim niemal do ostatniej chwili.

...Wokół przebiegu kryzysu grudniowego powstało wiele mniej lub bardziej sensacyjnych koncepcji spiskowych, które miałyby tłumaczyć ówczesną walkę o władzę. Rzecz znamienna: koncepcji tych nie podzielają kompetentni autorzy zachodni, w tym pierwszy autor poświęconej tej sprawie pracy Zbigniew Pełczyński – powstaniec warszawski i politolog brytyjski („The Downfall of Gomułka” w: A. Bromke i J.W. Strong, *Gierek’s Poland*, New York 1973). Prawda jest taka, że nawet jeśli w kierowniczym aktywie PZPR dostrzegano niebezpieczeństwa związane z polityką „zaciskania pasa”, to aż do krytycznego tygodnia nikt na działania wobec przywódcy opozycyjne nie miał odwagi się zdecydować.

Beneficjentami kryzysu grudniowego był Edward Gierek i skupiona wokół niego grupa technokratów, a także – szerzej na rzecz patrząc – młodsze pokolenie działaczy partyjnych, już bez korzeni w przedwojennej KPP. Pod tym względem kryzys ten bardzo głęboko przeorał polską politykę.

...Zmiana ta miała istotne konsekwencje. Nowe pokolenie przywódców było znacznie bardziej pragmatyczne, choć zarazem w swej większości tkwiło w okowach myślenia technokratycznego i dalekie było od śmielszych koncepcji reformatorskich... Kryzys grudniowy okazał się zmarnowaną szansą na istotną zmianę polityki gospodarczej.

Jeden jednak aspekt zmiany grudniowej okazał się trwały i brzemienny w skutkach: rola wojska. Z przyczyn politycznych i ideologicznych sprawa ta nie była przedmiotem publicznej dyskusji w Polsce, ale znalazła wyraz w publikacjach poważnych uczonych zagranicznych. Pierwszym, który zwrócił uwagę na kluczową rolę wojska w rozwiązaniu kryzysu grudniowego i w polityce pogrudniowej był amerykański politolog z Los Angeles Andrzej Korboński

(1927–2013) – powstaniec warszawski, a prywatnie bratanek ostatniego Delegata Rządu na Kraj Stefana Korbońskiego. W kilku poświęconych temu zagadnieniu publikacjach wysunął on tezę, że o upadku Gomułki ostatecznie zdecydowało stanowisko ministra obrony narodowej generała Wojciecha Jaruzelskiego, który najpierw zakazał wojsku używania broni wobec demonstrantów, a następnie poparł zmianę na stanowisku pierwszego sekretarza.

Kryzys grudniowy miał także poważne reperkusje dla przyszłości protestu robotniczego w PRL. Był to ostatni protest zdominowany przez starcia uliczne. Tragiczne doświadczenie grudnia 1970 roku zrodziło nowe przywództwo robotnicze i nową taktykę walki – opartą na strajku okupacyjnym. W tym sensie sukces strajków letnich 1980 roku był w dużej mierze dzieckiem tragedii grudnia 1970 roku. To odrębny ważny problem – wymagający zapewne innego autora.

[Dziennik Trybuna, 18–20.XII. 2020]

ŚWIADECTWO PAMIĘCI

Opuścili nas ostatnio bliscy nam i serdeczni

profesor
Czesław BANACH

pedagog o wielostronnych zainteresowaniach naukowych, podsekretarz Stanu w b. Ministerstwie Oświaty i Wychowania, aktywny uczestnik humanistycznego ruchu świeckiego i autor wielu tekstów drukowanych w „RES HUMANA”.

profesor
Adam KOSESKI

historyk, wieloletni rektor Akademii Humanistycznej w Pułtusku, bliski nam współnotą myśli i otwarty na sprawy „RES HUMANA”.

Pozostaną w naszej pamięci i sercach.

Redakcja „RES HUMANA”



Wacław SADKOWSKI

Wyznania Olgi Tokarczuk

Książka jest zbiorem esejów Noblistki; pojawia się na rynku w kilka miesięcy po przyznaniu Jej tej najwyższej w świecie cenionej nagrody literackiej i w pewien sposób stanowi nie tylko wprowadzenie w świat Jej pisarstwa (tę jego warstwę uwypukla tytuł), lecz także zbiór wyznań i refleksji Autorki, dotyczących różnych problemów współczesności, rozpatrywanych z punktu widzenia i z wykorzystywaniem precyzyjnych metod badawczych oraz z zastosowaniem odpowiedniego słownictwa z zakresu psychologii.

Olga Tokarczuk ma za sobą nie tylko własny, poważny i nader wysoko ceniony – zarówno przez badaczy, jak i szeroki krąg wiernych czytelników – dorobek literacki i wieloletni dorobek naukowy z zakresu psychologii badawczej. *Czuły narrator* stanowi więc nie tylko dokonanie literackie, lecz w równie znaczącej mierze publikację wzbogacającą w wysokim stopniu stan badawczej wiedzy psychologicznej. Autorka zaznajamia czytelnika z obfitą dawką wiedzy z zakresu psychologii twórczości artystycznej (przede wszystkim literackiej), oswajając go z pokaźną liczbą pojęć i terminologią naukową z tej dziedziny. Szczególnie interesujące są wyznania Autorki z zakresu własnych dociekań nad Jej ujęciami i rozwiązaniami pisarskimi – rzeczowe i powściągliwe, by nie użyć w pełni zasadnego pojęcia – mistrzowskie.

Nasuwa się tu sugestia odnosząca się do kolejnych wydań *Czułego narrato-ra* – nieuniknionych przecież (także i w nowych poszerzonych edycjach): czy nie należałoby wzbogacić liczbę przypisów wyjaśniających terminy naukowe, przede wszystkim łacińskie (szanujemy samouków!). Nie będąc już (ze względu na wiek!) czynnym propagatorem wiedzy o literaturze, nadal dość regularnie spotykam się z czytelnikami konsekwentnie dążącymi do zdobycia wiedzy możliwie najpełniejszej, umożliwiającej dokładne i pełne zrozumienie ambitnie dobieganych lektur.

Książka Tokarczuk cechuje się w tym względzie jeszcze innymi, nieposze-dniami cechami. Własne charakterystyki cytowanych dzieł literackich, które w swej książce poleca swym czytelnikom, sytuuje w kontekście narracyjnym dowodzącym walorów *pure sang* oświecających i doksztalcających czytelniki-

ka, a określanym przed laty jako społeczno-kulturalny. Optując za możliwie najdoskonalszym wyposażeniem intelektualnym tekstu artystycznego, w ten sposób opowiada się otwarcie przeciwko temu, czemu przydano miano literalizmu. Polemiczne fragmenty Jej prozy eseistycznej są tekstami stanowiącymi dla czytelnika oczywistą „fajdę” (proszę mi wybaczyć ten gwarowy wtręt! W prozie Tokarczuk zdarzają się fragmenty finezyjnie okraszone słownym folklorem. Ubarwia on skutecznie ironiczną wymowę tekstu). A oto próbka prozy polemicznej Olgi Tokarczuk:

„Człowiek cierpiący na literalizm widzi wszystko wyosobnione, bez kontekstów oraz relacji, i na nieszczęście swoje i innych traci zmysł syntezy niezbędny do przeżywania świata w pełni i wielowymiarowo. Przychodzą mi od razu na myśl Mieszkańcy Juliana Tuwima:

*I oto idą, zapięci szczelnie,
Patrzą na prawo, patrzą na lewo,
A patrząc – widzą wszystko oddzielnie
Ze dom... ze Stasiek... ze koń... ze drzewo...*

Ktoś, kto wszystko widzi osobno i nie ma kompetencji do syntez (naukowych, kulturowych, psychologicznych), próbuje sam zmaistrować całość, i robi to dość nieudolnie.(...) Musimy dbać jak najstaranniej o niezatrącanie materialnych i rzeczywistych konturów naszego świata, zwłaszcza w sytuacji, kiedy napierają na nas hordy fałszu, postprawd i teorii spiskowych. Lecz także z wielką pieczołowitością pielęgnować tę piękną, pełną ożywczych soków Krainę Metaksy, z której się wzięliśmy...”

Jak więc widzimy, nie brakuje w tej pięknej księdze także refleksji natury obywatelskiej.

Olga TOKARCZUK, *Czuły narrator*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020, s. 292 nlb. 7.

Tak myślę

Andrzej ŻOR

Monachium 1938 i sędzia Tuleya

29–30 września 1938 roku Wielka Brytania i Francja zawarły w Monachium układ z Niemcami i Włochami o włączeniu części Czechosłowacji (Sudety) do Niemiec. Podpisali go Neville Chamberlain, Eduard Daladier, Adolf Hitler i Benito Mussolini. „Odgryziony” kawałek to 29 tys. km², ale Kraj Sudecki wnosił aż 40% do czechosłowackiej gospodarki; był najbardziej rozwiniętą ekonomicznie częścią kraju. Żeby dodać pikanterii całej sprawie, Czechów nie zaproszono na tę konferencję, no cóż – przeszkadzaliby tylko, powołując się na moralność w polityce i pogruchoć w wersalskiego porządku. Niezbyt chlubną rolę w całej sprawie odegrała też Polska, zabrała sąsiadowi Zaolzie, argumentując, że to rewanż za zabór skrawka terytorium w trudnych dla Polski czasach wojny bolszewickiej. O Monachium wspominamy więc u nas rzadko.

Hitler zaklinał się, że na Kraju Sudeckim kończy swoje roszczenia terytorialne. Wizja trwałego pokoju w Europie przekonała jego kontrpartnerów, w końcu minęło zaledwie 20 lat od zakończenia straszliwej rzezi, jaką była I wojna światowa. Mimo wcześniejszych zapowiedzi o twardym i nieustępliwym stanowisku, Chamberlain – a za nim Francuzi – spuścili z tonu. Dobre samopoczucie to rzecz święta, obaj premierzy świętowali zwycięstwo rozsądku nad wartościami, a Brytyjczycy entuzjastycznie witali swojego premiera, gdy wrócił, głosząc sukces. Kilka miesięcy później Niemcy dokonali aneksji całej Czechosłowacji, a po następnych kilku – zagarnęli Polskę. Dyktatorzy nie dotrzymują słowa, gdy w grę wchodzi umocnienie lub poszerzenie ich władztwa. Potem była powtórka z rozrywki. Mimo podpisania traktatów gwarantujących bezpieczeństwo Polski, nasi sojusznicy (Francja i Wlk. Brytania) nie chcieli umierać za Gdańsk. O tym wszystkim wiemy od dawna.

11 grudnia 2020 roku – po długich dyskusjach i mocno rozbudzonych nadziejach – osiągnięto porozumienie w sprawie budżetu Unii Europejskiej na lata 2021–2027 oraz funduszu odbudowy po epidemii. Trzeba – oczywiście – szanować proporcje, gdy próbujemy szukać analogii – w Monachium chodziło o życie, w Brukseli zaledwie o pieniądze. 27 państw tworzących Unię Europejską obwieściło sukces. Polska i Węgry wycofały groźbę użycia weta wobec budżetu. Ich adwersarze odsunęli – chyba na długo – konsekwencje wobec tych dwóch państw za notoryczne łamanie praworządności. Pieniądze mogą teraz pomóc wszystkim gospodarkom, by wyjść z kryzysu po koronawirusie. Jak pisał ongiś Friedrich Duerrenmatt: wszyscy jesteśmy bardzo zadowoleni. Ja też.

No, dobrze, a cóż ma z tym wspólnego sędzia Tuleya? Należał do malejącej z czasem grupy sędziów sprzeciwiających się łamaniu trójpodziału władzy, niezależności sądów i niezawisłości sędziów. Swoje nadzieje ulokowali w protestach społecznych i interwencji organów Unii Europejskiej. Prominentni dygnitarze unijni podtrzymywali te nadzieje. Tym razem się nie cofniemy – deklarowali! Stało się inaczej, w imię wyższych racji zapewne. Nie wszystko da się osiągnąć od razu itp., itd. – odpowiednio stonowany entuzjazm towarzyszy decydom i beneficjentom tego rozstrzygnięcia. Dla niepoznaki – w Polsce ugrupowania wchodzące w skład rządzącej partii pokłóciły się ze sobą, by odsunąć w cień istotę niedawnego sporu i zniwelować rumieniec wstydu.

Na placu został sędzia Tuleya. Przypomina siusiającego za dorozką, któremu dorozka odjechała. Na pomyślny dla siebie rozwój wydarzeń nie ma co liczyć. Już mu immunitet zabrała Izba Dyscyplinarna, o której TSUE i polski Sąd Najwyższy powiedziały, że nie jest sądem i sądzić nie ma prawa. I co z tego? Sąd sądem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie, by zacytować klasyków. Przerąbane. Trudno dopatrzeć się przecież związku postępowania dyscyplinarnego z machlojkami środkami unijnymi, więc zapewne Sędzia straci – w najlepszym razie – prawo wykonywania zawodu. Rządzący, podochoceni sukcesem, ruszą do szturm, by wykorzystać dwuletni stan zawieszenia i zrobią wszystko, by ostatecznie zdemolować sądownictwo, czego – wskutek sprzeciwu Tuleyów, Juszczyżynów i Morawców – nie udało się osiągnąć przez ponad 5 lat. Teraz dostali swoją szansę.

I po co ci to było, chłopie? Dla pocieszenia – nie jesteś pierwszy, ani ostatni i nie tylko ciebie wyrolowano. Od dawna wiadomo, że – jak w słynnej powieści Ilji Erenburga – pędzący parowóz wielkiej polityki nie musi zwracać uwagi na stojącego mu na drodze Lejzorka Rojtszwanca.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Jerry A. COYNE

Wiara vs fakty. Dlaczego nauki i religii nie można ze sobą pogodzić, przekład z j. angielskiego Monika Stogowska-Woszczyk, Wydawnictwo STAPIS, Katowice 2020, s. 335 +1 nlb.



Wiara albo fakty

To druga, po *Ewolucja jest faktem*, wydana w Polsce książka tego autora, profesora biologii na Wydziale Ekologii i Ewolucji Uniwersytetu w Chicago, którego teksty ukazują się w czołowych czasopismach amerykańskich i europejskich. To zarazem książka

zrodzona z pasji badacza niepokodzonego z religijną ideą kreacjonizmu kwestionującą fakty nauki ustalone przez biologów badających za Karolem Darwinem i jego epokowym dziełem *O powstaniu gatunków* opublikowanym w 1859 roku ewolucyjne pochodzenie wszystkich form życia na ziemi, w tym człowieka.

Książka złożona z pięciu rozdziałów poprzedzonych przedmową na temat jej powstania, jest – podkreśla to autor już na wstępie – nie tylko rekonstrukcją konfliktu między religią a nauką, ale między racjonalnością a przesądem, jest próbą jej rozumienia z pozycji „nowego ateizmu” i zmierzenia się z tezami współczesnych teologów, według których „większość religii ma zakorzenienie w tezach, które można postrzegać jako naukowe”. Autor wyznaje, że jego studia z dziedziny biologii ewolucyjnej to „naj-

bardziej niezawodny sposób na wmieszanie się w konflikt między nauką a religią”, i co więcej – dopowiedzmy to jeszcze – a mianowicie doświadczenie dyskomfortu z faktu, że oto prawie połowa jego amerykańskich rodaków całkowicie odrzuca teorię ewolucji, „opowiadając się za dosłowną interpretacją Biblii, według której każdy gatunek (a przynajmniej nasz własny) został znieacka stworzony z niczego przez boską istotę niecałe 10 tys. lat temu”. I dodaje zarazem, że „zaledwie jedna piąta Amerykanów akceptuje ewolucję w wydaniu czysto naturalistycznym, z którym zgadzają się naukowcy”.

To osobiste, a zarazem gorzkie doświadczenie autora zachęca go do refleksji nad tym fenomenem ludzkiej natury i sposobem jej myślenia, nad tym mianowicie „dlaczego ludzie bywają tak ślepi na twarde dane i niepodważalne dowody. Dlaczego nie chcą być religijni i jednocześnie akceptować ewolucję?”. To zachęciło autora książki do przeczytania mnóstwa książek innych autorów i odkrycia postawy akomodacyjnej, zgodnie z którą można postrzegać dwa różne obszary zjawisk jako „wzajemnie się uzupełniające i wspierające lub przynajmniej niebędące w konflikcie”. Dodajmy nawiasem, że to zasada znana i opisywana przez wielu innych autorów jako „zasada podwójnej prawdy”. Jerry A. Coyne jest surowym krytykiem tej postawy, uznając ją za świadectwo ułomności ludzkiej natury i nie dostrzegając w niej – jak inni badacze religii i wiary – pewnych elementów pozytywnych w wymiarze jednostkowym i zbiorowym.

Tak zarysowany krąg podjętej w książce problematyki określa w istocie jej istotę i całość, która w kolejnych częściach znajduje ciekawe rozwinięcia i dopełnienia wieloma innymi wątkami.

I tak rozdział pierwszy uwagę skupia na przypomnieniu konfliktu pomiędzy nauką a religią, który wyłonił się w latach europejskiego Oświecenia, w czasie, w którym nauka wkroczyła na scenę imponującymi dokonaniem, spychając z tej sceny wiarę i Kościół panujące dotąd wszechwładnie. Czytamy dane socjologiczne obrazujące polaryzację społecznej świadomości we wszystkich w istotnie państwach Zachodu oraz zabiegi na rzecz łagodzenia tego konfliktu, do których autor odnosi się sceptycznie. Rozdziały drugi i trzeci tworzą rozległą narrację mającą uwierzytelnić ten sceptycyzm. Są świadectwem wielkiej erudycji i intelektualnej roztropności, dzięki której możemy przypomnieć sobie tekst chrześcijańskiego wyznania wiary, aby na kolejnych stronicach przeczytać, że „Nasz genom jest zapisem dosłownie setek «Adamów i Ew» żyjących w różnych epokach – to skutek tego, że różne części naszego DNA były dziedziczone w różny sposób, w zależności od kaprysów procesu reprodukcji i losowego podziału genów przy tworzeniu się spermy i jajeczek”.

Ale wiara, religia czy Kościół nie dają za wygraną wiedzy w jej klasycznym rozumieniu Lamarckowskim jako tej, którą konstytuuje „obserwacja i wnioski wyciągnięte z obserwacji”. Obszerny rozdział czwarty książki wprowadza nas na swoiste pole bitwy i zatytułowany „Wiara kontratakuję” jest zapisem tyleż silnych emocji, co determinacji w obronie bliskiej mu biologii ewolucyjnej, której poświęcił całe swoje naukowe życie; jest świadectwem przekonania, że „mieszanie nauki z wiarą albo zakładanie, że to równorzędne sposoby dochodzenia do prawdy, szkodzi nie tylko dyskursowi intelektualnemu, ale też życiu ludzi”. Ostatni, mniej już rozległy, rozdział końcowy książki jest „opisem szkód wyrządzonych przez taki akomodacjonizm”.

„Jako naukowiec martwi mnie – wyznaje Jerry A. Coyne – to stałe wtrącanie się religii w kwestie rzeczywistości, zwłaszcza, kiedy prowadzi ono do bezpodstawnych hipotez na temat ewolucji. Jak się przekonaliśmy, religia nie ma żadnych uprawnień ani metod, by oceniać, co jest poza zasięgiem nauki, a co nie”. I pamiętajmy, dodaje autor, że „wiele było pytań, na które według religii nigdy nie mieliśmy uzyskać odpowiedzi, i które uważano za dowód na istnienie Boga, a jednak ostatecznie nauka je rozwiązała. Ewolucja, choroby zakaźne, choroby umysłowe, błyskawice, stabilne orbity planet – ta lista jest bardzo długa”. Za więcej niż istotnie ważne – wobec obecnej pandemii – wolno uznać przypomnienie przez autora przez wieki prowadzonej walki Kościoła z badaniami lekarskimi i szczepieniami. Obecne zachowanie się Kościoła wobec tych kwestii uległo znaczącej zmianie, której nie można nie dostrzec, co nie znaczy, że podobnie myśli choćby obecny prezydent RP. Za roztropne i wyważone wolno też uznać myśli autora książki na temat eutanazji czy globalnego ocieplenia. Wszystko tu ważne, ciekawe, przekonująco wyjaśniane.

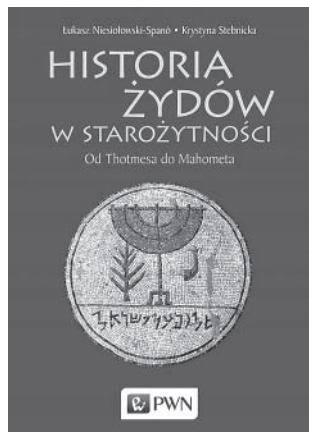
I pozostaje pewnego rodzaju końcowym akordem książki przekonanie autora, „że religia dla nauki jest tym, czym przesąd dla rozsądku” i ujmująca solidarność z Bertrande Russellem i jego słynnym zdaniem ze *Szkiców sceptycznych*: „Chcę przedłożyć czytelnikowi do życzliwego rozważenia doktrynę, która, jak się obawiam, może się wydać niesłychanie paradoksalna i wywrotowa. Według tej doktryny jest rzeczą niepożądaną wierzyć jakiemuś twierdzeniu, gdy nie ma żadnej podstawy do przypuszczenia, że jest ono prawdziwe”.

Książkę Jerry Allena Coyne wolno z przekonaniem uznać za podobne jak Russella ważne świadectwo płynące z potrzeby „życzliwego rozważenia” myśli poddyktowanych doświadczeniem współczesnego czasu.

Ksawery S. PIWOCKI

Lukasz NIESIOŁOWSKI-SPANÒ
Krystyna STEBNICKA

Historia Żydów w starożytności. Od Thotmesa do Mahometa. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2020, s. 469+17 nlb.



Niebiblijna historia narodu żydowskiego

Książkę tę najlepiej czytać z egzemplarzem Biblii leżącym obok. Dla porównania.

Dwójka badaczy z Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego podjęła bowiem trud przedstawienia dziejów narodu żydowskiego z założenia opierając się nie na Starym Testamencie, lecz na innych źródłach. Ponieważ mowa tu o wydarzeniach sprzed jakichś czterech tysięcy lat, siłą rzeczy źródła te są bardzo fragmentaryczne; często to niepisane wskazówki: artefakty, wykopaliska. Ich ułożenie w spójną całość wymagało niejednokrotnie posłużenia się supozycjami albo wręcz domysłami.

Czytelnik zostaje zmuszony do niekiedy bolesnej konfrontacji ustaleń autorów z własnymi przekonaniem zakorzenionymi w pamięci lub w podświadomości. Niezależnie od tego, czy jest wierzący czy nie, od tego, na ile jego uwagę zaprzętały wcześniej sprawy historii Żydów, podczas lektury dotknie sfery tożsamości i intelektualnego dziedzictwa naszego wspólnego kręgu kulturowego. Do dziś pamiętam zaskoczenie z czasów studiów, gdy

w mowie inauguracyjnej Richarda Nixona usłyszałem (nie na żywo) stwierdzenie o Bliskim Wschodzie jako kolebce naszej cywilizacji; tym razem amerykański prezydent się nie mylił.

Lukasz Niesiołowski-Spanò, który napisał pierwszą część dzieła – cezura jest pojawienie się w Palestynie Rzymian, z góry zapowiada, że analizując biblijny przekaz będzie wyławiać ziarna prawdy „z morza literackiej fikcji, by oddzielić mitologię od rzeczywistości historycznej”. I rzeczywiście, w ten sposób prowadzi czytelnika od etnogenezy Izraela w otoczeniu innych narodów Kanaanu, poprzez uformowanie się dwunastu plemion, epoki sędziów i następnie charyzmatycznych przywódców, stworzenie królestw Izraela i Judy, niewolę babilońską, kodyfikację praw i zmiany w wyznawanej religii po powrocie z wygnania elity „narodu wybranego” (w zderzeniu z „ludem ziemi”, który pozostał na miejscu) – aż po powstanie Machabeuszów i ustanowienie dynastii Hasmoneuszów.

Na tej drodze dowiemy się, że wielkie państwo Dawida i Salomona w ogóle nie istniało, a opisany w Piśmie jego twórca był zaledwie „lokalnym watażką”; albo że nigdy nie doszło do zbrojnego zdobycia Ziemi Obiecanej przez Izraelitów pod wodzą Jozuego. Z drugiej strony, „w tak newralgicznym obszarze jak święta opowieść trudno doszukiwać się wyłącznie zmyśleń”. Na przykład Sędziowie są świadectwem pamięci o dawnych bohaterach. W niejednym miejscu autor dzieli się wątpliwościami, lecz nie neguje, że opis zawarty w Księgach mógł być bliski prawdy.

Druga część książki jest już solidniej oparta na wiarygodnych źródłach pisanych – choćby na dziełach Flawiusza. Wykład staje się mocniej udokumentowany, zawiera więcej szczegółów; choć, trzeba przyznać, rzadziej łamie stereotypy i staje się mniej „obrazoburczy”. Skrupulatnie i szczegółowo opisuje rzymskie panowanie w Palestynie za Pompejusza, królestwo Heroda Wielkiego, prowincję Judeę, powstania przeciw Cesarstwu w 66 r. n.e. i w 132 r. (Bar Kochby), ukształtowanie się i zanik patriarchy, zmieniające się relacje Żydów z miejscowymi chrześcijanami oraz z Grekami, aż po upadek Cesarstwa, najazd Persów i podbój arabski. Autorka tej części pracy, Krystyna Stebnicka, także niekiedy musi poddać w wątpliwość

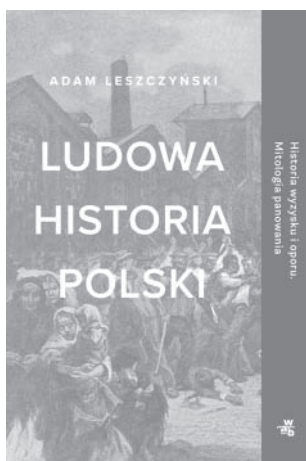
niektóre relacje, jak np. informację Jana Chryzostoma o powstaniu w czasach Konstantyna, w wyniku którego cesarz kazał poobcinać Żydom uszy, albo samarytańską opowieść o wielkim bohaterze i religijnym reformatorze Baba Rabbie, który miał walczyć z Rzymianami, Arabami i Żydami, budować synagogi i stworzyć instytucje quasi-państwowe.

Ta książka otwiera drzwi do nowego patrzenia na rzeczy, które wydawały nam się z grubsza znane. Dlatego mimo niemałej ceny (79,00 zł) warto ją mieć na półce.

Adam R. HARASIEWICZ

Adam LESZCZYŃSKI _____

Ludowa historia Polski, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2020, s. 669.



Wydarzenie

Pod koniec smutnego roku 2020 (a piszę to w ostatnim jego dniu), w czasach stopniowego zastępowania „słowa” przez piktogramy, emotikony i zestawy kodów, na księgarskim rynku wykupiono pierwszą edycję książki Adama Leszczyńskiego „Ludowa historia Polski” wydaną przez WAB. Należałem do grona opiesziałych, słusznie ukaranych kilkutygodniowym oczekiwaniem na dodruk i przeczytałem ją dopiero w nudne święta. Książka jest gruba (ponad 570 stron samego tekstu), ma imponującą liczbę ponad 2000 przypisów i bardzo obszerną bibliografię. Autor nie ukrywa, że wzorem dla niego była książka Howarda Zinna „Ludowa historia Stanów Zjednoczonych. Od 1492 do dziś”, którą kilka lat wcześniej wydała w Polsce „Krytyka polityczna”. Mogą Amerykanie, możemy i my, Polacy nie gęsi, nasze dzieje to ponad 1000 lat i jest o czym pisać. Tyle, że historycy skupiali dotąd swoją uwagę na dziejach politycznych i poczynaniach elit. A to lud stanowił przez wieki 90% społeczeństwa i na swoją historię zasłużył. Leszczyński postanowił tę lukę nadrobić. Już samo takie przesłanie wystarczy, by książkę przeczytać, choćby z ciekawości, jak

mu to karkołomne zadanie się powiedzie.

Wniosek z lektury wydaje się dość oczywisty: ta większość była przez cały ciąg dziejów wyzyskiwana i ciemżona przez grono uprzywilejowanych i nawet dziś – mimo ustrojowej transformacji – niewiele się zmieniło. Pańszczyźniana spuścizna się za nami wlecz w postaci wciąż obecnych stosunków patrymonialnych (pan trzyma za mordę, ale i daje). Choć wypada zgodzić się, że na barkach klasy pracującej spoczywał (i nadal spoczywa) trud utrzymania elit i struktury państwa, to jednak bez znajomości historii politycznej niewiele zrozumiemy z naszych dziejów. Uważam na przykład, że decydujący wpływ na ukształtowanie ich przebiegu i rezultatów miał datujący się od końca XIV wieku wschodni kierunek ekspansji politycznej, militarnej i gospodarczej, który wpłynął także na ukształtowanie zbiorowej świadomości Polaków, a o tym kierunku w żadnym stopniu nie decydowały masy niepiśmiennego chłopstwa. Socjalistyczna historiografia poświęcała wiele uwagi historii gospodarczej, ale w gospodarce równoważną rolę dla „pracy” odgrywa też kapitał. Analiza wielu trendów i decyzji gospodarczych dokonywana z pozycji interesów klasowych warstw niższych prowadzi często do opacznych wniosków. Dla przykładu: od lat utrzymuje się pogląd o ekonomicznej i moralnej słuszności decyzji o uwłaszczeniu chłopów, kiedy w rzeczywistości rozdawanie kawałków ziemi małorolnym i bezrolnym (tym z zaborze rosyjskim po 1,5 ha) doprowadziło w krótkim czasie

Dokończenie na III s. okt.



Chcesz
mieć
pogląd?
czytaj

P
Przeгляд

„Przeгляд”

WŚRÓD KSIĄŻEK

Dokończenie ze s. 52

Wydarzenie

do rozdrobnienia rolnictwa i oparcia produkcji rolnej na rodzinnym gospodarstwie chłopskim, co do dziś sprawia, że produkuje ono mniej efektywnie i drożej od innych. Ekspozycja „biedniaka” i potępienie, a wręcz eliminowanie „kułaka” doprowadziło do tragicznych konsekwencji nie tylko gospodarczych. To Wielkopolska (tzw. pruska droga), a nie Mazowsze ma dziś najbardziej efektywne rolnictwo. Itd.

Analizowaniu dyskusyjności wielu tez autora można by poświęcić równie opasłą książkę, ale niewątpliwym plusem tego dzieła jest podjęcie zadania zaprezentowania syntezy obejmującej – z innej perspektywy – całokształt dziejów ojczystych. W dobie przyczynkarskiego podejścia do historii autor zdobył się na wyczyn nie lada. Ale nie tylko to stanowi o wartości książki. Bodaj największą jej zaletą jest próba przeciwstawienia się megalomańskiemu i moralizatorskiemu widzeniu ojczystej historii jako pasma moralnie i politycznie słusznych przedsięwzięć, prowadzących do zasłużonego osiągnięcia mocarstwowej pozycji. Że w tych przedsięwzięciach – obok czynników zapewniających sukces – tkwił od początku także pierwiastek klęski, to wynik złowrogiej zmywy obcych sił, które sprzysięgły się na naszą narodową zgubę. A że poszperanie tu i ówdzie dostarcza nie tylko przykładów szlachetnych zachowań bohaterów bez skazy, lecz równie licznych przykładów niegodziwości i podłości, to skutek lansowanej przez rodzimych zdrajców pedagogiki wstydu, którą należy wykorzenić za sprawą jedynie słusznych programów szkolnych oraz patriotycznych i martyrologicznych opracowań naukowych. Apologetom narodowej wielkości jednak ciężko idzie (prof. Andrzej Nowak obiecywał publikację kolejnych tomów swoich „Dziejów Polski” corocznie, ale nie dotrzymał słowa). Niestety, opcja odmiennego pojmowania historii też czytelników nie rozpieszcza. „Fantomowe dzieje Polski” Jana Sowy, czy eseistyczne „Zapiski obłąkanego” niżej podpisanego, stanowią nieliczne przykłady zaprezentowania takiej opcji.

Książka Adama Leszczyńskiego (podobnie jak powieść Twardocha i zrealizowana na jej podstawie serialowa wersja „Króla”) – starająca się sprostać temu zadaniu – stanowi więc interesującą i godną polecenia próbę. I tu tkwi klucz czytelniczego powodzenia i zniknięcia z księgarskiego rynku. Być może mamy już dość pomnikowo-cukierkowej wersji rodzimej historii. Jeśli cudowna popularność „Ludowych dziejów...” jest zapowiedzią ogólniejszego procesu zmierzającego do rzetelnego, a nie wartościującego prezentowania przeszłości, to Bogu dzięki. Coś dobrego się jednak w tym koronawirusowym roku wydarzyło.

Andrzej ŻOR



Religia w szkole: dylemat wyboru

Prasa informuje o masowej rezygnacji z uczestnictwa w nauce religii – zwłaszcza, ale nie wyłącznie, w wielkich miastach.

Proces ten wyraźnie nasilił się ostatnio w związku z kryzysem zaufania, jakiego – z własnej winy – doznaje Kościół katolicki. Nie bez znaczenia jest także to, że sposób prowadzenia nauczania religii – nudny i dogmatyczny – coraz bardziej odstaje od oczekiwań młodego pokolenia.

Wprowadzenie religii do szkół publicznych w 1990 roku było jednym z najważniejszych błędów rządu Tadeusza Mazowieckiego. Zarówno sam premier, jak i ówczesny minister edukacji narodowej profesor Henryk Samsonowicz, zdawali sobie sprawę ze szkodliwości tego rozwiązania, ale nie mieli siły politycznej, by się przeciwstawić żądaniom potężnych hierarchów.

Wprowadzony program nauczania religii obciążony jest trzema podstawowymi wadami. Po pierwsze: nie tyle uczy, co usiłuje indoktrynować. Po drugie: jest przesadnie rozbudowany. Dwie godziny religii tygodniowo, to w skali dwunastu lat nauki (w szkole podstawowej i w liceum) oznacza łącznie około 720 godzin lekcyjnych. Nieuchronnie prowadzi to do tego, że przedmiot staje się przeładowany i nudny. Trzecim wreszcie powodem kryzysu nauczania religii jest poziom katechetów, w większości wyraźnie odbiegający (in minus) od poziomu kadry nauczycielskiej.

Rozwiązanie konieczne, ale wymagające odwagi, polegać powinno na przeniesieniu nauczania religii do sal katechetycznych przy kościołach, co od dawna postulują światlejsi teologowie. W liceach powinien natomiast zostać wprowadzony nowy przedmiot: religioznawstwo. Powinien on dawać uczniowi podstawową wiedzę o wielkich religiach, co moim zdaniem jest niezbędne dla ukształtowania umysłowości otwartej i tolerancyjnej. Najlepszymi realizatorami tego przedmiotu powinni być historycy, dla których religioznawstwo porównawcze jest ważną częścią historii kultury.

Dziś, w warunkach gdy pravicowa władza coraz silniej wiąże się z najbardziej konserwatywnym skrzydłem Kościoła katolickiego, postulaty tego typu mogą wydawać się nierealne. Ale warto pamiętać, że w polityce nic nie jest wieczne i warto już dziś planować na lepsze jutro.

